

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Depresja nie jest lenistwem. Co o niej wiemy i co ją leczy skutecznie
 - Biła, bo spać nie chciało ● Lewe L4 i cztery dni laby ● Sprawa „Skóry” wciąż nierozwiązana
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
14.11.2025

Nr 264 (16857)
Rok LVIII

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Izabela Kamińska
– mama trójki dzieci –
stworzyła domową
pracownię biżuterii
str. 7

Policja i prokuratura
badają sprawę pobicia
nauczycielki przez
ucznia **str. 3**

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Od soboty Toruń stolicą filmu

Nie ma na świecie większego i bardziej prestiżowego wydarzenia poświęconego sztuce operatorskiej niż Festiwal EnergaCAMERIMAGE

str. 4



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Jak podwładnego
oskarżonego
o oszustwa
zapamiętał jego
przełożony?
str. 6

Zapowiada się bój
o działki
w kompleksie
zajmowanym kiedyś
przez Armię
Czerwoną **str. 6**

Od połowy grudnia tego roku
nocny pociąg do stolicy Czech
będzie miał także przystanki
na trzech toruńskich dworcach
kolejowych str. 8

Dwie toruńskie firmy
znalazły się
w najnowszym
rankingu
magazynu „Forbes”
str. 7

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA

● Jacek Poniedziałek z biedy uciekł w sztukę

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Przy padaczkę można prowadzić normalne życie

CZWARTEK

● 6 listopada 1923 roku: Krwawy Wtorek w Krakowie

PIĄTEK

● Uczeń pobił nauczycielkę w prywatnym liceum w Toruniu

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Janusz Michalczyk

WOLNOŚĆ SŁOWA
ZAWSZE DOBRA?

Kogo jeszcze obchodzi prawda? - pyta Dawid Myśliwiec na kanale „Uwaga! Naukowy bełkot” (You Tube), gdzie od 10 lat w rzeczowy, nienapastliwy sposób rozprawia się z wątpliwymi pomysłami. Do tak dramatycznego postawienia sprawy skłoniła go dyskusja wokół rozmowy Bogdana Rymanowskiego z prof. Grażyną Cichosz. Przypomnę tylko, że rozmówczyni dziennikarza wygłosiła opinie, które mocno zbulwersowały ekspertów zajmujących się żywnością. W odpowiedzi na krytykę Rymanowski wciągnął na sztandar hasło obrony wolności słowa, a jego zwolennicy skrzyknęli się wokół idei walki z cenzurą. Na moje oko to komedia pomyłek.

Styl prowadzenia w mediach rozmowy, umożliwiający nieskrępowaną, swobodną wypowiedź upowszechnił u nas ponad 30 lat temu Andrzej Woyciechowski w programie „Na każdy temat” (telewizja Polsat), jego kontynuatorem był Mariusz Szczygieł. To była pogoń za sensacją, ale chodziło też o przełamywanie różnych społecznych tabu. Pomysł polegał na tym, żeby stworzyć przyjazną atmosferę, dzięki której goście bez obaw mogli wygłaszać szokujące opinie. Prowadzący przyjmował z pełną powagą najbardziej dzikie poglądy, zaś jego taktykę można opisać tak: okazywać zdziwienie i wątpliwości w taki sposób, by zachować wrażenie akceptacji. Metoda była świetna, bo gość nakręcał się coraz bardziej i zazwyczaj sam siebie obnażał, z czego widz miał wielką uciechę.

Formuła swobodnej rozmowy do dziś jest żywa, choć szybciej spotkamy się z nią w internecie niż telewizji czy radiu, gdzie programy ogranicza limit czasowy (tzw. ramówka). Wykorzystuje tę okoliczność m.in. Rymanowski, zapraszając na swój kanał również osoby głoszące zaskakujące, a nawet skrajne przekonania. Niespieszna pogawędka w przyjacielskim tonie przynosi niekiedy zaskakujące rezultaty, bo widz dowiadyuje się czegoś, o czym nie miał zielonego pojęcia. Nawet gdy się nie zgadza, to ma okazję przemyśleć swoje argumenty.

Mam jednak dwa zastrzeżenia. Metoda często zawodzi w przypadku cynicznych do szpiku kości i wygadanych demagogów. Na pewno jest ryzykowna, gdy umożliwia głoszenie poglądów szkodliwych dla zdrowia. Dlatego dzielam niepokój Myśliwca... ©©

POGODA W REGIONIE

Piątek

12°C
8°C



Wiatr zach., 7 km/h
Ciśnienie 1009 hPa
Biomet niekorzystny

Sobota

7°C
5°C



Niedziela

5°C
-3°C



Imieniny dziś obchodzą Agata, Wawrzyniec i Damian

MINAŁ TYDZIEŃ

Pörkölt i Przysiek bez żurku(a)

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Komentator Szpakowski często rzecze, że niewykorzystane sytuacje zemścić się lubią. W mijającym tygodniu takie w okolicy Torunia mieliśmy.

To sytuacje, czy też okazje, do publicznej konsumpcji żurku były. Przykład takowej całutkiej Polsce sam premier Tusk dał! Na filmiku niedawno w internecie odpalonym zupa takową się zajała. W nawiązaniu do nazwiska wiadomo kogo. Z poparciem wielkim - rzecz jasna! - dla tego kogoś.

Na tę okoliczność absolutnie zapomnieć nie wolno, że dla tego żurku premier szczeniową porzucił. Tę przez swoją małżonkę serwowaną! Jej konsumpcja premier Tuska w internecie przy okazji pamiętej powodzi w Kotlinie Kłodzkiej się popisywał.

Tak się premier poświęca, a jego polityczny powładny, czyli marszałek Całbecki, wspomnianą okazję w minioną sobotę zmarnował. Wtedy to uroczystą kolację z okazji Święta Niepodległości w Przysieku wydał. I zero żurku w internetowych relacjach z niej jest! A tylu ludzi KO na tej kolacji się stawiło! Sam wicepremier Sikorski był! Poza tym posłanki Kozłowska i Łośko z Bydgoszczy i okolicy, przewodnicząca Piniewska z sejmiku, senator Lenz, prezydent Gulewski, wojewoda Szybel.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Pierogi, grochówka i inne dania na Festiwalu Gęsiny dobrze widoczne były. W przeciwieństwie do żurku

Jakież to cudny widok byłby, gdyby wszyscy oni publicznie żurek pałaszowali!

I nieistotne jest, że listopad mamy. Czyli bliżej Bożego Narodzenia niż mocno żurkowej Wielkanocy się znajdujemy. I nic to, że w Święto Niepodległości gęsina promowana jest. Na niej też żurek przecież się robi.

Szukające też jest, że w okazji do promocji żurku i swego bezpośredniego przełożonego z resortu sprawiedliwości wice-ministroposeł Myrcha się nie włączył. Tym bardziej że na kolację w Przysieku przybył. Choć złośliwcy przy byle okazji przeprowadzkę do Warszawy mu wytykają.

Domniemanie jednak jest, że od pół roku wice-ministroposeł Myrcha od publicznej promocji kulinariów z dala trzymać się stara. Oczywiście z zadymy na Polskę całą, którą tuż przed

wyborami prezydenckimi jego małżonka wywołała, to wynikać ma. O - przypomnieć nie zaszkodzi - worek ziemniaków poszło. Podopiecznemu DPS-u w okolicy Warszawy posłanka Gajewska go podarowała. I na zdjęciach uwiecznione to zostało. I brak opinii, że przez ten numer kandydat Trzaskowski z KO wówczas wiele punktów w elektoracie stracił. A przecież gdyby prezydentem został, żurkowa akcja niepotrzebna byłaby.

Wersja też jeszcze inna istnieje. Wedle niej wice-ministroposeł Myrcha tak zwany zdrowy tryb życia promuje. Dużo biega i meldunki z tego w internecie daje. A żurek, za postną zupę już od dawna nieuchodzący, do tej autopromocji nie pasuje.

Do Przysieka wracając - w poniedziałek i wtorek kolejne okazje do ekspozycji tu żurku mie-

liśmy. Okazją ku temu Festiwal Gęsiny był. Także przez marszałka Całbeckiego zorganizowany. Wielki tłum na festiwalu się stawił. Niestety, żurkiem masowo poczęstowany nie został. Czyżby wyraźne liderowanie KO w sondażach aż tak czujność ludzi z tej partii stępiło?

A taka powszechna konsumpcja żurku w Przysieku mocno czkawką posłowi Kałużnemu by się odbić mogła. Czyli - przypomnieć nie zaszkodzi - szefowi PiS-u w Toruniu i okolicy. Raz, że ów zaraz za miedzą, w pobliskim Zamku Bierzgowskim mieszka. Dwa, że wiadomy minister jego politycznych kumpli tak zaciekle ściga.

Możliwe jednak jest, że w obecnej sytuacji poseł Kałużny nad żurek zdecydowanie gulasz przedkłada. Ten w wersji prosto z Węgier, rzecz jasna! W ramach solidarności z kolegami Romanowskim i Ziobrą. Gdyby poseł Kałużny nie korażył - to danie w języku Madziarów pörkölt się nazywa. Wspomniani koledzy z dawnej Solidarnej Polski już to zapewne wiedzą.

Co do ludzi niegdyś z partijką ową związanych i publicznych autopromocji, to festyny przez posła Kałużnego w okolicy Torunia organizowane się przypominają. Te, którymi elektorat przed ostatnimi wyborami do Sejmu nęcił. Rozmach miał, bo partia posła Kałużnego u władzy wtedy była. Gdyby ktoś pytał - na tych festynach żurku nie serwowano. ©©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



FOT. TOMASZ BOŁT

Jadwiga Barańska odniosła sukces jako aktorka filmowa, występując głównie w filmach męża Jerzego Antczaka. Największą sławę przyniosła jej rola Barbary Niechcic w adaptacji powieści „Noce i dnie” Marii

Dąbrowskiej. Chociaż sama nie miała czterdziestu lat, znakomicie wcieliła się w młodszą Basię, a potem - w złącaną życiem niemal staruszkę uciekającą z płonącego Kalińca. O filmie przez pięćdziesiąt lat od jego premiery powstały dziesiątki książek, opracowań oraz kolejnych filmów.

Ponadto:

- Spodnie bomberki coraz śmielej wkraczają do szaf.
- Bezpieczne wycieczki w góry jesienią i zimą. Ważne wskazówki.
- Różne ekspresy do kawy. Sprawdź, jaką kawę parzą.



FOT. WALDEMAR WYŁEGAŁSKI

Tianyao Lyu, chińska pianistka, w Akademii Muzycznej w Poznaniu nazywana jest Marysią

”

Myszę, że muzyka może być moim celem, bo potrafi wyrazić to, czego nie potrafią wyrazić słowa. To wydaje się proste, ale jest w tym ogromne piękno.

Puls, 23

Nauczycielka pobita przez ucznia, wyszła ze szpitala

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Do pobicia nauczycielki przez ucznia doszło w ubiegłą środę w prywatnym Toruńskim Liceum Ogólnokształcącym. 18-latek uczy się w klasie dla młodzieży ze szczególnymi potrzebami.

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące przy ulicy Marii Skłodowskiej-Curie to placówka dla młodzieży ze specjalnymi potrzebami, ale agresji nie usprawiedliwia.

- Nie akceptujemy żadnych form przemocy - oświadczyli w czwartek 13 listopada prezes spółki prowadzącej szkołę i jej dyrektorka.

Atak na lekcji informatyki

Tą sprawą poruszony jest nie tylko Toruń. W środę, 12 listopada, w szkole pobita została przez 18-letniego ucznia nauczycielka. Do ataku doszło rano, na lekcji informatyki. W klasie, w której kształceni są uczniowie ze szczególnymi potrzebami. Jak nieoficjalnie dowiedziały się „Nowości”, 18-latek też do takich osób należy.

Tu zaznaczmy, że opisywana szkoła to niepubliczna placówka oświatowa kształcąca uczniów ze spektrum autyzmu, pierwsza tego typu w Toruniu i regionie. Zapewnia, że posiada przygotowane kadry specjalistyczne oraz wszystko, co konieczne do kompleksowego objęcia oddziaływaniem terapeutyczno-edukacyjnym uczniów ze spektrum autyzmu oraz niepełnosprawnościami sprzężonymi ze spektrum.

- Kobieta została uderzona kilkukrotnie w głowę przez 18-letniego ucznia, po tym, jak przekazała swoje uwagi do wykonanego przez niego zadania. Kobieta została przetransportowana przez służby medyczne do szpitala. Nastolatek został zatrzymany i jeszcze tego samego dnia usłyszał zarzut naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego - przekazuje asp. Dominika Bocian, rzeczniczka toruńskiej policji.

Za to przestępstwo grożą nawet trzy lata pozbawienia wolności. Zarzut dla ucznia mówi jednak dokładnie nie tylko o wspomnianym naruszeniu nietykalności, ale także spowodowania lekkiego uszczerbku na zdrowiu. Nauczycielka doznała urazów głowy i twarzy, ale szczególnie lekkich. Jeszcze tego samego dnia - w środę 12 listopada - wypisana została ze szpitala.

Na razie postępowanie prowadzi policja - pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Toruń

Wschód. W czwartek 13 listopada akta sprawy z Komisariatu Policji Toruń Rubinkowo trafić mają do śledczych.

„Nie akceptujemy przemocy”

Uczniowie z autyzmem i jego spektrum wymagają specjalnego postępowania. To jednak - jak oświadcza szkoła - agresji nie usprawiedliwia. 13 listopada prezes i dyrektorka placówki wydali specjalny komunikat.

- Pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania, udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole - podkreślają dyrektor TLO Aleksandra Ostrowska i prezes prowadzącej szkołę spółki Andrzej Chalecki.

W komunikacie szkoła zapelowała też o uszanowanie prywatności stron tej sprawy oraz „powstrzymanie się od rozpowszechniania niesprawdzonych informacji”.

„Nowości” 13 listopada telefonicznie skontaktowały się z placówką i prosiły o rozmowę z panią dyrektorką lub inną osobą władną przekazać dodatkowe informacje. Przekazano nam, że to obecnie niemożliwe i odesłano do oświadczenia opublikowanego na stronie internetowej liceum.

Od ponad dwudziestu lat żaden podobny atak agresji na nauczyciela w Toruniu nie poruszył tak opinii publicznej. Ostatnia taka głośna sprawa miała miejsce w roku 2003 w Technikum Budowlanym. Wtedy na lekcji w „budowlance” uczeń na lekcji założył nauczycielowi kosz na głowę. Dodajmy, że nie była to placówka dla młodzieży ze szczególnymi potrzebami...

Sprawa była głośna w mieście, regionie i Polsce. W Toruniu władze miasta powołały wtedy specjalny sztab kryzysowy, do miasta przyjechał wysoki urzędnik z Ministerstwa Edukacji Narodowej, a efektem wydarzeń były m.in. poważne zmiany w sieci szkół w mieście.

Jak zakończy się sprawa 18-latka z Toruńskiego Liceum Ogólnokształcącego? Na uwagę prokuratura (i prawdopodobnie w przyszłości sąd) będą musiały mieć zapewne cały kontekst: okoliczności, typ placówki oraz stan psychofizyczny ucznia.©©



Okoliczności zdarzenia w prywatnym Toruńskim Liceum Ogólnokształcącym badają policja i prokuratura

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

REKLAMA

0011427611

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE

Szymon Marciniak

SkyTwin
Pierwsza roleta zewnętrzna zintegrowana ze screenem

GRAMY FAIR z NATURA

www.aluprof.com/dom

Kto wyjedzie z Torunia ze Złotą Żabą?

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

„Anemone”, produkcja w reżyserii Ronana Day-Lewisa ze zdjęciami Bena Fordesmana będzie pierwszym filmem 33. EnergaCAMERIMAGE w Toruniu, który zaczyna się w sobotę.

Nie ma na świecie większego i bardziej prestiżowego wydarzenia poświęconego sztuce operatorskiej niż Festiwal EnergaCAMERIMAGE w Toruniu. Od ponad trzech dekad w listopadzie autorzy zdjęć filmowych przyjeżdżają do Polski z najodleglejszych zakątków globu, by dzielić się swoją wiedzą, szukać inspiracji i uczyć od innych. Obecność mistrzów przyciąga też studentów szkół filmowych i wszystkich miłośników kina. Ich wielkie święto w tym roku odbędzie się w dniach 15-22 listopada w Toruniu.

Cate Blanchett ponownie w Toruniu

Galę otwarcia 33. EnergaCAMERIMAGE zaplanowano na najbliższą sobotę na Jordan-



Toruńska ekipa, która od wielu miesięcy pracowała nad przygotowaniem 33. Festiwalu EnergaCAMERIMAGE

kach w Toruniu. Po części oficjalnej, zaprezentowaniu produkcji biorących udział w poszczególnych kategoriach konkursowych i przedstawieniu składów jurorskich widzowie obejrzą film „Anemone”. To poruszająca opowieść o braciach, którzy próbują uporać się z tragiczną przeszłością. Po projekcji odbędzie się spotkanie z twórcami filmu - Benem Fordesmanem, autorem zdjęć i Ronanem Day-Lewisem, reżyserem.

Kolejne dni festiwalu obfitować będą w następne seanse, premiery, prelekcje, warsztaty

i spotkania. Specjalne miejsce podczas wydarzenia mieć będzie zmarły w styczniu David Lynch, światowej sławy wybitny reżyser i artysta. Lynch wielokrotnie przyjeżdżał do Torunia, miał tu nawet swoją wystawę. W listopadzie 2017 roku w Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki czasu” otwarto ekspozycję pt. „Silence and Dynamism”.

W mieście, jak co roku pojawi się wielu niezwykłych i cennionych w branży twórców. Widzowie obejrzą ponad 200 filmów, będą rozmawiać z ich twórcami.

Do Torunia ponownie przyjedzie Cate Blanchett, zdobywczyni dwóch Oscarów, niekwestionowana gwiazda światowego kina. W ubiegłym roku aktorka spędziła w Toruniu cały tydzień - pełniła funkcję przewodniczącej festiwalowego jury. W tym roku weźmie udział w gali zamknięcia festiwalu, w trakcie której odbierze nagrodę dla ikony - Icon Award. Inną niekwestionowaną gwiazdą tegorocznego festiwalu będzie też Joel Edgerton, który w Toruniu odbierze Nagrodę dla Aktora. Międzynarodowa publiczność usłyszała

o nim po raz pierwszy w prequelach „Gwiezdných wojen” George’a Lucasa. Światową sławę zyskał rolami w „Wojowniku”, „Wielkim Gatsbym” czy „Królu”.

Podczas tegorocznej edycji Nagrodą za Wybitne Osiągnięcia w Filmie Dokumentalnym zostanie uhonorowana Liz Garbus - dwukrotna laureatka nagrody Emmy oraz dwukrotnie nominowana do Oscara - jedna z najważniejszych postaci współczesnego kina dokumentalnego.

Festiwal to także wybór najlepszych, najwartościowszych produkcji filmowych ostatnich miesięcy. W ramach EnergaCAMERIMAGE odbywają się konkursy - między innymi główny, filmów polskich, etiud studenckich, wideoklipów, debiutów czy seriali telewizyjnych. W konkursie głównym stawką jest festiwalowa nagroda Złota Żaba.

Filmowa sekcja z regionem w tle

Na festiwal przygotowano też specjalną sekcję Filmowe Kujawy i Pomorze. Widzowie zobaczą w jej ramach produk-

cje przygotowane w regionie bądź dotyczące historii związanych z nim osób. To między innymi „Piernikowe Serce”, nagrywana w Toruniu historia obyczajowo-miłosna z udziałem Piotra Głowackiego, Katarzyny Żak i Olgi Boładź. Inną produkcją, która w większości powstała w Teatrze Wilama Horzycy, jest film „Sezony” z udziałem Łukasza Simlata, Andrzeja Seweryna i Andrzeja Grabowskiego.

Tym, co przyciąga do Torunia, są także warsztaty i panele dyskusyjne prowadzone przez uznanych operatorów, reżyserów i producentów, obejmujące zarówno aspekty artystyczne, jak i techniczne oraz spotkania z mistrzami kina. Festiwalowi towarzyszą wystawy i prezentacje sprzętu filmowego - najnowsze technologie oraz rozwiązania wykorzystywane w produkcji filmowej.

W tym roku ważnym elementem festiwalu jest wystawa Billa Violi, jednego z najbardziej znanych artystów video-artu na świecie. Od lipca można ją oglądać w Centrum Sztuki Współczesnej oraz w siedzibie Fundacji Tumult. ©

FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

AUTOREKLAMA

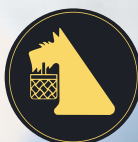
0011424654

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

do kupienia
także
w sieci

Netto





Zainwestuj w OZE ze wsparciem z ARiMR

Rolnicy, którzy chcą zainwestować w swoich gospodarstwach w odnawialne źródła energii, czy też zmodernizować pod względem energetycznym budynki służące produkcji, mogą składać w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wnioski o dofinansowanie takich przedsięwzięć. Nabór trwa do 19 listopada 2025 r., a środki na ten cel pochodzą z budżetu Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Obniżenie rachunków za energię potrzebną do prowadzenia działalności rolniczej, zwiększenie niezależności energetycznej gospodarstwa, zagospodarowanie odpadów rolniczych, ograniczenie negatywnego wpływu na środowisko – m.in. dla tych korzyści rolnikowi opłaca się inwestować w odnawialne źródła energii (OZE).

FOTOWOLTAIKA I BIOGAZOWNIE

Energia słoneczna to jedno z najbardziej dostępnych odnawialnych źródeł energii, które z powodzeniem może być wykorzystywane w rolnictwie. Panele fotowoltaiczne przekształcają promieniowanie słoneczne w energię elektryczną, która może być używana na potrzeby gospodarstw. W szczególności panele słoneczne mogą zasilać urządzenia elektryczne, pompy wodne, systemy nawadniające czy oświetlenie budynków gospodarczych.

Kolejnym źródłem energii odnawialnej, które doskonale wpisuje się w potrzeby gospodarstw rolnych, szczególnie prowadzących produkcję zwierzęcą, są biogazownie. Są to instalacje, w których odpady organiczne, takie jak obornik, słoma czy resztki roślinne, ulegają procesowi fermentacji bez-tlenowej, w wyniku czego powstaje biogaz oraz poferment. Biogaz może być wykorzystywany do produkcji energii elektrycznej i ciepłej w gospodarstwie, z kolei poferment, czyli produkt uboczny procesu fermentacji, może służyć jako wysokiej jakości nawóz organiczny.

Gospodarstwa, które wdrażają rozwiązania OZE, zyskują nie tylko poprzez obniżenie kosztów funkcjonowania, lecz także na wizerunku jako liderzy nowo-



FOT. ADOBE STOCK

czesnego i odpowiedzialnego rolnictwa, co może zwiększyć ich rynekową konkurencyjność i być atutem w rozmowach z partnerami, kontrahentami czy bankami.

ZIELONA ENERGIA Z DOFINANSOWANIEM

Koszty instalacji urządzeń do wytwarzania zielonej energii mogą być znaczące, jednak istnieją programy wsparcia finansowego, które umożliwiają realizację takich projektów. Rolnicy mogą skorzystać z preferencyjnych kredytów, dotacji krajowych czy dofinansowania z budżetu unijnego.

Europejskie środki na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej dostępne są w Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Dofinansowanie można otrzymać na budowę biogazowni, zakup mikroinstalacji do wytwarzania energii z promieniowania słonecznego

czy termomodernizację budynków gospodarczych i wyposażenie ich w energooszczędne oświetlenie. Ten program wsparcia realizuje Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Po raz pierwszy uruchomiła go w 2024 r. Przyjętych zostało wówczas blisko 2,2 tys. wniosków. Najwięcej rolników ubiegało się o dofinansowanie zakupu mikroinstalacji – prawie 1,6 tys.

Kolejny nabór wniosków o wsparcie na inwestycje w OZE z PS WPR na lata 2023-2027 trwa. Dokumenty można składać w ARiMR do 19 listopada 2025 r. Kto i na jakich zasadach może aplikować o te środki?

SETKI TYSIĘCY DO WZIĘCIA

Pomoc finansowa realizowana jest w trzech obszarach inwestycyjnych:

- A** – budowa nowych biogazowni rolniczych;
- B** – zakup mikroinstalacji fotowoltaicznych i instalacji do wytwarzania energii

z promieniowania słonecznego wraz z magazynami energii i systemami zarządzania energią lub z pompą ciepła; **C** – inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków gospodarskich, m.in.: budowa kotłowni na biomasę, docieplenie ścian czy podłóg, wymiana oświetlenia na energooszczędne w technologii LED.

Aby móc ubiegać się o dofinansowanie, trzeba spełnić określone warunki, m.in.: być rolnikiem – osobą fizyczną, prawną lub jednostką organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej bądź wspólnikiem spółki cywilnej prowadzącej działalność rolniczą; posiadać lub współposiadać z małżonkiem (o ile nie występuje rozdzielność majątkowa) gospodarstwo, które otrzymało jednolitą płatność obszarową lub podstawowe wsparcie dochodów w ramach PS WPR w roku złożenia wniosku lub roku poprzednim; przejść szkolenie z zakresu efektyw-

ności energetycznej w ciągu ostatnich 24 miesięcy lub złożyć zobowiązanie do jego odbycia przed złożeniem ostatniego wniosku o płatność.

Ważne jest również to, że realizacji inwestycji, na którą rolnik ubiega się o dofinansowanie, nie można rozpocząć przed złożeniem w ARiMR wniosku o pomoc, gdyż skutkować to będzie jego odrzuceniem.

Wsparcie ma formę refundacji, którą może zostać objętych do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych inwestycji. Wysokość pomocy zależy od obszaru. Dla obszaru A jest to 1,5 mln zł, a dla obszarów B i C po 200 tys. zł. Co istotne, pomoc w ramach pewnych kategorii inwestycji można ze sobą łączyć, wówczas maksymalna wysokość wsparcia wynosi: obszary A i B – 1,5 mln zł; obszary A i C – 1,7 mln zł; obszary B i C – 400 tys. zł, obszary A, B i C – 1,7 mln zł.

Na inwestycje można uzyskać 50-proc. zaliczkę,

a minimalny koszt planowanych przedsięwzięć musi wynosić 20 tys. zł.

TYLKO ONLINE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej mogą składać dokumenty tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR.



Bardzo dobry pracownik, ale jednak oszust

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

- Profesjonalny, uczynny, dyspozycyjny - tak Piotra R., który przez dziewięć lat miał wyłudzić na fikcyjnych bezdomnych 2,8 mln zł zasiłków, zapamiętał dyrektor MOPR w Toruniu.

Uzależniony od hazardu pracownik okradał Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Toruniu, a zarazem - publiczny budżet - nieprzerwanie przez 9 lat. Trudno w to uwierzyć, ale w tym czasie - mimo regularnych kontroli i standardowego nadzoru - nikt niczego nie zauważył!

Nie było zastrzeżeń

Proces Piotra R., byłego już pracownika ośrodka, zaczął się w Sądzie Okręgowym w Toruniu 1 października. Kilka dni temu natomiast odbyły się w nim dwie kolejne rozprawy: 6 i 7 listopada. Na pierwszej z nich obywatel zeznał w charakterze świadka, że dyrektor MOPR-u, który był przełożonym oskarżonego przez dwa lata. I byłoby to zeznania nader ciekawe...

Przed sądem odpowiadał on między innymi na pytanie



Uzależniony od hazardu pracownik przez 9 lat okradał MOPR Toruń. Pobrał łącznie 2,8 mln zł zasiłków na fikcyjnych bezdomnych

o to, czy MOPR zwrócił uwagę na fakt zwiększenia się liczby osób bezdomnych objętych pomocą, a zatem też - zasiłkami.

- Liczba osób w kryzysie bezdomności wzrosła w latach 2016, 2017, 2018, kiedy to pan Piotr prowadził 80 fikcyjnych osób. Te osoby przez lata „funkcjonowały”. Ich liczba była więc na podobnym poziomie. Kontrole wewnętrzne przeprowadzane przez kierow-

ników i kontrole zewnętrzne nie wykazały - zeznał dyrektor MOPR.

Ciekawym jest również to, jak przełożony zapamiętał swojego podwładnego. Okazuje się, że dyrektor do Piotra R. nie tylko nie miał żadnych zastrzeżeń, ale wręcz wspomina go jako „jednego z bardziej wyróżniających się pracowników”. Nie tylko merytorycznie dobrze przygotowanego do pracy, ale i dyspozycyjnego. Takiego,

który oddzwania nawet po godzinach pracy.

- Dokumentację przygotowywał bardzo dobrze. Był uczynny, pomocny. Miał dużą wiedzę na temat osób w kryzysie bezdomności z Torunia - mówił dyrektor.

Miłych tych zapewne dla siebie słów oskarżony Piotr R. wysłuchał na sali sądowej. Był na niej obecny, choć obowiązku stawiać się 6 listopada nie miał. Aktywnie jednak uczestniczył

w swoim procesie. Przypominajmy, że od początku procesu przyznaje się do winy. Wszystko składa na karb uzależnienia.

- Przyznaję się do zarzucanych mi czynów. Bardzo wszystkiego żałuję. Hazard był moją wielką miłością, ale udało mi się z tego wyjść - mówił Piotr R. w sądzie, gdy jego proces startował.

Kilka lat oszukiwania

Piotr R. okradał MOPR przez blisko 9 lat - od roku 2014 do początku czerwca 2023. Dyrektorami ośrodka w tym czasie byli kolejno: Jarosław Bochenek (odwołany przez ówczesnego prezydenta Michała Zaleskiego jesienią 2020 roku bez podania przyczyny mediom), Iwona Urbańska (była pełniąca obowiązki) i Rafał Walter (powołany na stanowisko we wrześniu 2021 roku).

To obecny dyrektor w listopadzie 2023 roku formalnie zawiadomił prokuraturę o przestępstwie. Zgłosił wyłudzenie zasiłków na 3 fikcyjnych bezdomnych. Pracownicy MOPR w Toruniu już wtedy alarmowali śledczych i media, że skala oszustwa jest o wiele większa. I mieli rację! Zasiłki wyłudzano

na kilkudziesięciu bezdomnych.

Początek tej afery jako pierwsze ujawniły „Nowości” - w styczniu ubiegłego roku. Teraz, po przeprowadzonym śledztwie i starcie procesu sądowego, wiadomo już o wiele więcej. Mężczyzna stworzył postacie kilkudziesięciu bezdomnych. Swoim przełożonym, zajmującym się przyznawaniem zasiłków takim osobom, przedstawiał sfałszowane dokumenty. Miały podrobione podpisy itd. Przez lata jakoś mu się to oszustwo udawało. Łącznie wydano decyzje o przyznaniu zasiłków dla kilkudziesięciu takich „spręparowanych” bezdomnych.

- W ten sposób Piotr R. doprowadził do przyznania świadczeń fikcyjnym osobom i zasilania środkami finansowymi kart przedpłaconych przyznanych osobom bezdomnym. Pieniądze wykorzystał wypłacając je dla siebie - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu. - Łączna suma strat to ponad 2,8 mln zł.

Proces trwa. Oskarżonemu grozi kara wieloletniego więzienia. ©

Zapowiada się bój o działki w północnym Toruniu

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Opustoszały kompleks nieruchomości przy ulicy Grudziądzkiej w Toruniu, niegdyś zajmowany przez jednostkę Armii Radzieckiej, czeka na nowych właścicieli. Czy się doczeka?

Przypomnijmy, że w lipcu Rada Miasta Torunia zdecydowała - na wniosek prezydenta Pawła Gulewskiego - o wystawieniu na sprzedaż 17 działek przy ulicy Grudziądzkiej. Pogrupowane zostały w pięć kompleksów parceli. Ich powierzchnia w sumie to 4,2332 hektara. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, trzy z nich przeznaczone są pod usługi i zabudowę mieszkaniową wielorodzinną, dwa tylko pod usługi.

Jakie zainteresowanie?

Przetargi, w których będzie można kupić kompleksy nieruchomości przy Grudziądzkiej, Urząd Miasta Torunia zaplanował na 18 listopada. 12 listopada minął termin wpłacania wadium, co jest warunkiem uczestnictwa w licytacjach. Jakże jest zainteresowa-

nie nieruchomościami przy Grudziądzkiej?

Nie ma chętnych na jeden z pięciu kompleksów działek. To teren o powierzchni około hektara, z ceną wywoławczą 16 milionów złotych, przeznaczony pod usługi i tzw. mieszkaniówkę.

Trzech i dwóch chętnych jest na kompleksy o podobnym przeznaczeniu przy - odpowiednio - Grudziądzkiej 163a (1,5 ha z ceną wywoławczą 25 mln zł) oraz przy Grudziądzkiej 163 (1,3 ha, 22 mln zł).

Większe zainteresowanie wywołały jak na razie nieduże nieruchomości pod inwestycje wyłączające usługowe. Trzech chętnych jest na tę przy Grudziądzkiej 161b, a czterech - przy Grudziądzkiej 165a. Ich ceny wywoławcze to - odpowiednio - 2,1 mln zł i 1,3 mln zł.

Jeśli zainteresowanie czterema kompleksami działek przy Grudziądzkiej potwierdzi się w przetargach i ich ceny wywoławcze zostaną podbite o co najmniej jedno postąpienie (nie może być ono niższe niż 1 procent ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych), to do budżetu Torunia z ich sprzedaży wpłynie sporo ponad 50 mln zł. Oczywiście rywalizacja o nie-



Tak obecnie - po rozbiórkach i pożarach - prezentują się działki przy ulicy Grudziądzkiej w Toruniu

ruchomości i podbijanie stawek oznacza większe wpływy.

Nadzieje prezydenta

Z przetargami i perspektywą budowy osiedla przy Grudziądzkiej duże nadzieje wiąże prezydent Gulewski. Przedstawił ją jako ekwiwalent za rezygnację z planów realizacji takiej inwestycji na Winnicy. Efektem tego było szybkie przygotowanie nieruchomości do sprzedaży. Na początku obecnego roku z Grudziądzkiej wyprowadzili się przedsiębiorcy, wynajmujący tu od lat powierzchnie

od miasta pod różnego rodzaju działalność gospodarczą. Dodajmy, że samorząd Torunia przejął nieruchomości w 1991 roku, po wyprowadzce z nich jednostki Armii Radzieckiej.

Także w tym roku, w ramach przygotowań do sprzedaży nieruchomości, rozebrane zostały znajdujące się tu budynki. Nieco wcześniej dwa z nich, opustoszałe, spłonęły, najprawdopodobniej za sprawą podpalaczy.

Obecnie cały kompleks przy Grudziądzkiej jest bez zabudowy. Nie ma już tu także

nawierzchni z kamiennej kostki na 800-metrowym placu, znajdującym się niegdyś przy największym, nieistniejącym już, charakterystycznym obiekcie magazynowym. Zniknęły również bramy w ogrodzeniu nieruchomości wystawionej na sprzedaż. Można tu bez problemu wejść. Gdy zajrzeliśmy na teren przy Grudziądzkiej, kręcił się tam mężczyzna próbujący wykopać z ziemi kable - zapewne w celu sprzedaży ich w skupie złomu.

Warto dodać, że na terenie po jednostce Armii Radzieckiej

przy ulicy Grudziądzkiej wizja nowych osiedli mieszkaniowych w północnym Toruniu się nie kończy. Prezydent Gulewski widzi je także na pobliskim terenie tzw. pięciobazy. To obszar między ulicami Grudziądzką, Legionów i Wielki Rów, zajmowany obecnie między innymi przez Miejski Zakład Komunikacji i Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania. Nazwany został „Nowe Koniuchy”.

Trwa już procedura opracowania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla tego obszaru. Zapisy w tym dokumencie pozwolą na inwestycje mieszkaniowe i usługowe na „Nowych Koniuchach”. Wcześniej oczywiście wyprowadzą się z nich obecni użytkownicy nieruchomości. W kwestii zapisów w planie dla „Nowych Koniuchów” Miejska Pracownia Urbanistyczna przyjmuje wnioski - do 25 listopada.

Na sobotę 22 listopada zaplanowano spotkanie informacyjne. Rozpocznie się o godzinie 10 przy wjeździe do zajezdni autobusowej przy ulicy Legionów. W programie spotkania jest przejazd autobusem po terenie objętym projektem planu. ©

Mama, troje dzieci i domowa biżuteria

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Izabela Kamińska w domowym zaciszu tworzenie biżuterii łączy z wychowywaniem dzieci. Podobnych małych biznesów toruńskie mamy prowadzą więcej. Pięką, dekorują torty, robią maskotki.

Izabela Kamińska długo szukała swojej drogi zawodowej. Zanim uruchomiła domową pracownię biżuterii „Luna Art” miała się różnych zajęć. Będąc jednak mamą trójki dzieci naprawdę trudno łączyć pracę na pełen etat z ich wychowywaniem. Tym bardziej, gdy praca taty wymaga wyjazdów i dyspozycyjności o różnych godzinach. A jak jeszcze przy tym wszystkim być spełnioną?

Torunianka znalazła swój sposób. Podobnie jak wiele innych matek postanowiła skupić się na tym, co naprawdę lubi i potrafi. I pracować w domowym zaciszu. Gdy jest to mały biznes, można prowadzić go w ramach tzw. nierejestrowej działalności gospodarczej. To drobna działalność zarobkowa osób fizycznych, która nie wymaga rejestracji firmy, o ile



Izabela Kamińska to mama trójki dzieci. Stworzyła domową pracownię biżuterii

uzyskane przychody nie przekroczą w żadnym miesiącu 75 proc. minimalnego wynagrodzenia za pracę. W br. limit miesięcznych przychodów dla takiej działalności nieewidencjonowanej wynosi 3 tys. 499 zł i 50 gr.

Izabela kocha kwiaty. Posiada nie tylko tytuł florysty, ale i dekortykatora wnętrz. Jest

artystyczną duszą i tego nie kryje.

- Pracowałam w kwiaciarni, jednak jest to zajęcie mocno uzależnione od sezonowości i okresów świątecznych, co nie dawało mi poczucia stabilności, ani możliwości rozwoju. Jestem mamą trójki dzieci i dlatego praca na etacie była dla mnie trudna do pogodze-

nia z codziennym, dynamicznym życiem rodzinnym. Własna pracownia pozwala mi łączyć pasję z macierzyństwem: tworzyć w zgodzie z rytmem domu, dzieci i serca. A widząc, jak moja biżuteria porusza innych, wiem, że to właściwa droga - mówi torunianka.

Na pomysł tworzenia biżuterii wpadła, gdy szukała wyjąt-

kowego, osobistego prezentu dla bliskiej osoby. Chciała, by był nie tylko piękny, ale też miał w sobie energię, duszę i trwałość. Tak zaczęła się jej przygoda z biżuterią. Najpierw tworzyła tylko dla najbliższych, ale z czasem dla coraz szerszego grona osób, które pragną nosić coś wyjątkowego i pełnego znaczenia.

- Biżuterię wykonuję głównie z kamieni naturalnych oraz srebra pozłacanego. Zaczęłam również wdrażać się w projekty tworzone techniką wrappingu, bardzo popularną i rozwinętą w Stanach Zjednoczonych. Każdy kamień wybieram intuicyjnie, zwracając uwagę na jego barwę, strukturę i symbolikę. Inspiracją do tworzenia jest dla mnie natura, kolory i siła przyciągania. Często mam tak, że podczas pracy nad projektem po prostu nie potrafię zmienić wybranych kamieni - czuję, że to właśnie one są właściwe dla danej osoby. Tak było m.in. przy tworzeniu naszyjnika dla jednej z toruńskich dziennikarek - opowiada Izabela Kamińska.

Teraz torunianka rozwija swoją „Pracownię Luna Art”, a efekty prezentuje w mediach

społecznościowych (fb i Instagram). Już jednak planuje poszerzyć działalność o naukę jubilerstwa, nowe techniki i rękodzieło artystyczne. Mówi, że jest jeszcze na etapie doskonalenia się i raczkowania. Ale wie, że odnalazła swoje powołanie.

- Uwielbiam łączyć surową moc natury z delikatnością form, tworząc biżuterię, która nie tylko zdobi, ale też ma duszę. Każda bransoletka czy naszyjnik powstaje w ciszy, z intencją dobra i światła dla osoby, która później będzie go nosić. To taki mały, osobisty talizman - podkreśla Izabela Kamińska.

W ramach takich małych działalności, niewymagających rejestrowania firmy, torunianki pracują w domach na wiele sposobów. Dla wielu to także podążanie za pasją i robienie tego, co naprawdę się lubi.

Najpopularniejsze takie domowe interesy to pieczenie ciast na zamówienie, dekorowanie tortów, robienie pierogów, a także wykonywanie w domu makijaży. Nie mniej popularne są usługi związane z pielęgnacją i zdobieniem paznokci czy coraz modniejsze ostatnio rękodzieło. ©©

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Dwie toruńskie firmy znalazły się w rankingu magazynu Forbes

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Dwie toruńskie firmy: Neuca i TZMO znalazły się w rankingu 100 największych polskich firm prywatnych magazynu Forbes.

Neuca, działająca na rynku farmaceutycznym od 1990 roku, w tym roku uplasowała się na 35. miejscu w zestawieniu, z przychodami 12,613 mld zł. Toruńska spółka nie ogranicza się wyłącznie do hurtowej dys-

trybucji leków, ale też rozwija segment usług medycznych i badań klinicznych poprzez sieć przychodni Świat Zdrowia, firmę Pratia zajmującą się telemedycyną oraz diagnostyczny ClinScience. Dzięki udziałom w niemieckiej grupie KFGN firma aktywnie działa także na rynku europejskim.

Natomiast Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych zajęły w tym roku 19. miejsce w rankingu, z przychodami 4,116 mld zł. Firma, znana z marek Bella,

Seni i Pollena Eva jest największym polskim producentem artykułów higienicznych i medycznych i obsługuje aż 80 rynków na całym świecie. Strategiczne kierunki rozwoju spółki to m.in. rynki indyjskie i rozwój innowacyjnych produktów medycznych.

- Wyniki rankingu to potwierdzenie, że nasze miasto jest miejscem, w którym rozwijają przedsiębiorstwa o znaczeniu krajowym i międzynarodowym. Dzięki takim firmom Toruń zyskuje rozpoznawalność

nie tylko w Polsce, ale i za granicą, a lokalny rynek pracy oraz sektor usług biznesowych mają szansę na dynamiczny rozwój - podsumowuje ranking „Forbesa” Centrum Wsparcia Biznesu w Toruniu.

Warto od razu przypomnieć, że Toruniu działają również oddziały innych dużych przedsiębiorstw, w tym Boryszewa. Ta firma w dziesiątym rankingu Forbes 2025 zajęła 56. miejsce, a jej właściciel jest związany z naszym regionem. ©©



Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych znalazły się w najnowszym rankingu magazynu Forbesa

FOT. JACEK SMARZ

AUTOREKLAMA

0011430402



Jesień
to dobry czas na odkrywanie



- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia



stronapodrozy.pl/przewodnik

3500 złotych na rękę. Tak zarabiają „na kasie”. Zmiany w handlu mają zacząć się od Kauflandu

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Przeciążenie obowiązkami i niskie zarobki to dziś nasz smutny standard - mówią handlowi związkowcy i grożą strajkiem generalnym przed świętami.

Najbardziej gorąca atmosfera jest obecnie w Kauflandzie.

„Pracowałam w Kauflandzie przez cztery lata i nie wiedziałam, gdzie zgłosić, co się tam wyprawia. A właściwie to nawet nie miałam jak, bo ciągle dostawałam nocne zmiany i często kazali pracować ponad godzinę w etacie. Dodam, że wszyscy dobrze wiedzieli, że jestem samotną matką” - taki wpis pojawił się na facebookowej grupie OPZZ Konfederacja Pracy w Kauflandzie, Biedronce, Dino, ALDI i Rossmann.

Czytamy tutaj również, że pracownicy sieci Kaufland mają dość wynagrodzeń ledwo przekraczających najniższą krajową, pracy za trzech, a już teraz niektórzy mówią, że za 5.

Warunki pracy w handlu z roku na rok są coraz gorsze.

Związkowcy walczą o 1200 złotych brutto podwyżki od stycznia 2026 roku:

„To sprawi, że osoba zarabiająca 3500 zł netto, dostanie 4400 zł” - mówi niedawno „Faktowi” Wojciech Jendrusiak, szef OPZZ Konfederacja Pracy w Kauflandzie. „To nie są kosmiczne pieniądze. To cena za normalną pracę, a nie pracę za trzech.

- Będzie porozumienie? Strajk Ostrzegawczy? Referendum i Strajk Generalny? Na każdy z tych scenariuszy jesteśmy gotowi! - związkowcy grożą paraliżem sklepów przed świętami i tłumaczą, że przy okazji występują także w obronie pracowników innych sieci handlowych, z których też napływają niepokojące sygnały.

Ich zdaniem, ogromne zyski sieci handlowych nie przekładają się ani na wyższe pensje, ani na lepsze warunki pracy. Przeciążenie obowiązkami i niskie zarobki to dziś smutny standard w handlu.

„Będąc na zakupach widzimy to sami. Pomimo wielu kas, obsadzone są tylko nieliczne, a sieci handlowe ścigają się kto zapłaci najmniej przy jak najwyższym obciążeniu pracą. W handlu w Polsce pracuje nawet 2 miliony pracowników, z czego ponad trzy czwarte to kobiety. Te, które dotrwały do emerytury, otrzymują obecnie świadczenie w wysokości ok. 2200 zł. Często muszą dalej pracować żeby przeżyć. Przeciążenie pracą negatywnie odbija się na zdrowiu. Padają kręgosłupy, cierpi też zdrowie psychiczne. Praca magazynów i marketów to ciężka praca przy paletach z produktami. Klient nie widzi dziesiątek tirów z towarem, który trzeba rozpakować i rozłożyć na półkach” - komentuje OPZZ Konfederacja Pracy i zapowiada, że trzeba dużo zmienić w handlu, a zmiany zaczną się od Kauflandu.

Sytuacja w tej sieci handlowej jest na tyle napięta, że Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej wyznaczyło mediatora. Lada chwila ma od-



Związkowcy na razie protestowali przed magazynem Kauflandu w Rokszytach niedaleko Piotrkowa Tryb.

być spotkanie skonfliktowanych stron, czyli związkowców i zarządu firmy.

We wrześniu odbyły się rozmowy związkowców z pracownikami w sprawie organizacji strajku. Gdyby ten się odbył, członkowie OPZZ przekonują, że zasięgiem objąłby sklepy sieci w całej Polsce, m.in. na Kujawach i Pomorzu, sku-

tecnie prowadząc do paraliżu działalności.

Strajk w Kauflandzie może wpłynąć na całą branżę handlową. Mamy sygnały od pracowników konkurencyjnych sieci, m.in. o tym, że również nie zarabiają tyle, jak chwalą się ich pracodawcy.

Pan Adam: „Kłamię, żona pracuje w dyskoncie od 20 lat

i zarabia o 100 zł więcej niż wynosi minimalna krajowa, żal mi jej”.

Pani Ewa: „Od ponad 10 lat pracuję w najpopularniejszym dyskoncie i mam zamiar odejść. Zarabiam na rękę niecałe 3 800 zł. Tyle za ciężką pracę i ciągły stres. I te ciągłe pretensje klientów, że za drogo. Szkoda mojego zdrowia”.

Pani Natalia: „A o tych ich premiach, dla których ludzie harują ponad siły, a potem - bo kierownik zawsze coś znajdzie na nie - i tak ich nie mają, to już nie nawet nie wspomnę”.

Pani Marta: „Ból kręgosłupa i cieśni nadgarstka na obu rękach po 8 latach w dyskoncie. Mam trochę więcej niż najniższa krajowa”.

Pani Ola: „To jakieś żarty są! Jak czytam, ile zarabiam, a tu minimalna płaca plus premia frekwencyjna. Nawet w snach nie mam tyle, jak się chwalamy moi pracodawcy”.

Pani Justyna: „Ale bogacze znas! Śmiechu warte. Iniech nam jeszcze każą pracować w niedziele to chyba oszalejemy ze szczęścia”.©©

Od połowy grudnia nocny pociąg do stolicy Czech będzie miał także przystanki w Toruniu

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Od 14 grudnia pasażerowie będą mogli korzystać z nowego połączenia kolejowego Pendolino na trasie Gdynia-Zakopane. Do stolicy Tatr pojadą na wypasie - pociągiem Express InterCity Premium.

PKP Intercity zapowiada, że podróż z nad morza do stolicy Tatr zajmie tylko 7 godzin, co ma podkreślić prestiż i wygodę tego rozwiązania.

Pierwszy, pokazowy, przejazd z pasażerami pociągów Pendolino odbył się 18 października na trasie Warszawa - Kraków - Zakopane - Kraków. Z tej okazji PKP Intercity umożliwiło zwiedzanie najnowocześniejszych w Polsce pociągów w stolicy Tatr. A bilety można było kupić za przysłowiową złotówkę.

Natomiast od 14 grudnia, czyli od dnia obowiązywania zimowego rozkładu jazdy PKP, pociągi Pendolino do stolicy Tatr będą kursowały codziennie. Bezpośrednie połączenie do popularnej miejscowości turystycznej zapewni pociąg Express InterCity Premium



18 października odbył się premierowy kurs Pendolino do Zakopanego. Na uroczystości nie mogło zabraknąć „zakopiańskiego niedźwiadka”. My na taki pociąg jeszcze poczekamy...

z Trójmiasta. Czas przejazdu z Zakopanego do Gdańska Głównego ma wynieść 7 godzin i 1 minutę.

- Pociąg będzie jeździł na trasie Zakopane - Gdynia przez Kraków i Warszawę. Oprócz tego zatrzyma się także w No-

wym Targu, Iławie, Malborku i Tczewie. W sezonie wakacyjnym będzie miał wydłużoną trasę do Kołobrzegu. Szczegółowy rozkład jazdy podamy niebawem - informowała Marta Ziemska z PKP Intercity. - Pociąg Pendolino PKP Intercity Kra-

kowa do Zakopanego dojedzie w 1 godzinę 57 minut i będzie to najkrótszy czas przejazdu w historii. To o niebo krócej niż autem w sezonie!

Oczywiście na tej trasie mogłoby znaleźć się także Kujawsko-Pomorskie, bo przecież np.

Baltic Express z Gdyni do Pragi zatrzymuje się u nas także w Bydgoszczy i Inowrocławiu, a od 14 grudnia, czyli też od nowego rozkładu PKP, nocny pociąg do stolicy Czech będzie miał także przystanki w Toruniu na stacjach: Toruń Wschodni, Toruń Miasto i Toruń Główny.

- Nastąpi zmiana trasy na odcinku Bydgoszcz - Gdańsk, to znaczy pociąg pojedzie przez Toruń i Iławę. Na tej zmianie skorzystają podróżni tylko nocnego połączenia Baltic Express - informuje nas biuro prasowe PKP Intercity.

Przypomnijmy, że zmiany dotyczą tylko nocnego połączenia, odjazd z Torunia zaplanowano po północy. Cała trasa nocnego pociągu z Gdyni do Pragi, wydłuży się z tego powodu z ok. 9 do ponad 10 godzin. Zaś dzienne pociągi nie zatrzymają się w Toruniu, a w naszym regionie, jak jest teraz - w Bydgoszczy i Inowrocławiu.

Najszybciej Baltic Express zawiezie nas z Inowrocławia do stolicy Czech na dworzec główny Praha Hlavní Nádraží - w niecałe siedem godzin.

Podróż z Bydgoszczy trwa (rozkładowo) ponad 7 godzin. Aktualnie kursują cztery pary połączeń. Pociągi odjeżdżają z Bydgoszczy do Pragi o godzinach: 1:20, 5:55, 9:55 i 13:55. Natomiast z Pragi do Bydgoszczy startują o: 6:51, 10:51, 14:50 i 18:51.

Baltic Express cieszy się u nas dużą popularnością. Pytamy w PKP IC także o nową trasę Pendolino, odpowiada nam krótko: „Promocyjny pociąg wyruszył z Warszawy do Zakopanego 18 października. Regularne kursowanie na trasie Gdynia-Zakopane rozpocznie się od 14 grudnia. Pendolino będzie kursowało przez Iławę i Warszawę, a nie przez Bydgoszcz, Inowrocław czy Toruń”.

Czyli, znów nas Pendolino ominie, nie są to tutaj regularne pociągi kategorii EIP, którymi można podróżować m.in. na trasach: Kraków - Warszawa, Katowice - Warszawa, Warszawa - Gdynia, Warszawa - Wrocław, Warszawa - Poznań czy Warszawa - Szczecin.

Żeby nimi pojechać trzeba, oczywiście, dostać się do wspomnianych miast. ©©



LOTERIA

WYKLARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl



Maciej Stawiski

WOKÓŁ „ISKRY”

W piątek 7 listopada 2025 roku w Centrum Sztuki Współczesnej podczas II Forum Toruńskiej Kultury odbyła się prezentacja koncepcji „Iskry”, czyli kompleksowego zagospodarowania ulicy Sienkiewicza na dzielnicę kreatywną. Koncepcja została przygotowana przez Głównego Architekta Miasta Pana Macieja Kurasa. Bez wątpienia ulica Sienkiewicza faktycznie wyróżnia się nagromadzeniem licznych gmachów będących własnością bądź to Gminy Miasta Toruń, bądź to Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

W latach poprzedzających odzyskanie niepodległości ulica ta znana była jako Schulstrasse, czyli po polsku ulica Szkolna. Przy ulicy tej znajdo-

wały się liczne obiekty związane z edukacją: szkoła powszechna, katolicka preparanda nauczycielska, ewangelicka preparanda nauczycielska, katolickie seminarium nauczycielskie i ewangelickie seminarium nauczycielskie. Do dzisiaj zresztą funkcja edukacyjna jest tu bardzo czytelna. Mamy tutaj budynki Wydziału Sztuk Pięknych UMK przy ul. Sienkiewicza 4 i przy ul. Sienkiewicza 30/32 V Liceum Ogólnokształcące, Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Nauczycieli i Wyższe Seminarium Duchowne. Ze względu na Wydział Sztuk Pięknych okolica kojarzy się naturalnie zwłaszcza z artystami i sztuką. Częścią krajobrazu ulicy są studenci kierunków artystycz-

nych z wielkimi czarnymi teczkami.

Planowana translokacja zajezdni tramwajowej może sprawić, że na środkowym odcinku ulicy pojawi się wielka przestrzeń do zagospodarowania na potrzeby mieszkańców. Naturalnie to zagospodarowanie zajezdni tramwajowej stanowi więc główny trzon koncepcji „Iskry” Macieja Kurasa. Wydaje mi się, że przedstawiona koncepcja będzie wymagała jednak skorygowania.

Nie przekonuje mnie konieczność budowy dodatkowego budynku pn. „Brama Dzielniczy” przy rogu ulic Bema i Sienkiewicza będącego głównym wejściem na teren obiektu. Wydaje mi się, że budynków do zagospodarowania na terenie zajezdni jest aż nadto. Podobnie mam wątpliwości, by przeznaczyć jakikolwiek budynek w całości na biura administracji. Jeśli ma to być przestrzeń, którą tworzyć będą sami mieszkańcy, to zdecydowanie z jej obsługą

administracyjną powinny sobie poradzić już istniejące jednostki. Wreszcie nie jestem przekonany, czy zaplanowana na cele wystawowe, targowe i koncertowe główna hala tramwajowa faktycznie będzie właściwie zagospodarowana. Funkcja ta będzie dublowała się bowiem z pobliskim Centrum Targowym PARK. Poza tym mała dostępność miejsc parkingowych będzie ograniczała w sporym stopniu użytkowników hali do grona osób miejscowych.

Na pewno pozytywnie oceniam natomiast pomysł Muzeum Techniki. Bez wątpienia dziedzictwo związane z techniką jest w Toruniu dość kłopotliwe i są problemy z jego właściwym wykorzystaniem. Jest to idealna lokalizacja na tę funkcję. Oczywiście Muzeum Techniki powinno funkcjonować jako filia Muzeum Okręgowego w Toruniu celem ograniczenia kosztów administracyjnych.

Strefa komercyjna to z kolei strzał w dziesiątkę. Bez gastro-

nomii czy różnych ciekawych lokali usługowych przestrzeń ta może nie przyciągnąć użytkowników. Tutaj potrzebna jest jednak bardzo ważna uwaga. Należy kompleksowo przemyśleć wcześniej, czy obecne wysokie koszty nie duszą w zarodku przedsiębiorczości i czy Gmina reaguje w odpowiednim tempie na bieżące trendy. Patrząc na przykład na gminny pawilon przy ulicy Gagarina 152 z dużą liczbą pustostanów, można nabrać niepokoju. Z każdym opuszczonym lokalem tracimy przecież efekt synergii. Miejsce, które powinno tętnić życiem, jest coraz bardziej opustoszałe. Problemem są tu między innymi wysokie stawki czynszu na takim samym poziomie jak w Zespole Staromiejskim. Jeśli nie proponujemy kompleksowych rozwiązań, które miałyby zapobiegać takim sytuacjom, możemy mieć w przyszłości kłopot także, żeby wynająć wszystkie zaplanowane powierzchnie w zajezdni.

Jeśli chodzi o całą ulicę Sienkiewicza jako dzielnicę kreatywną, to powiązanie oferty różnych instytucji wydaje mi się niemożliwe do praktycznej realizacji. Bez wątpienia polegnie też pomysł Drzewa Inspiracji. Jest bowiem niemal pewnym, że Wojewódzki Konserwator Zabytków nie wyrazi zgody na taką rzeźbę w zabytkowym Parku Miejskim. Plenerowa galeria sztuki to z kolei pomysł wart spróbowania, chociaż na pewno będzie się wiązał z różnymi trudnościami i być może nie będzie można go zrealizować na terenie Parku.

Nie mogę oczywiście zaprzeczyć, że koncepcja Macieja Kurasa jest niezwykle ciekawa. Musimy jednak wziąć też pod uwagę wszystkie trudności i ograniczenia, z jakimi się borykamy. Należy też przede wszystkim zapytać samych mieszkańców w ramach konsultacji społecznych, czego oczekują na terenie zajezdni i szerzej na ulicy Sienkiewicza. Zebrane tak potrzeby i opinie będą niezwykle cennym drogowskazem dla właściwego zaprojektowania przyszłości tej przestrzeni.

© P

Autor jest przewodniczącym Rady Okręgu nr 13 - Bydgoskie, doktorem historii na Wydziale Nauk Historycznych UMK, przewodnikiem turystycznym po Toruniu

TV TORUŃ

PIĄTEK, 14 LISTOPADA

- 10.00 Aktualności Toruńskie
- 10.20 Pogoda dla Torunia
- 10.25 Rozmowa dnia
- 10.40 Serwis sportowy
- 10.45 „Nowości” na weekend
- 10.50 Świat na wyciągnięcia ręki - Ale Teksas!
- 11.05 Ludzie nauki Kujaw i Pomorza - Tadeusz Reichstein
- 11.25 Joga - Krzysztof Dąbrowski (3)
- 12.00 Powtórka programu
- 14.00 Oferty TV Toruń
- 16.00 Z telewizyjnej szafy - listopad
- 16.45 Kujawsko-Pomorskie Bieszczady
- 16.55 Nasze Sprawy - MSM
- 17.10 Magazyn Kujawsko-Pomorski**
- 17.30 Potencjał gospodarczy regionu (17)
- 17.45 Aktualności Toruńskie
- 18.05 Pogoda dla Torunia
- 18.10 Rozmowa dnia
- 18.25 Hokey: KH Energa - Cracovia Kraków
- 20.45 Europa w Kieszonkach
- 20.55 Magazyn Kujawsko-Pomorski**
- 21.15 Potencjał gospodarczy regionu (17)
- 21.25 Nasze Sprawy - MSM
- 21.45 Aktualności Toruńskie
- 22.05 Pogoda dla Torunia
- 22.10 Rozmowa dnia
- 22.25 Serwis sportowy
- 22.30 Z telewizyjnej szafy - listopad



Świąteczne koncerty, pikniki i jarmarki

Kujawsko-Pomorskie w barwach biało-czerwonych świętowało Narodowe Święto Niepodległości. W całym regionie odbywały się uroczystości, koncerty i pikniki patriotyczne.

Listopad to także święto gęsiny, w Przysieku odbył się coroczny jarmark gęsinowy - największe w Polsce wydarzenie poświęcone promocji kulinarnej.

O tych wydarzeniach opowiadamy w najbliższym „Maga-

zynie Kujawsko-Pomorskim”, który wyemitowany zostanie dziś o godzinie 17.10 oraz 20.55. Zapraszamy.

Telewizja Toruń poleca również swoje programy informacyjne i relacje z imprez sportowych.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42
- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopiat,
ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz,
ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,
ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku

Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888

448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa

dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,

tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:

mzk-torun.pl

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PRZESTĘPCZOŚĆ

Poszukiwany mafioso zatrzymany

Policjanci z Warszawy zatrzymali 43-letniego obywatela Turcji, który łączony jest z wieloma zabójstwami, porwaniami oraz zbrojnymi atakami na osoby w Stambule. Poszukiwany był czerwona notą Interpolu.

Mężczyzna został zatrzymany przed restauracją w samym centrum Warszawy. W akcji brali udział kontrterrości. - W momencie zatrzymania policjanci znaleźli przy nim broń palną z wprowadzonym nabojem do komory naboowej oraz 26 sztuk

amunicji - przekazał mł. asp. Jakub Pacyniak ze śródmiejskiej policji.

43-latek usłyszał zarzuty za posiadanie broni palnej i amunicji bez wymaganego zezwolenia. Sąd przychylił się do wniosku prokuratury i zastrzegł wobec podejrzanego trzymiesięczny areszt.

Na trop groźnego gangstera, który przyjechał do stolicy, wpadli policjanci z Zespołu Poszukiwań Celowych Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Komendy Stołecznej Policji. PAP

POLITYKA

Wniosek o delegizację partii



FOT. ADAM JANKOWSKI

Karol Nawrocki złożył wniosek do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie delegizacji Komunistycznej Partii Polski. Jak przekazała KPRP, prezydent uzasadnił wniosek odwoływaniem się partii do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu oraz założeniem stosowania przemocy w celu zdobycia władzy.

SPOŁECZEŃSTWO

Młodzieżowe Słowo Roku

Poznaliśmy listę 15 słów i zwrotów, które znalazły się w finale plebiscytu na Młodzieżowe Słowo Roku 2025. O tytuł powalczą takie określenia, jak: „6, 7”, „klasa”, „szponcic/szpont”, „lowkey”, „skibidi”, „tuff”, „brainrot”, „bro”, „fr”, „freaky”, „GOAT”, „szacun”, „OKPA”, „slay”, „twin”. Wyrazy i wyrażenia zostały wyłonione spośród najczęściej zgła-

szanych przez internautów propozycji spełniających wszystkie kryteria regulaminowe. Na młodzieżowe słowo roku można głosować do 30 listopada. Wyniki jubileuszowej, dziesiątej edycji plebiscytu PWN poznamy w grudniu.

W 2024 roku wygrało słowo „sigma” - określające osobę odnoszącą sukcesy, wierną wyznaczonym zasadom.

WARSZAWA

Odnosząc się do sprawy przebywającego na Węgrzech posła PiS Zbigniewa Ziobry, któremu prokuratura chce ogłosić 26 zarzutów, Waldemar Żurek podkreślił, że do tej pory nie odnotowano przypadku, by osoba, wobec której prokuratura sformułowała poważne zarzuty i wniosek o tymczasowy areszt, była przesłuchiwana za granicą. - To jest sytuacja, która nie miała miejsca i myślę, że nie będzie miała miejsca - podkreślił minister sprawiedliwości.

”

To nie osoba podejrzewana decyduje o tym, gdzie może być przesłuchiwana

Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości i prokurator generalny

Prezydent kontra rząd. To polityczna wojna totalna

Dorota Kowalska
Warszawa

Tylko w listopadzie prezydent zawetował cztery ustawy, nie podpisał nominacji sędziowskich i oficerskich, a to pewnie nie koniec, bo obóz rządzący szykuje się na konfrontację totalną.

Wojna między prezydentem a rządem przybiera na sile i nic nie wskazuje na to, żeby mogło dojść do rychłego rozejmu.

W środę Karol Nawrocki odmówił nominacji 46 sędziów. - Nie będę także dawał awansów tym sędziom, którzy kwestionują porządek konstytucyjno-prawny Rzeczypospolitej. Tym sędziom, którzy słuchają złych podszeptów ministra sprawiedliwości pana Waldemara Żurka - zaznaczył Nawrocki w specjalnym oświadczeniu.

Prezydent powołał się przy tym na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 2012 roku, które rozstrzyga o tym, że prezydent RP nominuje sędziów oraz ma możliwość odmówić ich nominacji.

Jak można się było spodziewać, decyzji prezydenta Nawrockiego przyklasnęli politycy Prawa i Sprawiedliwości, a krytykowali ją przedstawiciele obozu władzy.

- Karol Nawrocki w „najlepszej” odsłonie. Najpierw uderzył w bezpieczeństwo naszej ojczyzny, teraz wypowiedział wojnę polskiemu wymiarowi



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Minister Waldemar Żurek jest na pierwszej linii frontu w walce z prezydentem Karolem Nawrockim

sprawiedliwości. Odmowa nominacji sędziów na wyższe stanowiska sędziów to przede wszystkim uderzenie w prawo do sądu Polek i Polaków - skomentował Krzysztof Śmiszek. Michał Wypij stwierdził, że „prezydent Nawrocki przekroczył granicę między odpowiedzialnością a przemocą instytucjonalną”. - Władza, która używa prerogatyw do zastraszania, podcina gałąź, na której siedzi: zaufanie obywateli - podkreślił polityk.

- Sędziów, którym Nawrocki odmówił podpisu, należy delegować na wyższe stanowiska.

Ma do tego prawo minister sprawiedliwości - to z kolei Roman Giertych.

Do sprawy odniósł się także rzecznik rządu Adam Szłapka. - Samo oświadczenie pana prezydenta świadczy o takiej próbie uzurpacji uprawnień. Sędziowie mają prawo do tego, i są na to orzeczenia zarówno polskich sądów, jak i sądów europejskich, żeby w formie orzeczenia kwestionować status innych sędziów - powiedział.

Szłapka fodał, że „to, co powiedział pan prezydent w swoim oświadczeniu, de facto jest próbą zakwestionowania

konstytucyjnych zasad niezawisłości sędziów i niezależności sądów”.

Wczoraj, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek stwierdził, że „tego typu podejście do procesu nominacji jest łamaniem polskiej konstytucji”.

Jak poinformował, lista „odrzuconych” sędziów była poprzedzona jedynie jednoznacznym stwierdzeniem: „Odmawiam nominacji niższej wskazanym osobom”, bez jakiegokolwiek argumentacji.

Żurek ujawnił, że według jego wiedzy prezydent odmówił nominacji sędziom, którzy wcześniej podpisali dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej. - Mogę powiedzieć, że stosowanie takiego pomysłu, który miał kiedyś Król Słońce, który mówił: „Państwo to ja” w polskim systemie prawnym jest niedopuszczalne - ocenił Żurek.

Według ministra decyzja prezydenta jest nie tylko błędem politycznym, ale i prawnym. Konstytucjonaliści - jak zaznaczył - wskazują, że prezydent może odmówić nominacji jedynie w wyjątkowych przypadkach, np. gdy w trakcie procedury pojawiają się nowe okoliczności, jak postępowanie karne wobec kandydata.

„Sejm bez barier”. Szymon Hołownia po dwóch latach kończy pełnić urząd marszałka Sejmu

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Sejm opublikował raport „Sejm bez barier”, podsumowujący dwa lata sprawowania urzędu przez Szymona Hołownię. Zgodnie z umową koalicyjną czas na zmianę marszałka.

W podsumowaniu dwóch lat swojej pracy marszałek Hołownia wskazał, że symbolem początku nowej kadencji Sejmu

było „spontaniczne usunięcie przez obywatelki i obywateli policyjnych barierek sprzed gmachu Sejmu”. Jak podkreślił, wypracowane zostały nowe możliwości odwiedzania Sejmu, przywrócono też możliwość zapisu na indywidualną wycieczkę po gmachu przy Wiejskiej, z której skorzystało niemal 20 tysięcy osób. Jak podał, od początku kadencji Sejm odwiedziło ponad 8 tysięcy grup i ponad 313 tysięcy zwiedzających.

Marszałek Hołownia podkreślił też, że dotrzymał obietnicy zlikwidowania tzw. sejmowej zamrażarki. - Przez pierwsze dwa lata tej kadencji do pierwszego czytania na plenarnym posiedzeniu Sejmu skierowałem 38 projektów ustaw złożonych przez kluby opozycyjne. Do „zamrażarki” nie chowałem także inicjatyw prezydenckich. Dla porównania: w ciągu całej poprzedniej kadencji ugrupowania opozycyjne mogły zaprezentować swoje projekty w Izbie zaledwie

ośmiokrotnie - zauważył Hołownia.

Poinformował, że Sejm obradujący pod jego przewodnictwem uchwalił do końca października 2025 roku 337 ustaw. Dodał, że aż 7 procent ustaw uchwalonych przez obecny parlament nie weszło w życie na skutek decyzji prezydenta RP.

19 listopada Sejm wybierze marszałka. Zgodnie z umową koalicyjną ma nim zostać Włodzisław Czarzasty, współpracownik Nowej Lewicy. PAP

Schemat Szlaban. Afera korupcyjna zaszko­dzi Ukrainie i Ze­lenskiemu

Grzegorz Kuczyński
Kijów

Ukraina jest w szoku po tym, jak ujawniono aferę korupcyjną, w którą zamieszani są wysocy rangą urzędnicy i biznesmeni z obozu prezydenckiego.

Na początku tego tygodnia ukraińskie organy antykorupcyjne poinformowały o zdemaskowaniu „organizacji przestępczej na wysokim poziomie”, która działała w sektorze energetycznym kraju. Podejrzani – biznesmeni, menedżerowie i urzędnicy – brali miliony dolarów „prowizji” od kontraktów zewnętrznych podmiotów z Enerhoatomem. Później pieniądze były prane przez „biuro księgowe” znajdujące się w lokalu należą­cym do rodziny byłego ukraińskiego deputowanego, który zdradził, i dziś zasiada w rosyjskim parlamencie.

W Narodowym Biurze Antykorupcyjnym (NABU) twier-



Minister energetyki Ukrainy Switłana Hrynczuk podała się w środę do dymisji w związku z aferą korupcyjną w państwowym operatorze elektrowni jądrowych

dzą, że w trakcie czynności śledczych „w różnych sytuacjach” „zarejestrowano” czterech członków ukraińskiego rządu. Jednak chyba najważniejsze jest to, że jako szefa zdemaskowanej grupy NABU wskazuje biznesmena Timura

Mindicza – przyjaciela prezydenta Wołodymyra Zełenskiego.

Schemat Szlaban

Według prokuratorów Mindicz ze współnikami, Ołeksandrem Cukermanem, stworzyli

system, który pozwalał otrzymywać „prowizję” od transakcji dokonywanych przez Enerhoatom – państwowego operatora wszystkich ukraińskich elektrowni atomowych. Jak działał schemat nazwany Szlabanem?

Kontrahent Enerhoatomu wykonywał jakieś prace w elektrowniach lub dostarczał jakieś towary na ich potrzeby. Następnie miał otrzymać zapłatę. Jednak w rzeczywistości pieniądze były wypłacane dopiero po tym, jak grupa Mindicza otrzymała od tego kontrahenta łapówkę w wysokości 10-15 proc. kwoty kontraktu. Kontrahenci praktycznie nie mieli możliwości odmowy przekazania „prowizji” – w takim przypadku po prostu nie otrzymaliby pieniędzy. Do niedawna Enerhoatom znajdował się bowiem na liście przedsiębiorstw, od których nie można sądownie ściągać należności w czasie wojny.

Legalizacją środków uzyskanych w ten sposób – ich roz-

liczaniem i praniem przez sieć spółek nierezydentów – zajmowało się biuro zlokalizowane w centrum Kijowa. Łącznie przez tzw. pralnię przeszło około 100 milionów dolarów. Lokal należy do rodziny Andrija Derkacza, byłego deputowanego ukraińskiego parlamentu, który w 2022 roku zbiegł do Rosji. W zeszłym roku Derkacz został senatorem w Rosji.

Operacja Midas

Mindicz i Cukerman zdołali uciec przed poniedziałkową akcją NABU – ktoś ich ostrzegł i umożliwił wyjazd z kraju. Inni zamieszani w aferę ludzie zostali albo zatrzymani, albo są podejrzani. W związku ze sprawą doszło już do dymisji w rządzie. NABU poinformowało, że śledztwo rozpoczęło się 15 miesięcy temu i w jego ramach operacyjnie zgromadzono około 1000 godzin nagrań audio, które ujawniły skalę oszustwa.

Wśród podejrzanych znajdują się osoby z najwyższych

szczebli rządu, skupione wokół długoletniego bliskiego współpracownika Zełenskiego. Co gorsza, śledztwo zostało przeprowadzone przez instytucje antykorupcyjne, których niezależność Zełenski kilka miesięcy temu próbował niszczyć, co wywołało największe od 2022 roku protesty uliczne w Ukrainie. Krytycy pomocy ogarniętemu wojną krajowi zyskali właśnie potężny argument. Zachodnie rządy zapewniające Kijowowi wsparcie militarne i gospodarcze muszą uzasadniać to przed swoimi wyborcami, a ten skandal nie ułatwi zadania. Stawką jest zaufanie społeczeństwa, armii i partnerów międzynarodowych. Żadne rozwiązanie rady nadzorczej, skazanie kilku osób i nowe audyty nie naprawią szkód. Bez naprawy radykalnych kroków ta afra może stać się punktem zwrotnym w prezydenturze Zełenskiego.

©©

Wenezuela ogłosiła mobilizację wojskową

Grzegorz Kuczyński
Caracas

Wenezuela ogłosiła masową mobilizację wojsk i sprzętu w odpowiedzi na wzmocnienie obecności wojskowej USA na Morzu Karaibskim.

Siły lądowe, powietrzne, morskie i rezerwowce będą przeprowadzać ćwiczenia do środy – zapowiedział minister obrony kraju Vladimir Padrino Lopez. Minister nazwał to odpowiedzią na „imperialistyczne zagrożenie” ze strony USA.

Oprócz regularnych sił zbrojnych w ćwiczeniach weźmie udział milicja boliwariańska, składająca się z cywilów, utworzona przez poprzedniego prezydenta Hugo Chaveza. Padrino Lopez zaznaczył, że odpowiedni rozkaz wydał obecny prezydent Wenezueli Nicolas Maduro.

Mobilizacja odbywa się w kontekście rosnących napięć z Waszyngtonem spowodowanych zwiększeniem obecności wojskowej USA na Karaibach. Największy amerykański lotniskowiec USS Gerald R. Ford dotarł właśnie do strefy odpowiedzialności Południowego Dowództwa USA (CentCom), obejmującej większość Ameryki Ła-

cińskiej. W skład grupy uderzeniowej wchodzi dziewięć eskadr lotniczych, dwa niszczyciele klasy Arleigh Burke, okręt zintegrowanego dowodzenia obroną przeciwlotniczą USS Winston S. Churchill oraz ponad 4000 marynarzy.

Stany Zjednoczone tłumaczą wzmocnienie swojej obecności militarnej walką z narkobiznesem i niedawno przeprowadziły ataki na statki przewożące narkotyki. Jednak władze Wenezueli uważają, że w rzeczywistości Waszyngton próbuje zmienić reżim w kraju, a niektórzy przedstawiciele administracji Donalda Trumpa rzekomo przyznali, że strategia ma na celu usunięcie Maduro. W zeszłym miesiącu Trump oświadczył, że upoważnił CIA do działania w Wenezueli i rozważa możliwość przeprowadzenia ataków na ten kraj.

Według Lopeza ćwiczenia są częścią cywilno-wojskowej strategii prezydenta Maduro „Plan Niepodległości 200”, mającej na celu mobilizację armii wraz z milicją w celu ochrony kraju. Liczebność sił zbrojnych Wenezueli i milicji boliwariańskiej wynosi około 123 tysięcy osób. Maduro oświadczył, że jego ochotnicze oddziały milicji liczą ponad 8 milionów rezerwistów. ©©

Łukoil idzie na dno. Amerykańskie sankcje mogą zatopić wielki rosyjski koncern naftowy

Grzegorz Kuczyński
Moskwa

Akcje Łukoilu nadal gwałtownie tracą na wartości na moskiewskiej giełdzie. To efekt sankcji USA i nieudanej transakcji sprzedaży zagranicznych aktywów spółki.

W środę podczas sesji giełdowej akcje Łukoilu spadły do 4900 rubli za jedną – do najniższego poziomu od dwóch i pół roku. W ciągu dnia notowania spółki spadły o 4,6%, od początku tygodnia o 7,4%, a od 23 października, kiedy wprowadzono amerykańskie sankcje, o 18,6%. W rezultacie kapitalizacja rynkowa największej prywatnej spółki naftowej w Rosji spadła o 777 mld rubli, czyli 9,6 mld dolarów.

Zagraniczne aktywa stracone?

Działający w 11 krajach świata Łukoil stanął w obliczu niemal całkowitego paraliżu na rynkach zagranicznych. W Iraku nie może uzyskać ani pieniędzy, ani ropy za wydobycie ze złoża „Zachodnia Kurna-2”, w Finlandii sieć stacji benzynowych Teboil, należąca do firmy, pozostała bez paliwa, a szwajcarska spółka Li-



Sankcje USA mogą zatopić Łukoil działający w 11 krajach świata – od Europy Zachodniej po Amerykę Łacińską

tasco, będąca oddziałem handlowym Łukoilu, nie może frachtować tankowców i dokonywać płatności. Indyjskie i chińskie rafinerie odmawiają przyjmowania ropy Łukoilu.

Próba sprzedaży tych aktywów szwajcarskiej firmie Gunvor została zablokowana przez Departament Skarbu USA. Teraz w Łukoilu przygotowują się na to, że cała zagraniczna własność o wartości 16 miliardów dolarów zostanie po prostu utraczona – powiedziało „Financial Times” źródło zaznajomione z sytuacją.

Z powodu sankcji aktywa firmy mogą nawet zostać skonfiskowane przez rządy krajów, które przyłączyły się do sankcji USA, podobnie jak Niemcy faktycznie skonfiskowały aktywa Rosnieftu na swoim terytorium.

W rezultacie Łukoil może stracić 15-17% całej produkcji węglowodorów; za granicą wydobywa 6,5% ropy naftowej i prawie połowę gazu – szacują analitycy Alfa-Banku. Zagraniczne rafinerie, które zaopatrują sieć 5 tysięcy stacji benzynowych, zapewniają Łukoilowi jedną czwartą całkowitej wielkości

przerobu ropy naftowej. Utrata zagranicznych aktywów „może mieć znaczący wpływ na wyniki finansowe Łukoilu” – ostrzega Alfa-Bank.

Według szacunków źródła Politico, byłego menedżera najwyższego szczebla Łukoilu, utrata zagranicznych aktywów pozbawi firmę jednej trzeciej przychodów. W 2024 roku osiągnęły one rekordowy poziom 8,4 bln rubli, z czego ponad 1 bln Łukoil wypłacił akcjonariuszom.

To koniec Łukoilu?

Licencja wydana przez Departament Skarbu USA na zakończenie transakcji z Łukoilem wygasa 21 listopada. Do tego dnia firma musi pozbyć się zagranicznych aktywów. Sprzedaż wszystkich aktywów w tak krótkim czasie jest nierealna – zauważa Dmitrij Kasatkin, partner zarządzający Kasatkin Consulting; zwykle termin na sprzedaż takich aktywów wynosi 6-12 miesięcy. Jeśli egzekwowanie sankcji będzie ściśle kontrolowane przez administrację USA, Łukoil prawdopodobnie będzie musiał zostać uratowany przez państwo – nie wyklucza Tatiana Mitrowa, pracownik naukowy Centrum Globalnej Polityki Energetycznej Uniwersytetu Columbia.

PULS

#190

Depresja nie jest lenistwem. Najbardziej rani unieważnianie,
mówienie, że trzeba wziąć się w garść i wszystko minie
Str. 14-15



Możesz mieć gorszy dzień, ale kiedy konkretne objawy trwają co najmniej dwa tygodnie, to najprawdopodobniej chorujesz na depresję. Co dziś o niej wiemy, co działa w leczeniu i co w Polsce jest naprawdę dostępne – mówi dr Piotr Krawczyk, psychiatra, autor książki „Zrozumieć depresję”

Anita Czapryn

DR PIOTR KRAWCZYK: DEPRESJA NIE JEST LENISTWEM. NAJBARDZIEJ RANI UNIEWAŻNIANIE

Jaka jest pana definicja depresji?

Taka, jaka obowiązuje w tej chwili, a wypracowana jest od dawna w oparciu o różnego rodzaju dane i konsensus. Ta definicja mówi, że depresja to zaburzenie psychiczne polegające na występowaniu kilku objawów; w zależności od szczegółów mówimy o dziewięciu albo dziesięciu, z których nie wszystkie muszą wystąpić naraz, by spełnione były kryteria. Te objawy są bardzo konkretne i muszą pojawiać się niemal codziennie przez co najmniej 14 dni.

Jakie to objawy?

Można je podzielić na główne i dodatkowe. Do głównych należą obniżenie nastroju, czyli nastrój depresyjny, w skrócie możemy powiedzieć smutek czy przygnębienie, oraz utrata zdolności do odczuwania przyjemności albo jej zmniejszenie, inaczej mówiąc: spadek zainteresowań i czerpania radości z przyjemności. Do pozostałych objawów należą między innymi zaburzenia koncentracji, poczucie niskiej wartości, utrzymujące się poczucie winy, zaburzenia snu, zaburzenia apetytu, a także obniżenie energii, a mówiąc nietylko: duże zmęczenie.

W swojej książce „Zrozumieć depresję” pisze pan we wstępie, że to jedna z najczęstszych, ale też najbardziej niezrozumiałych chorób. Jest powszechna – może dotknąć każdego, niezależnie od płci, wieku czy momentu życia. Czego wciąż o depresji nie wiemy?

Wydaje mi się, że nie wiemy wielu rzeczy, natomiast nie chcę wpadać w pesymistyczne tony ani filozofować. Nawijając do tego, co pani zacytowała, depresja jest niezrozumiała dlatego, że należy do zaburzeń emocji. Z jednej strony wszyscy mamy emocje, więc wydają

nam się one codziennością, ale kiedy się zaburzają, niekoniecznie potrafimy je rozpoznać; to może umykać naszej uwadze. Z drugiej strony rozpoznawanie emocji nie jest czymś, z czym człowiek się rodzi; tego się uczymy, od bliskich i od reszty ludzi. W związku z tym czasem mamy trudność z rozpoznawaniem świata emocjonalnego. Dlatego depresja, moim zdaniem, jest tak trudno rozpoznawalna i tak niezrozumiała.

Słyszymy o różnych rodzajach depresji, np. poporodowej. Czy są jeszcze jakieś inne? Na przykład depresja alkoholowa?

O alkoholowej nie słyszałem. Generalnie jest zasadnicza różnica między szeroko rozumianym, ogólnym pojęciem złego samopoczucia a depresją. Depresja to jednak bardzo konkretne zjawisko. Ono czasem jest trudne do zdefiniowania albo do znalezienia u danego pacjenta, ale pozostaje zjawiskiem konkretnym. Co do jej rodzajów, to stoję na stanowisku, że jeśli przyjmujemy definicję, którą podałem, to depresja jest jedna. Trwają na ten temat bardzo duże spory. Myślę, że to dobrze, że tak się dzieje, ale formalnie depresja jest jedna. Natomiast może mieć różne aspekty. Możemy zobaczyć, że niektóre depresje pojawiają się w jakimś konkretnym czasie, na przykład zaraz po porodzie albo o danej porze roku. W tym pierwszym wypadku mówimy o depresji poporodowej i rzeczywiście taki rodzaj, czy podtyp depresji, istnieje. W tym drugim mówimy o depresji sezonowej, czyli ogólnie mówiąc o sezonowym zaburzeniu nastroju, i taki podtyp też istnieje.

Ion dotyczy właśnie tej pory roku, która nadeszła, czyli jesieni?

Dobre pytanie. Tak to kojarzymy i wydaje się, że najczęściej rzeczywiście depresja sezonowa pojawia się jesienią.

Natomiast to wcale nie jest takie oczywiste. Badania, ale też i moje doświadczenie, pokazują, że są osoby, które chorują na depresję co roku albo niemal co roku, ale na przykład tylko latem albo tylko wiosną, i dla nich to jest charakterystyczne. Jeżeli jednak spojrzymy z lotu ptaka na ogólną populację, to rzeczywiście jesień jest czasem najtrudniejszym. Jesień i zima.

Skąd się bierze depresja?

To dobre pytanie, ale też trudno na nie znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Mam pewne pomysły, natomiast z całą pewnością muszę powiedzieć, że nie ma jednej przyczyny. Nie da się też wskazać jakichś konkretnych, uniwersalnych przyczyn. W wypadku każdego człowieka, który przyjdzie do lekarza psychiatry, możemy spróbować ustalić dla niego właściwą przyczynę. Jeśli jednak chodzi o ogólne sformułowanie przyczyn, to mamy pewne trudności, bo jest ich kilka. Jest na przykład znana od lat 70. tzw. hipoteza neuroprzekaznikowa, która zakłada, że w mózgu osoby chorującej na depresję dochodzi do pewnej nierównowagi, niedoboru pewnych substancji chemicznych zwanych neuroprzekaznikami, które są potrzebne do zdrowego funkcjonowania mózgu i umysłu. To hipoteza jedna z wielu, dlatego że wiemy, iż nie wyjaśnia bardzo wielu innych zjawisk w ramach depresji. Nie wyjaśnia też do końca pewnych tajemnic związanych z leczeniem. Jak na przykład z tym, że niektóre leki działają,

a inne nie. Inna hipoteza to genetyka: widzimy, że depresja pojawia się w obrębie rodzin; jeśli w rodzinie chorują osoby na depresję, to zwiększa się ryzyko, że kolejne osoby też zachorują. Jednocześnie nie udało się ustalić żadnych konkretnych genów; na pewno można powiedzieć, że nie mamy genu depresji. Wydaje się, że to coś bardzo skomplikowanego i wielogenowego. Inną potencjalną hipotezą jest hipoteza zapalna, która mówi, że pewne substancje zapalne, różnego rodzaju cytokiny, tzw. interleukiny i inne substancje chemiczne, mogą mieć wpływ na mózg. Znamy je, bo odczuwamy ich efekt, kiedy jesteśmy np. przeziębieni. Wtedy czujemy zmęczenie, boli nas ciało i mięśnie, mamy gorączkę. One w depresji nie wywołują przeziębienia ani gorączki, ale mogą się pojawiać wiemy, że wykładniki stanu zapalnego w depresji są podwyższone. To są przyczyny, które wymieniałem, ale jest co najmniej kilka innych: jest choćby przyczyna „kortyzolowa”, związana ze stresem.

Jakich odpowiedzi szukają u pana chorzy na depresję, a jakich ich bliscy? Czy to się różni?

Trochę może się różnić. Chorzy na depresję zadają bardzo różne pytania i starałem się na nie odpowiedzieć w książce. Napisałem ją, mając w głowie przede wszystkim pacjentów, którzy do mnie przychodzą, i pytania, które zadają. To są pytania, które ostatecznie sprowadzają się

do tego, czy wyzdrowieją i to jest pytanie sensowne. Wtedy wspólnie się zastanawiamy, skąd się u nich depresja wzięła, jak mogą sobie pomóc; takie pytania też padają. Natomiast rodziny reagują bardzo różnie. Można powiedzieć, że część rodzin nie jest zainteresowana zadawaniem pytań i to jest coś, co chciałbym, żeby uległo poprawie. Te rodziny, które pytają, to na przykład pytają o to, czy one jakoś zawiąły, czy przyczyna leży w nich, a z drugiej strony pytają, jak mogą pomóc.

Czy jest coś, co w rozmowie o depresji odstrasza? Czy bliscy boją się o niej rozmawiać?

Myślę, że w rozmowie o depresji jest trochę tematów tabu. Wynikają z tego, co dzieje się w mediach społecznościowych i w ogóle z tego, co wiemy o depresji, albo co nam się wydaje, że wiemy. Pierwszy temat to sytuacja, kiedy rodziny mówią, że rozumiemy, iż ktoś choruje na depresję, ale nie potrafią zrozumieć, że leczenie jest tak skomplikowane i może trwać długo. Nie bardzo rozumiemy, że osoba chora rzeczywiście nie ma siły, na przykład przez kilka miesięcy.

Że to nie depresja, tylko lenistwo?

Tak. I bliscy wiedzą, że to trochę niefajnie zadawać pytania tego typu, ale je zadają. To dobrze, można zadawać takie pytania. Inne obawy rodzin to wątpliwość, czy jeśli zaczną rozmawiać z osobą chorującą o depresji, to nie wywołają pogorszenia jej stanu: czy samo używanie słów „smutek”, „przygnębienie”, „płacz” nie sprawi, że ta osoba poczuje się gorzej. To jest z jednej strony wyraz troski, a z drugiej zupełnie nieuzasadniona obawa. Tematem tabu są też oczywiście myśli samobójcze i różnego rodzaju gesty samobójcze, które mogą się zdarzać u osób z de-

presją. Natomiast można o nich rozmawiać i umiejętna rozmowa jest bardzo pomocna.

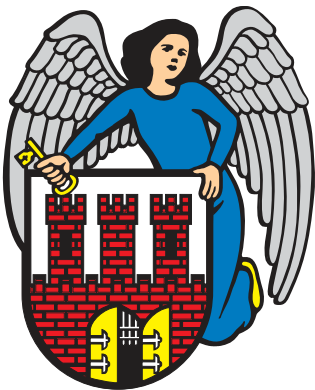
Pisze pan w książce, że myśli o śmierci nie zawsze stanowią objaw tej choroby. Gdzie jest granica, po której natychmiast trzeba reagować?

Jeśli pyta pani o to, kiedy powinniśmy reagować my, osoby niechorujące na depresję, to myślę, że reagowanie może mieć różne postaci. Jeżeli mamy osobę bliską, która mówi nam, że nie chce żyć, to adekwatną reakcją jest zapytać ją o samopoczucie i ustalić, o co tak naprawdę chodzi: „Dlaczego nie chcesz żyć?”. Natomiast jeżeli ta osoba, która choruje na depresję, mówi, że właściwie nie widzi żadnego sensu i chciałaby popełnić samobójstwo, to reakcja powinna być mocniejsza. Mamy możliwość pójścia z tą osobą do psychiatry albo nawet wezwania karetki i często to bywa bardzo pomocne, szczególnie w sytuacjach zagrażających, kiedy widzimy, że ta osoba przygotowuje się do podjęcia próby samobójczej.

Częściej chorują na depresję kobiety, natomiast samobójstwa częściej popełniają mężczyźni. Dlaczego tak jest?

To pytanie jest badane i częściej mamy już na nie odpowiedź. Kobiety chorują częściej, bo częściej spełniają kryteria depresji. Wydaje się natomiast, że mężczyźni podejmują próby samobójcze częściej pod wpływem substancji psychoaktywnych, głównie alkoholu, i częściej mają w swojej emocjonalności element autogresywny oraz większą decyzyjność. Rzeczywiście mężczyźni często wybierają metody odebrania sobie życia, które są zdecydowanie groźniejsze. Między innymi dlatego mężczyźni, którzy podejmują próby samobójcze to częściej są to próby skuteczne.

W ROZMOWIE O DEPRESJI JEST TROCHĘ TEMATÓW TABU. WYNIKAJĄ Z TEGO, CO WIEMY O DEPRESJI, ALBO CO NAM SIĘ WYDAJE, ŻE WIEMY



TORUŃ



MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA TORUŃ

14 listopada 2025



FOT. WOJTEK SZABELSKI

Wspólnie świętowaliśmy 107. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

Uroczystości rozpoczęły się tradycyjnie od złożenia kwiatów pod obeliskiem „Ku Czcii Poległych w latach 1918–1921” oraz pod pomnikiem generała Józefa Hallera.

Następnie w Kościele Garnizonowym odprawiona została msza św. w intencji Ojczyzny, po której uczestnicy przemarszerowali na Rynek Staromiejski.

Zapraszając do wspólnego świętowania, prezydent Torunia przywołał słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Niepodległość trzeba zawsze w sobie nosić”. Przypominał tym samym, że patriotyzm

to codzienna troska o wspólnotę i odpowiedzialność za przyszłość ojczyzny.

– *Dziś z dumą patrzymy na święte czasy i białą-czerwoną Toruń, by wspólnie potwierdzić siłę tamtych słów. Tu rzeczywiście jest i zawsze będzie Polska – wolna, jednocząca wszystkie pokolenia, nikogo nie wykluczająca, nowoczesna i przyjazna* – mówił Paweł Gulewski.

Po części oficjalnej odbył się Apel Pamięci, salwa honorowa oraz defilada wojskowa, a zgromadzeni mieszkańcy odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła” w ramach akcji „Niepodległa do Hymnu”. Na zakończenie uroczystości złożono kwiaty pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Zobacz fotorelację na str. 4



FOT. WOJTEK SZABELSKI

MÓWIMY, JAK JEST W KULTURZE

Wszyscy, którym bliska jest toruńska kultura przybyli 7 listopada 2025 roku do Centrum Sztuki Współczesnej w Toruniu na II Forum Toruńskiej Kultury.

Hasłem przewodnim tegorocznych obrad jest „Toruńska kultura w chaosie informacyjnym”. Forum rozpoczęło się od prezentacji filmu „Portret Jerzego” Magdy Matwijow i zapowiedzi wystawy poświęconej pamięci Jerzego Galka – zmarłego wiosną niezwykle aktywnego odbiorcy toruńskiej kultury. Następnie na temat wizji toruńskiej kultury rozmawiali prezydent Torunia Paweł Gulewski i Dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Torunia Tomasz Maliszewski.

Czytaj na str. 4

ZAJEZDNIA KULTURY

Na 2. Forum Toruńskiej Kultury zaprezentowano koncepcję ISKRY, czyli kompleksowego zagospodarowania terenów wzdłuż ul. Sienkiewicza.

Prace nad koncepcją prowadzone przez arch. Macieja Kurasę, Głównego Architekta Miasta, są efektem decyzji Pawła Gulewskiego, Prezydenta Miasta Torunia, dotyczącej przeniesienia zajezdni tramwajowo-autobusowej do strefy „Toruń Zachód”. – *Każde miasto ma miejsca, które czekają na ponowne odkrycie. W Toruniu takim miejscem jest zajezdnia tramwajowa. Symbol energii,*

ruchu, historii. Chcemy, aby w przyszłości ta energia stała się iskrą, początkiem dzielnicy kreatywnej, która łączy kulturę, edukację, technologię i społeczną wyobraźnię – mówi Paweł Gulewski. – *Dopóki będę prezydentem Torunia, ani centymetr terenu obecnej zabytkowej zajezdni tramwajowej nie zostanie sprzedany, ani przeznaczony pod funkcje mieszkaniowe. Ta przestrzeń ma być dostępna dla wszystkich mieszkańców i stanowić obszar integracji oraz aktywizacji społeczności lokalnej. To także potencjalny magnes dla młodych, kreatywnych osób* – podkreśla.

Zajezdnia przy ul. Sienkiewicza leży na styku różnych światów: zabytkowej dzielnicy Bydgoskiego Przedmieścia,

kampusu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, szkół, instytucji kultury – w sąsiedztwie miejsc do życia. To przestrzeń o ogromnym potencjale, miejsce, które może stać się osią współpracy pomiędzy nauką, kulturą i lokalnym życiem. – *W Toruniu mamy miejsca, które czekają, aż ktoś je na nowo opowie. To nie tylko rewitalizacja. Nie chodzi nam o modernizację kolejnych budynków, tylko o uruchomienie procesu społecznego, w którym ISKRA może być laboratorium miejskiej współpracy* – wyjaśnia autor koncepcji Maciej Kuras, Główny Architekt Miasta.

Forum Toruńskiej Kultury odbyło się 7 listopada w Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu”.



WIZUALIZACJA MACIEJ KURAS, GŁÓWNY ARCHITEKT MIASTA

PRZESTAWIAMY SIĘ NA NOWE TORY

W ciągu ul. Konstytucji 3 Maja i Kościuszki trwają modernizacje kolejnych odcinków toruńskich torowisk.

Na ul. Kościuszki modernizowany jest odcinek torowiska i sieci trakcyjnej od wysokości wejścia na posesję Kościuszki 28-30 do ul. Olbrachta, czyli ok. 1,2 tys. metrów toru pojedynczego. Większość torowiska wybudowana zostanie w technologii zielonej. Ponadto wymienione zostaną wiaty przystankowe i powstaną zielone przystanki. Prace realizowane są etapami, obecnie na torze w kierunku ul. Grudziądzkiej, by możliwy był wahadłowy ruch tramwajów.

Stare tory i sieć trakcyjna zostały zdemonstrowane, koryto torowiska pogłębione, a teraz powstają fundamenty pod słupy trakcyjne i kanalizacja pod kable elektryczne i teletechniczne. Prace planuje się zakończyć w sierpniu 2026 r.

Modernizacja w ciągu ul. Kościuszki, w ramach projektu „Rozwój ekologicznej komunikacji miejskiej w Toruniu”, kosztuje blisko 13,7 mln zł brutto i jest współfinansowana ze środków Unii Europejskiej z Programu Fundusze Europej-

skie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027.

Z kolei modernizacja torowiska Na Skarpie w ciągu ul. Konstytucji 3 Maja obejmuje odcinek od ul. Śląskiego do pętli Olimpijska. W efekcie powstanie ok. 4,6 tys. metrów toru pojedynczego torowiska, w większości zielonego, i sieci trakcyjnej. Prace obejmują także pętlę Olimpijską. Powstanie również podstacja do zasilania infrastruktury tramwajowej oraz instalacja do napełniania piasecznic.

Tu także prace realizowane są etapami, obecnie usuwane są kolizje z podziemną siecią ciepłowniczą i gazową i układane są kable zasilające oświetlenie oraz sieć teletechniczną. Całość prac powinna zakończyć się w styczniu 2027 r.

Modernizacja torowiska w ciągu ul. Konstytucji 3 Maja to ponad 67 mln zł brutto jest możliwa dzięki unijnemu dofinansowaniu w ramach programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021.



Prace do grudnia

Rozpoczął się remont dwóch ciągów schodów prowadzących do przejścia podziemnego na ul. M. Skłodowskiej-Curie.

W ramach prac zaplanowano odbudowę betonowych schodów oraz wykonanie powłoki antypoślizgowej. Dodatkowo zostaną zamontowane płytki ostrzegawcze dla osób niewidomych i niedowidzących. Prace potrwają do połowy grudnia br.

W związku z realizacją robót, od 12 listopada, została wprowadzona czasowa

organizacja ruchu, zgodnie z którą, oba zejścia będą połączone z ruchu pieszego. Do dyspozycji pieszych zostaną pozostałe ciągi komunikacyjne w obrębie przejścia podziemnego tj. pochylnie i schody zlokalizowane bliżej przystanku autobusowego oraz przy skrzyżowaniu ul. Skłodowskiej-Curie z ul. Żółkiewskiego.

Na to czekają mieszkańcy

Do 28 listopada potrwają konsultacje społeczne koncepcji rozbudowy ul. Łódzkiej w Toruniu oraz budowy rowerowego połączenia mostów na lewobrzeżu.

Biuro Dialogu i Innowacji Miejskich Urzędu Miasta Torunia w porozumieniu z Wydziałem Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Torunia i Miejskim Zarządem Dróg w Toruniu prowadzi konsultacje społeczne dotyczące koncepcji rozbudowy ul. Łódzkiej w Toruniu na odcinku od ul. Podgórskiej do ul. Andersa oraz budowy rowerowego połączenia Mostu im. J. Piłsudskiego z planowaną trasą rowerową wzdłuż Mostu kolejowego im. E. Malinowskiego.

Celem konsultacji jest wypracowanie optymalnych rozwiązań dla możliwie jak najszerszej grupy uczestników ruchu drogowego.

W jaki sposób wziąć udział w konsultacjach? Już 19 listopada w godzinach od 18:00 do 20:00 w Szkole Podstawowej nr 12, przy ul. Strzałowej 15, odbędzie się otwarte spotkanie dla mieszkańców

z udziałem przedstawicieli Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Torunia oraz Miejskiego Zarządu Dróg w Toruniu.

Można także zgłosić uwagi i propozycje dotyczące powyższych kwestii, wysyłając je do 28 listopada 2025 r.

drogą elektroniczną na adres: konsultacje@um.torun.pl lub pocztą tradycyjną (z dopiskiem „Drogi”) na adres: Biuro Dialogu i Innowacji Miejskich, Wały gen. Sikorskiego 10, 87-100 Toruń. Konsultacje trwają do 28 listopada 2025 roku.



Zatańczą na szynach

Do Torunia dotarł pierwszy z czterech nowoczesnych tramwajów swing, które miasto zakontraktowało dzięki unijnemu dofinansowaniu.

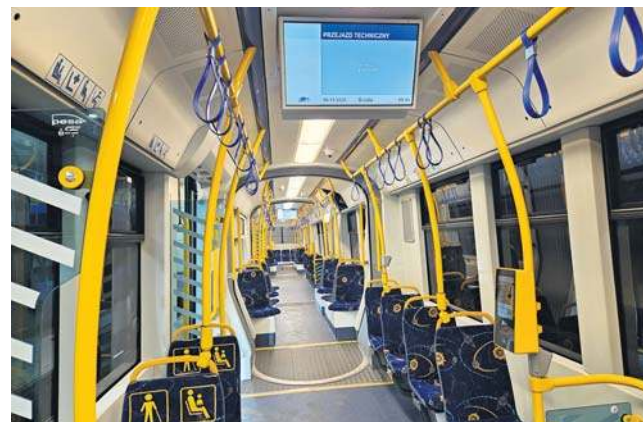
Umowę na zakup czterech ekologicznych tramwajów wraz z dostawą specjalistycznego

wyposażenia obsługowego i pakietu eksploatacyjno-naprawczego, z opcją zakupu ośmiu

kolejnych takich samych pojazdów, podpisano z bydgoską PESA 26 sierpnia 2024 r. Łączna wartość zamówienia wyniosła 57,9 mln zł brutto.

Pierwszy swing dotarł do Torunia z 4 na 5 listopada. Kolejne spodziewane są w ciągu kilku tygodni. Ale zanim tramwaj zacznie wozić pasażerów, czeka go faza testów i konfiguracji na toruńskich torach. Cały ten etap może potrwać kilka tygodni. Nowe tramwaje z niską podłogą, wyposażone są m.in. w system informacji pasażerskiej, monitoring, klimatyzację, terminale do obsługi karty miejskiej, WiFi, łączą USB, są przystosowane dla osób o specjalnych potrzebach, m.in. niepełnosprawnych, starszych, rodziców z wózkami.

Będą podobne do swingów, które MZK ma w swoim taborze, ale zostały wzbogacone o nowe udogodnienia: system ograniczający ryzyko kolizji, energooszczędne systemy ogrzewania, klimatyzacji oraz nowoczesne oświetlenie zewnętrzne i wewnętrzne w technologii LED.





Najmłodszy na Jarze

Na osiedlu Jar powstaje nowy żłobek z miejscami dla 150 dzieci. Na budowę i prowadzenie tej placówki Toruń uzyskał dotację prawie 15 mln zł.

– Na budowie żłobka przy ul. Heweliusza trwają prace związane z wykonaniem fundamentów i ścian fundamentowych. Rozpoczął się montaż płyt konstrukcji stropodachu. Wykonawca do końca listopada planuje zrealizować stan surowy zamknięty budynku i przystąpić do montażu stolarki i wewnętrznych prac instalacyjnych oraz wykończeniowych – wyjaśnia

Maciej Kłysik z Wydziału Inwestycji i Remontów Urzędu Miasta Torunia.

Wniosek o pozyskanie środków w ramach KPO na budowę miejskiego żłobka został złożony w ramach Programu rozwoju instytucji opieki nad dziećmi w wieku do lat 3 „Maluch+”. Na inwestycję związaną z budową żłobka otrzymamy dotację w maksymalnej planowanej wysokości, czyli 10 613 916 zł. Okres realizacji projektu to marzec 2025 – czerwiec 2026. Toruń otrzyma również 4 514 400 zł ze środków Funduszy Europejskich dla Rozwoju Społecznego na prowadzenie punktu w okresie od 1 lipca 2026 r. do 30 czerwca 2029 r.

Powierzchnia użytkowa żłobka to około 1300 metrów kwadratowych. Znajdzie się w nim: sześć sal dziennych, sześć sypialni, a także w pełni wyposażona kuchnia. Nie zabraknie miejsc dla pracowników oraz powstaną gabinety dla logopedy i psychologa. Wokół budynków będzie teren zielony z placem zabaw i siłownią zewnętrzną. Łączna powierzchnia inwestycji to blisko 7 100 m kw., z czego blisko 1500 m kw. jest dedykowane dla żłobka, a blisko 650 m kw. dla Centrum Aktywności Międzypokoleniowej.

Umowny termin zakończenia budowy żłobka to 31 marca 2026 roku. Będzie to piąty żłobek miejski w Toruniu.

„Nowe Koniuchy”: zbieramy wnioski do MPZP

Miejska Pracownia Urbanistyczna w Toruniu przyjmuje wnioski do projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Nowe Koniuchy”.



16 października 2025 r. Rada Miasta Torunia podjęła uchwałę rozpoczynającą procedurę sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Nowe Koniuchy” dla terenu położonego w rejonie ulic: Legionów, Wielki Rów i Grudziądzkiej oraz linii kolejowej w Toruniu.

Obszar objęty projektem planu miejscowego obejmuje tereny przemysłowo-składowe tzw. „pięciobazy” zajmowane przez Miejski Zakład Komunikacji w Toruniu, Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania, firmy i osoby prywatne oraz ogrody działkowe. Teren sąsiaduje z osiedlami mieszkaniowymi: od południa i zachodu z zabudową wielorodzinną,

od północy z zabudową jednorodzinną.

Warto dodać, że sporządzenie planu miejscowego umożliwi: przekształcenie obszaru w nowoczesną, mieszkaniowo-usługową część miasta; sukcesywne zmiany zagospodarowania – w tym relokację spółek komunalnych (MZK, MPO) do innych rejonów Torunia; wprowadzenie wysokiej jakości przestrzeni publicznych z elementami zieleni.

Wniosek do mpzp można wypełnić na formularzu dostępnym w Miejskiej Pracowni

Urbanistycznej i złożyć w jej siedzibie przy ul. Grudziądzkiej 126B lub za pomocą platformy ePUAP, mailowo: mpu@mpu-toruń.pl, na stronie: www.voxly.pl/mpu-toruń

WAŻNE: 22 listopada o godz. 10:00 odbędzie się otwarte spotkanie informacyjne z przejazdem autobusem po terenie objętym projektem planu. Zbiórka przy kasach zajezdni autobusowej przy ul. Legionów.

Termin składania wniosków mija 25 listopada 2025 roku.

Przyleciał anioł

Na toruńskiej starówce pojawił się szósty anioł w ramach miejskiego projektu „Śladem Toruńskich Aniołów”, który zachęca do odkrywania miasta w nowy sposób.



Nowy aniołek pojawił się przy ul. Szumana 1 i od razu został określony jako „zadowolony z życia”. Leży bowiem wygodnie, trzymając w ręce kawałek pizzy. Figurka została ufundowana przez właścicieli restauracji Dom Pizzy i Tapas, mieszczącej się właśnie w tym miejscu. Aniołek dobrze wpi-

suje się w charakter miejsca – przyjaznego i otwartego.

Projekt „Śladem Toruńskich Aniołów”, realizowany przez Biuro Toruńskiego Centrum Miasta, ma na celu ożywienie przestrzeni publicznej i stworzenie wyjątkowego miejskiego szlaku, który łączy sztukę, historię i lokalną tożsamość. W najbliższych miesiącach planowane są kolejne lokalizacje.

Dla zainteresowanych przygotowano bezpłatne mapy szlaku z umieszczonym kodem QR, który prowadzi na stronę www.torunskieanioły.pl, gdzie można znaleźć opisy poszczególnych rzeźb oraz ciekawostki przygotowane przez toruńskich przewodników. Autorką wszystkich figurek jest rzeźbiarka Małgorzata Więclawska-Furyk, znana m.in. z toruńskiego pręgierza-osiołka.

JUŻ KUPISZ

ORLEN COPERNICUS CUP TORUŃ 2026

WORLD ATHLETICS INDOOR TOUR GOLD

KUJAWSKO POMORSKA ARENA TORUŃ

22 LUTEGO 2026

Bilety: www.ebilet.pl/sport/pozostale/copernicus-cup

Ruszyła sprzedaż biletów na jedno z najważniejszych wydarzeń halowego sezonu lekkoatletycznego – ORLEN Copernicus Cup Toruń 2026.

Już 22 lutego 2026 roku w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń wystąpią największe gwiazdy krajowej i światowej lekkoatletyki, aby rywalizować w ostatnim mityngu prestiżowego cyklu World Athletics Indoor Tour Gold.

Toruński mityng ponownie znalazł się w gronie ośmiu najbardziej prestiżowych halowych wydarzeń lekkoatletycznych na świecie. Zwycięzcy konkurencji punktowanych w całym cyklu otrzymają dzikie karty na najważniejszą imprezę sezonu halowego – Halowe Mistrzostwa Świata w Lekkiej Atletyce Kujawy Pomorze 2026. Orlen Copernicus Cup będzie więc jednym z ostatnich sprawdzianów przed mistrzostwami świata, które odbędą się również w Toruniu.

Duma z Niepodległej – FOTORELACJA



FOT. WOJTEK SZABELSKI

MÓWIMY, JAK JEST W KULTURZE

Ciąg dalszy ze str. 1

– Potrzebujemy diagnozy i wsluchania się w głos osób, które tę kulturę tworzą. Zwiększamy dofinansowanie kultury i mówimy tu o 10 mln zł w perspektywie dwóch



lat. Przeznaczmy je na stypendia kulturalne, festiwale oraz wydarzenia – podkreślał prezydent Torunia Paweł Gulewski.

Prezydent podkreślał wagę Diagnozy Toruńskiej Kultury, którą wraz z zespołem opracowują prof. Tomasz Szlendak z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Barometru Toruńskiego, z którego wnioski poznamy już w grudniu. Rozmawiano także o dywersyfikacji kultury, jej deficycie na osiedlach, o kulturze studenckiej oraz współpracy samorządowych instytucji kultury z UMK.

Dyrektor Wydziału Kultury Tomasz Maliszewski mówił, że odniesiono się do ubiegłorocznego zarzutu dotyczącego zbyt dużej liczby wydarzeń i skupiono się na 14 najważniejszych wydarzeniach przygotowywanych

przez 7 miejskich instytucji.

Tegoroczne forum poświęcono kwestiom promocyjnym. Wspólnie z gośćmi zastanawialiśmy się, jak w natłoku informacji przebić się z ofertą kulturalną, jak sprawić, by wydarzenia organizowane lokalnie zostały zauważone dalej niż tylko w Toruniu oraz jak przekonać niezainteresowanych o korzyściach wynikających z uczestnictwa w kulturze. Do udziału zaproszeni zostali artyści, animatorzy, organizatorzy wydarzeń kulturalnych oraz przedstawiciele władz samorządowych Torunia i Metropolii Toruńskiej, a także chętni odbiorcy kultury. Radę Miasta Torunia reprezentował Przewodniczący Komisji Kultury i Promocji RMT Piotr Leniewicz.

Nie zabrakło również prze-

wodnika dobrych praktyk z prezentacją osób zajmujących się promocją wydarzeń kulturalnych, które zyskały zasięg ogólnopolski. Ważnym punktem obrad jest Studio Otwarte, prezentujące scenariusze strategiczne marki miasta oraz stoliki dyskusyjne, gdzie wśród tematów jest promocja wydarzeń, kultura dla młodych torunian, konsultacje scenariuszy strategicznych marki miasta oraz kultura przez duże „K”.

Przedstawiona została również przez Macieja Kurasa, Głównego Architekta Miasta nowa przestrzeń kulturalna Torunia, czyli wizja zagospodarowania terenu po zajezdni tramwajowej przy ul. Sienkiewicza na cele kulturalne. Ostatnią częścią panelową Forum był blok „Metropolia kultury – razem



FOT. WOJTEK SZABELSKI

znaczy więcej”.

Podczas wydarzenia poświęconego toruńskiej kulturze nie zabrakło akcentów artystycznych. Swoją premierę miał film poświęcony jednej z najbardziej wyrazistych przedstawicielek sztuki Torunia Annie Wysokiej. Odbył się również wernisaż wystawy „Projekt: Biżuteria – polska biżuteria artystyczna XX

wieku”. Natomiast pod wieczór publiczność spotkała się ze znakomitym muzykiem Mariuszem Dudą, wokalistą znanej w Polsce i za granicą prog-rockowej formacji Riverside.

Forum towarzyszyła wystawa upamiętniająca Jerzego Galka, zmarłego wiosną niezwykle aktywnego odbiorcę toruńskiej kultury.



FOT. 123RF

Dr Piotr Krawczyk: Jeśli umysł podpowiada, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, trzeba próbować poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci

W książce pisze pan, że depresja to choroba ludzi młodych, ale przecież dotyka też osób przepracowanych, wypalonych pracowników korporacji, samotne matki, a także ludzi starszych i samotnych. Gdzie dziś jest jej najwięcej i jak wpłynęła na to pandemia?

Mamy bardzo mocne statystyki, że pandemia, w swoim najmocniejszym okresie w latach 2020-2021, zwiększyła w niektórych krajach częstość zgłaszania się do psychiatry nawet o 30-40 procent. To był olbrzymi wzrost zachorowań lub rozpoznania depresji. Eksperci zastanawiają się, na ile wpływ miała sama pandemia i stan zagrożenia, który przecież był naprawdę przerażający, a na ile stało się to w związku z pojawieniem się możliwości technologicznych. Nagle okazało się, że możemy odbywać wizyty online i w związku z tym ja również u siebie widziałem grupę pacjentów, która nagle się pojawiła, a sami mówili, że nigdy by nie przyszli do psychiatry, bo nie przyjechaliby z innych miejscowości, a tak to mogli skorzystać. To było dobre. Jeżeli chodzi o częstość zachorowań i o to, u kogo pojawia się depresja, to takie dane również mamy. Statystyki ogólne mówią, że szczyt zachorowań dotyczy osób w wieku 20-30 lat, a to rzeczywiście są młode osoby. Drugi szczyt zachoro-

wań dotyczy osób dużo starszych: po sześćdziesiątce, a nawet po siedemdziesiątce czy osiemdziesiątce. Natomiast najczęściej jest to choroba osób młodych i w tej chwili również dzieci i młodzieży. U nich depresja pojawia się coraz częściej.

Chciałam też pana zapytać o różnego rodzaju kłamstwa związane z depresją. O jednym już powiedzieliśmy: że bliscy uważają, iż ktoś się leni. Spotkałam się z sytuacją, gdy matka mówiła o synu, że cacka się ze sobą, bo kiedyś człowiek wstawał rano, nie myślał, że mu się nie chce, tylko trzeba było pracować i tyle.

Trudno mi powiedzieć, jak to wygląda w poszczególnych przypadkach, ale jeśli pyta pani ogólnie: jeżeli ktoś choruje na depresję, to z całą pewnością nie jest tak, że on sobie to wybrał albo że jest leniwy. Pacjenci również o to pytają. Pytają wprost, czy może im się coś nie pomyliło albo czy mnie się coś nie pomyliło w diagnozie, bo może oni po prostu są leniwi. Natomiast różnica, nawet słownikowa, między lenistwem a depresją jest taka, że lenistwo to jednak jakiś rodzaj wyboru. Lenistwo ma odcień pewnej przyjemności, mówimy „poleniuchuję sobie” i dla wielu osób to bywa przyjemne, możemy rzeczywiście

wybrać ten stan. Depresja czy inne zaburzenia psychiczne nie są kwestią wyboru. Jeżeli nie możemy rano wstać z łóżka, to nie dlatego, że jesteśmy leniwi, tylko dlatego, że chorujemy na depresję. Większość moich pacjentów chorujących na depresję mówi, że oni by już chcieli wstać z łóżka, chcieliby pójść do pracy, ale nie mają siły. I tak na to odpowiadam.

Albo na przykład boją się leków, bo nie chcą się uzależnić od antydepresantów i mówią o tym sami chorzy. Jak pan by na to odpowiedział?

Jeżeli chodzi o lekarstwa, można używać różnych argumentów i pacjenci często mówią o lęku przed uzależnieniem. Wtedy rozmawiamy o planie leczenia, na przykład: „Spróbujmy leczenia przez pół roku albo dziewięć miesięcy i zobaczymy, co będzie; sprawdzimy też, czy pojawia się jakieś uzależnienie”. Prawda jest taka, że leki przeciwdepresyjne, z punktu widzenia biologicznego i naszych doświadczeń są stosowane od dziesiątek lat. Te starsze to lata 70., a obecnie używane, najnowsze są z końca lat 80. i z lat 90. Mamy więc już około 30 lat użycia tych leków i na razie nie wskazuje na to, żeby nawet długotrwałe używanie powodowało uzależnienie. Przez uzależnienie rozumiemy sytu-

ację, w której człowiek musi używać leków, zwiększać dawki, a efekt jest coraz słabszy; to skrótowa definicja uzależnienia. Tego w przypadku leków przeciwdepresyjnych po prostu nie widzimy.

Dziś są też nowoczesne metody leczenia depresji. Tylko pytanie: co u nas jest realnie dostępne z tych nowoczesnych metod?

To pytanie, przy którym trzeba rozróżnić, co jest w ogóle dostępne, co jest łatwo dostępne, a co dostępne w ramach publicznej ochrony zdrowia. Jeżeli chodzi o nowoczesne metody, myślę, że nie skłamię, mówiąc, że mamy dostęp do wszystkiego; mamy pełne możliwości. Te metody, które stosuje się na całym świecie i uznaje za nowoczesne, to na przykład pręczyaszkowa stymulacja magnetyczna albo niektóre rodzaje leków, takie jak ketamina. Są też różne odmiany psychoterapii, nowe nurty; to wszystko są narzędzia obecnie dostępne. Najczęściej jednak są dostępne na rynku komercyjnym. Na pewno, jeśli chodzi o stymulację pręczyaszkową czy ketaminę, to metody przebadane i obecne w literaturze, ale nie są oficjalnie stosowane jako metody w publicznej ochronie zdrowia. Nowoczesne metody to także leki: mamy dziś bardzo nowoczesne preparaty i coraz

nowocześniejsze i one również są dostępne, nawet w publicznej ochronie zdrowia. Tutaj nie mamy się czego wstydzić. Natomiast w publicznej ochronie zdrowia mamy trochę mniej możliwości technicznych. Przyznam jednak, że byłbym zbyt surowy, gdybym powiedział, że jesteśmy do tyłu; rzeczywiście mamy różne rozwiązania, które, jak mi się wydaje, są w zupełności wystarczające. Problemem jest oczywiście finansowanie, liczba psychiatrów i psychoterapeutów oraz łatwa dostępność świadczeń. Nie jest łatwo znaleźć termin do psychiatry w publicznej ochronie zdrowia. To są wyzwania, które warto przezwyciężać, bo to rzeczywiście może pomóc leczyć depresję. A jeśli chodzi o stronę techniczną i merytoryczną: leki, psychoterapię i inne metody, to mamy tego w Polsce wystarczająco.

Jak pomagać ludziom z depresją? Jak ich pocieszać? Słowa „nie przejmuj się, jutro będzie lepiej” chyba nie zadziałają, podobnie jak „weź się w garść”. Co rani osoby z depresją, a jakie zdania im pomagają?

Myślę, że to wszystko, co pani wymieniła, jest właśnie raniące albo, nawet jeśli nie wprost raniące, to unieważniające. Podstawowa myśl osoby chorującej na depresję brzmi: „Nie będzie dobrze, jest beznadziejnie i nie będzie lepiej”.

A tu przychodzi ktoś bliski i mówi: „Żle myślisz, będzie dobrze”. Osoba chorująca odbiera to jako gest unieważnienia, może poczuć się niewysłuchaną. Takie wypowiedzi bywają zupełnie nieprzydatne. Tak zresztą kończą się różne relacje: pacjenci mówią mi, że mieli znajomych, ale oni w kółko powtarzali „będzie dobrze”, podczas gdy pacjent czuł, że to nierealne. Mija kolejny miesiąc i nie jest dobrze, więc dla własnego dobra przestaje się do nich odzywać. Często przydatna jest obecność. I ta obecność dla każdego wygląda trochę inaczej. Ja wyobrażam ją sobie tak: jeśli jesteśmy bliskimi osoby chorującej na depresję, to nie warto obchodzić się z nią jak z jankiem, bo to tacy sami ludzie jak inni. Możemy namawiać na różne rzeczy, czy prosić o drobne sprawy, ale z uwagą: jeśli odmówi – nie złościćmy się.

Bierzmy pod uwagę, że może nie mieć siły wynieść śmieci czy zrobić zakupów. Pomoc polega na tym, że to uwzględniamy i nie nazywamy tej osoby złą albo leniwą. Jeśli chcemy pomóc, możemy zaproponować wspólne spędzenie czasu: wyjście do kina, na spacer, spotkanie na kawie. Jeśli odmówi, a ma do tego prawo, powiedzmy jej, że nam na tym zależy i że zadzwonimy, na przykład w środę o 18:00. I zrobmy to: zadzwonimy w środę o 18:00, na-

wet jeśli rozmowa znów nic nie wniesie, w tym sensie, że będzie podobna do poprzedniej. Osoby chorujące na depresję mówią, że sama obecność, to że ktoś się umówił i dotrzymuje obietnicy, pokazuje im, że są dla kogoś ważne. I to jest bardzo istotne.

Na końcu książki podał pan najważniejsze kroki, które warto podjąć, by sobie pomóc: wizyta u lekarza, ruch, danie sobie prawa do wolniejszego tempa, niewierzenie we wszystko, co podsuwa umysł, leki i szukanie wsparcia. Gdyby miał pan wybrać najważniejsze, niezbędne kroki, to co by pan powiedział?

Trudno wybrać, bo to są wszystkie te, które wymieniłem i dla jednych będzie to robienie kroków, a dla innych próba znalezienia alternatywnej myśli. Ludzie się różnią. Jedni zaczną terapię od ciała: spróbują zmienić dietę, poprawić rytm dobowy, wyjść na spacer i robić kroki. Inni powiedzą: „zacznę od zmiany myślenia”. Jeśli ich umysł podpowiada im, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, spróbują poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci, więc można w ten sposób pracować. Wydaje mi się, że to zbiór różnych zasad, z których każdy może wybrać i na początek zacząć od jednej z nich.

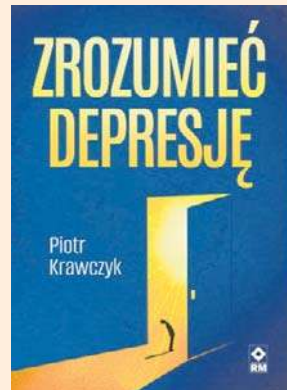
CV



FOT. MATERIAŁ PRASOWY

Dr Piotr Krawczyk

Lekarz psychiatra z ponad dziesięcioletnim doświadczeniem klinicznym. Pracował m.in. na Oddziale Chorób Afektywnych w Instytucie Psychiatrii i Neurologii oraz w Poradni Psychoonkologii Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie. Autor książki „Zrozumieć depresję”, jaka ukazała się nakładem Wydawnictwa RM.





FOT. 123RF

Z policyjnych statystyk wynika, że w Polsce wręcz lawinowo rośnie liczba małoletnich, co do których występuje prawdopodobieństwo, że są ofiarami przemocy domowej

BIŁA, BO SPAĆ NIE CHCIAŁO. MŁODE MATKI I DRAMATY DZIECI

Agnieszka z Torunia pobiła dwuletnią córeczkę, bo dziecko nie chciało spać podczas imprezy. Julia z Radzyna Chełmińskiego biciem „uspokajała” Brajanek, gdy płakał. - Takich spraw dynamicznie przybywa - mówią prokuratorzy

Malgorzata Oberlan

Ustawa Kamilka” działa. Zgłoszeń dotyczących przemocy wobec dzieci czy wręcz znęcania jest zdecydowanie więcej. Wzrosła społeczna wrażliwość i profesjonalizm służb, instytucji. Tylko w naszej prokuraturze i tylko w bieżącym roku prowadziliśmy lub nadal prowadzimy 140 spraw dotyczących znęcania się w rodzinie. Większość odnosi się do dzieci, a podejrzani często są młodzi rodzice. I nawet jeśli część tych spraw umarzamy, to efektem i tak zawsze jest przynajmniej wgląd w sytuację rodziny - podkreśla prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

To właśnie ta prokuratura w październiku postawiła

Agnieszce W. zarzuty znęcania się nad dwuletnią córeczką. Ta 24-letnia matka tak pobiła dziecko, że trafiło ono do szpitala. Kobieta jest w areszcie.

Agnieszka i Wiktoria. Biła, bo dziecko nie pozwoliło jej imprezować

Blok na Jakubskim Przedmieściu w Toruniu. Porządne osiedle. To tutaj rozgrywał się dramat dwuletniej Wiktorii - dziewczynki wychowywanej przez 24-letnią toruniankę.

Jak nietrudno policzyć, Agnieszka W. została matką mając lat 22. Z ojcem dziecka jej się nie ułożyło. Ale, jak przekazuje prokuratura, uznał córkę, dziecko nosi jego nazwisko. Dobrowolnie płacił też alimenty. Agnieszka natomiast pracowała

- wtedy do dziecka przychodziła opiekunka i to ona 19 października br. stanęła na wysokości zadania.

- Widząc obrażenia u dziecka opiekunka wymusiła na matce udanie się z nim do szpitala na Skarpie, szantażując wręcz, że jeśli tego nie uczyni, to wezwie policję. Dzięki temu dziewczynka otrzymała pomoc medyczną. Potem lecznica zawiadomiła o podejrzeniu pobicia i znęcania się nad dziewczynką organy ścigania - mówi prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Od 19.10. dziewczynka była hospitalizowana w szpitalu dziecięcym na Skarpie. Zajmowały się nią tutaj „oddziałowe ciotki”, czyli pielęgniarki. Wiktoria najbardziej fizycznie ucierpiała 18.10. Wtedy jej matka święto-

wała swoje urodziny. Była to domowa impreza ze znajomymi, alkoholem i marihuaną. Dziecko w niej wybitnie przeszkadzało, bo nie chciało spać...

- Poirytowana sytuacją matka kilkukrotnie udawała się do pokoju, gdzie dziecko spało, chcąc je „uciszyć”. Agnieszka W. uderzała dziecko w pośladki, po twarzy, głowie, uciskała rączki, zasłaniała twarz - wylicza prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Impreza trwała do późnych godzin nocnych. Następnego dnia interwencję podjęła wspomniana opiekunka. Sama Agnieszka W. natomiast w prokuraturze usłyszała zarzuty znęcania się nad własnym dzieckiem i została tymczasowo aresztowana na 3 miesiące.

- Matka przyznała się do popełnienia zarzucanego jej czynu, ale, jak wyjaśniała, „nie spodziewała się, że te uderzenia mogły być tak mocne i spowodować tak rozległe obrażenia”. Grozi jej kara do 8 lat pozbawienia wolności - zaznacza rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Jak długo trwała krzywdy Wiktorii? Śledczy już przekazują, że jeśli nie biła, to przynajmniej poważnie zanieczywaną mogła być także przed krytycznym 18 października. Tak zeznają świadkowie. Teraz dziewczynka decyzją sądu rodzinnego trafić ma do rodziny zastępczej.

Julia i Brajanek. Biła, bo płakał i ją denerwował

Jak w sądach kończą się sprawy takich matek? Różnie. W tym roku wyrok usłyszała 19-letnia Julia W. z Radzyna Chełmińskiego. Sprawa była głośna nie tylko w Kujawsko-Pomorskiem.

Rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 5 lat próby (to okres maksymalny), dozór kuratora przez ten czas, zobowiązanie do podjęcia pracy zarobkowej oraz zakaz jakiegokolwiek kontaktowania się i zbliżania do syna Brajana na okres 5 lat - to kara dla Julii W. za znęcanie się nad synkiem.

Wyrok zapadł w Sądzie Rejonowym w Wąbrzeźnie. Młoda matka przyznała się do znęcania i dobrowolnie poddała się karze - uzgodnionej z prokuraturą. Chłopczyk natomiast już na etapie wszczęcia śledztwa przez prokuraturę trafił do pieczy zastępczej. Jest bezpieczny.

- Jeśli Julia W. złamie warunki obowiązujące ją podczas 5-letniego okresu próby, np. te dotyczące zbliżania się do dziecka na odległość mniejszą niż sto metrów, to zarządzone może zostać wykonanie zawieszonych kary więzienia - podkreśla prokurator Agnieszka Żuchowska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej w Wąbrzeźnie.

W ocenie prokuratury, która przed wyrokiem wyraziła

zgodę na taką właśnie karę, maksymalny okres próby i dozór kuratora w tym czasie lepiej spełnią swoją rolę wobec Julii W. niż np. rok bezwzględnej więzienia, po którym młoda kobieta wyjdzie na wolność i nie zmieni postawy życiowej.

Według ustaleń Prokuratury Rejonowej w Wąbrzeźnie, znęcanie się nad Brajankiem trwało praktycznie od jego urodzenia (2023 r.), a przerwane zostało dopiero w krytycznym dniu 26.02.2024 r. Wtedy nieprzytomny chłopczyk trafił do ośrodka zdrowia, a z niego - do szpitala w Grudziądzu. Wcześniej, jak ustaliła prokuratura, 19-letnia matka swojego synka nie tylko zaniedbywała (nie karmiła, nie przewijała), ale także szarpała go, biła, krzyczała. - Tłumaczyła, że denerwował ją płacz dziecka i w ten sposób go „uspokajała”. Ojciec dziecka natomiast zeznał w śledztwie, że niczego niepokojącego nie zauważył i że oboje opiekowali się synem dobrze - powiedział nam prokurator rejonowy Janusz Biewald.

To, że Brajan musiał być bity i to poważnie, po całym ciecie, wyszł na jaw za sprawą lekarzy. Odkryli ślady starszych obrażeń, ale i te, które powstały w okolicach 26 lutego ub. r. Prokuratura w akcie oskarżenia doprecyzowała, że chłopczyk bity był przez matkę po całym ciecie - głowie, brzuchu, pośladkach.

Radzynianka swoje pierwsze dziecko urodziła mając 17 lat. Pierworodny syn Alan został jej i ojcu odebrany, bo para była niewydolna rodzicielsko. Dziecko trafiło do pieczy zastępczej. W 2023 r. młoda kobieta została matką kolejny raz - urodziła Brajana. Czy rodzic będzie dalej? Niewykluczone. Przecież żaden wyrok sądu tego nie zakazuje...

Skala przemocy poraża. A najmniejsze dzieci „poza systemem”

Przypadków znęcania się nad dziećmi przez rodziców, w tym przez młode matki, przybywa. W kraju doniesienia o podobnych dramatach pojawiają się regularnie. W grudniu minionego roku PAP donosił: „11-miesięczna dziewczynka została przyjęta do Dolnośląskiego Szpitala Specjalistycznego im. T. Marciniaka we Wrocławiu w sobotę. Przywiozła ją jej 20-letnia matka, mieszkanka powiatu dzierżoniowskiego. Lekarzy zaniepokoiły obrażenia na ciele dziecka i powiadomili policję. Kobieta i jej 27-letni konkubent, który nie jest ojcem dziecka, zostali zatrzymani”.

Na początku stycznia br. natomiast media w całym kraju odnotowały, że: „2 stycznia Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wielkopolskim postawiła zarzuty 19-latkowi i 30-latkowi, którzy od 27.10. do 30.12. ub. r. działając wspólnie i w porozumieniu, znęcali się psychicznie i fizycznie nad swoją dwumie-

sięczną córeczką. (...) Rodzice z Kępna (woj. wielkopolskie) swoje zachowanie usprawiedliwiają płaczem dziecka. Za popełnione przestępstwa grozi im nawet do 20 lat więzienia”.

To tylko przykłady, promil zjawiska. Z policyjnych statystyk wynika, że w Polsce wręcz lawinowo rośnie liczba małoletnich, co do których występuje prawdopodobieństwo, że są ofiarami przemocy domowej. W 2022 r. było ich 10 tys. 982, rok później - 17 tys. 039, a w 2024 r. aż 25 tys. 723. Tu przypomnijmy, że to właśnie w tym roku weszła w życie „Ustawa Kamilka” (luty 2024).

Taki wzrost liczby zgłoszeń niepokoi, ale - paradoksalnie - świadczy też o lepszym funkcjonowaniu systemu ochrony dzieci, choć nadal istnieje tzw. „ciemna liczba”. Otoczenie jest coraz bardziej wrażliwe na płacz dziecka za ścianą, klapsy wymierzane na ulicy, siniaki. Częściej reagują też szkoły, służba zdrowia, pracownicy socjalni.

W pewien sposób „poza systemem” pozostają jednak najbardziej bezbronne dzieci - niemowlęta i te do trzeciego roku życia, te, które nie trafiają do żłobka czy przedszkola, zdane są na rodziców. A ci, szczególnie młodzi, nierzadko są do rodzicielstwa kompletnie nieprzygotowani.

©

WARTO WIEDZIEĆ

„Ustawa Kamilka” i większa mobilizacja służb oraz instytucji

„Ustawa Kamilka” została wprowadzona po śmierci dziecka z Częstochowy jako kompleksowa regulacja prawna mająca na celu lepszą ochronę dzieci przed przemocą oraz zapewnienie skutecznej pomocy w przypadkach krzywdzenia małoletnich. Celem ustawy jest stworzenie systemu prewencji oraz interwencji, który zwiększa bezpieczeństwo dzieci i wspiera instytucje, rodziców oraz opiekunów w odpowiednim reagowaniu na zagrożenia wobec dzieci.

Ustawa weszła w życie w 2024 r., a w br. była już nowelizowana. Niektóre rozwiązania w praktyce okazały się nietrafione, wymagały korekty. Jak podkreślają jednak prokuratorzy, nowe prawo na pewno już skutkuje większym profesjonalizmem służb i instytucji, a także wyczerpieniem na sytuacji krzywdzenia dzieci. Rośnie też w społeczeństwie wrażliwość i świadomość konieczności reagowania na przemoc.

JESIENNA MAJÓWKA NA LEWYM L4

Jesteśmy tytanami pracy, ale... tylko za granicą. W Polsce mamy „fenomen społeczny” towarzyszący długim weekendom, jak ostatnio z 11 listopada. Lewe L4 i cztery dni laby

Agnieszka Domka-Rybka

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że... wyjedziemy za chlebem do innego kraju. Krążą nawet takie anegdoty o naszych „złoty rączkach”: „Co trzeba, to się zrobi, pan tylko mówi, co chcesz. Remont mieszkania, pralka do naprawy, a może potrzeba postawić nową ścianę? Czego tylko sobie życzysz, kierownik”. Dlaczego nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie? Jesteśmy za to bardzo kreatywni na zwolnieniach lekarskich - jeden z mieszkańców regionu naprawiał na chorobowym ogrodzenie swojej posesji, a jak wpadł, tłumaczył, że „praca na świeżym powietrzu pomaga mu w walce ze stresem”.

Wielu naszych rodaków żyje w Irlandii - to jeden z najpopularniejszych krajów, w którym nasi zdomowili się na dobre. Według różnych szacunków, w zeszłym roku roku liczba Polaków wynosiła tam około 114-120 tysięcy. Do niedawna byliśmy największą mniejszością narodową na Zielonej Wyspie, ale od czasu wybuchu wojny na Ukrainie, więcej jest obywateli tego państwa.

Oczywiście, nie zmienia to faktu, że cała rzesza Polaków nie tylko musi tam gdzie mieszkać, ale i zarabiać. Jak nas postrzegają irlandzcy pracodawcy?

- Oceniają nas bardzo dobrze, że jesteśmy pracowici, solidni, uczciwi. Często mamy lepsze kwalifikacje niż osoby, z którymi wykonujemy te same obowiązki i przeważnie także od samych Irlandczyków - mówi Justyna, Polka pochodząca z Torunia, obecnie zatrudniona w irlandzkim urzędzie pracy, od 20 lat mieszkająca w Dublinie.

Nie tylko w Irlandii, ale również w wielu innych krajach, jak m.in. w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii,

Szwecji czy Norwegii, krajanie z Polski są oceniani jako pracownicy i także np. bardziej elastyczni niż lokalna siła robocza. W ankietach o cudzoziemcach pojawia się przekonanie, że Polacy chętnie wykonują mniej atrakcyjne prace, na które miejscowi nie zawsze się zgadzają. Nasi szybko zdobywają doświadczenie, uczą się języka i rozwijają kompetencje, co poprawia ich pozycję zawodową. Są nawet badania, które wskazują, że w pewnym momencie zaczęli zarabiać więcej niż m.in. Brytyjczycy.

„Panie Kowalski, tutaj pracuje się do 15.00, a nie do nocy”

Swego czasu krążył taki dowcip o Polaku w Niemczech:

- Panie Kowalski, u nas pracuje się od 7.00 do 15.00!

- A ja myślałem, że od świtu do nocy, jak reszta. Bo reszta Polaków przyszła do pracy pół godziny wcześniej i wychodziła pół godziny później. Przecież Polak się nie objął.

A to już prawdziwa historia o Polaku w Norwegii.

- Jak to możliwe, że naprawiłeś wszystko w jeden dzień, a Norwegowie robią to w tydzień?

- Bo ja nie mam czasu kawy pić, od roboty tutaj jestem.

Podobno Norweg po tym wydarzeniu przestał pić kawę w pracy.

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że... wyjedziemy za granicę. Nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie.

Jak wygląda wydajność pracy Polaków na tle Europy? Takie dane zbiera unijny Eurostat. W 2024 r. Polacy, z jednej strony, pracowali znacznie dłużej niż średnia w UE (38,9 godz. w tygodniu w porównaniu do 36 godzin), to ich efektywność była niższa, o czym świadczy niższe PKB na jednego mieszkańca w porównaniu ze średnią unijną. Wskaź-



Za granicą, jak tutaj w Dublinie, Polacy cieszą się opinią pracowitych i solidnych. Często mają wyższe kwalifikacje od innych cudzoziemców i chętnie zdobywają nowe

niki efektywności pracy rosną, ale są nadal niższe niż w krajach zachodnich, co sugeruje potrzebę inwestycji w innowacyjność i rozwój kompetencji, mimo silnego rynku pracy i w miarę niskiego bezrobocia (choć rośnie).

Za to jesteśmy niechłubnymi mistrzami w braniu lewych L4.

Prawie co trzeci Polak był przynajmniej raz na „udawanym” zwolnieniu. Trzy na cztery z nich wystawił lekarz NFZ - takie wnioski płyną z najnowszego badania „Lewe zwolnienia lekarskie” serwisu kariery LiveCareer.pl. U 68 proc. osób nieobecność trwała nie dłużej niż tydzień.

Najczęściej kłamią mężczyźni oraz osoby do 25. roku życia (w obu tych grupach odpowiedź twierdzącą wybrało 40 proc.). Lewe L4 są na: potrzebę odpoczynku (35 proc.), problemy rodzinne (14 proc.), złe relacje z szefem (14 proc.) oraz strach lub stres spowodowany obowiązkami w pracy (10 proc.).

Także niektórzy mieszkańcy województwa kujawsko-pomorskiego wykorzystują L4 raczej nie na leczenie, skoro są zdrowi - mamy najnowsze dane.

- Od stycznia do września 2025 roku oddziały ZUS w Byd-

goszczy i Toruniu przeprowadziły ponad 21,2 tys. kontroli zwolnień lekarskich. Efekt? Wstrzymano wypłatę 1,2 tys. zasiłków chorobowych o łącznej wartości ponad 2,2 mln zł - informuje Krystyna Michałek, regionalny rzecznik prasowy ZUS w Kujawsko-Pomorskiem. - Dodatkowo obniżono świadczenia po ustaniu zatrudnienia o 9,4 mln zł, co oznacza, że do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wróciło łącznie 11,7 mln zł.

Tegoroczne kontrole L4 w tym regionie pokazały, że część ubezpieczonych traktuje chorobowe jako okazję do dodatkowego zarobku lub wypoczynku w ciepłych krajach.

Bydgoski ZUS wysłedził liczne przypadki niewłaściwego wykorzystywania zwolnień. Podczas jednej z kontroli okazało się, że pracownik uzdrawiska, mimo orzeczonej niezdolności do pracy, uczestniczył w posiedzeniach rady nadzorczej. Inna osoba była w biurze przy biurku i tłumaczyła, że nie pracuje, a jedynie przegląda strony internetowe. Swoją obecność w firmie wyjaśniała tym, że jest to również jej miejsce zamieszkania. Jedna z ubezpieczonych osób w czasie zwolnienia wzięła udział w wycieczce na Cypr, zorganizowanej przez praco-

dawcę z pieniędzy Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. Zdarzył się też przypadek mężczyzny, który w okresie chorobowego prowadził imprezy okolicznościowe jako konferansjer i DJ oraz zamieszczał w internecie materiały promujące swoją działalność.

Z kolei kontrole toruńskiego oddziału ZUS zdemaskowały mężczyznę, który w trakcie zwolnienia lekarskiego ogłaszał w portalach internetowych, że wykonuje okolicznościowe sesje zdjęciowe, w tym plenerowe, podczas ślubów, wesel i innych imprez. Inny mężczyzna, korzystając ze zwolnienia, naprawiał ogrodzenie swojej posesji i tłumaczył, że praca na świeżym powietrzu pomaga mu w walce ze stresem. Zdarzył się również przypadek osoby, która w czasie chorobowego zorganizowała i wzięła udział w przyjęciu typu baby shower. Kolejny „chory”, pobierający świadczenie rehabilitacyjne w związku z chorobą kręgosłupa, wybrał się samochodem jako kierowca na lotnisko oddalone o 300 kilometrów od miejsca zamieszkania, aby odebrać członka rodziny.

Jednak ta kontrola zszokowała nawet ZUS - dotąd to najbardziej osobliwy przypadek

w kraju, który miał miejsce na Pomorzu. Właściciel zakładu pogrzebowego był w pracy, a na widok inspektora ZUS schował się do trumny. Jak później relacjonowały urzędniczki, zdradził go kaszel. W pierwszej chwili przeżyły szok, czemu trudno się dziwić.

Jeden dzień wolny i krótkie wakacje

Kombinować to Polacy potrafia. I tak np. w tym roku Święto Niepodległości przypadło we wtorek, więc dla niektórych poniedziałkowe L4 stało się przepustką do małej „jesiennej majówki” między 9 a 12 listopada. Wystarczył jeden dobrze „wstawiony” dzień wolny, by stworzyć krótkie wakacje.

Ci, którzy nie mają już urlopu, coraz częściej sięgają po krótkie L4.

- „Mostkowanie”, czyli łączenie zwolnieniem chorobowym dni ustawowo wolnych od pracy, to zjawisko, które wraca jak bumerang - komentuje Mikołaj Zajac, prezes Conperio, polskiej firmy doradczą zajmującej się problematyką L4. - Nasi rodacy wykazują się ogromną kreatywnością: jedni „leczą się” w górach lub nad morzem, inni podczas kontroli zastawani są przy pracach remontowych, w ogrodzie czy na zakupach. To swoisty fenomen społeczny, który od kilku lat obserwujemy regularnie przy okazji długich weekendów.

Według danych Conperio, aż 34 proc. zwolnień lekarskich w Polsce nosi znamiona nadużyć. W ubiegłym roku Polacy pobrali 27,4 mln zaświadczeń o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290 mln dni absencji - o 2,8 mln dni więcej niż rok wcześniej.

- Czy Polacy w Irlandii też tak chorują? - pytam Justynę.

- Nie, na pewno nie! Albo chorujesz, albo pracujesz i zarabiasz. Podobno w Polsce, gdy kobieta zachodzi w ciążę, często z automatu bierze zwolnienie lekarskie i to nawet jak nic jej nie jest. A w Irlandii? W piątek byłam w pracy, a w sobotę po południu urodziłam córkę. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bo to jest tutaj normalna sytuacja.

©©

JEDNA KONTROLA ZSZOKOWAŁA URZĘDNICZKI ZUS. WŁAŚCICIEL ZAKŁADU POGRZEBOWEGO SCHOWAŁ SIĘ DO TRUMNY, ALE ZDRADZIŁ GO... KASZEL

MAREK BOROWSKI: MARSZAŁEK SEJMU JEST POSTRZEGANY WSZĘDZIE JAKO SYMBOL DEMOKRACJI

Jestem zwolennikiem tego, aby marszałkami Sejmu zostawali ludzie, którzy mają jakiś staż parlamentarny i dali się poznać jako posłowie, dali się poznać także jako ludzie. Znamy ich cechy charakteru. Uważam, że tak powinno być. Czy tak jest? Nie do końca – mówi senator Marek Borowski, marszałek IV kadencji Sejmu

Dorota Kowalska

Jakim marszałkiem był Szymon Hołownia?

Myślę, że dobrym.

Zrobił z marszałkowania małe show, w każdym razie na początku tej kadencji Sejmu, obrady oglądały tysiące Polaków. To był hit na YouTube. Hołownia wprowadził powiew świeżości do polskiego parlamentu.

On przyszedł ze świata, w którym sam uprawiał ten show, więc przeniósł go tutaj, do Sejmu. Jednak gdyby jego marszałkowanie ograniczyło się jedynie do show, nie byłbym zachwycony, ale Hołownia sprawnie prowadził obrady, zwłaszcza w pierwszym okresie tej kadencji, który był dość napięty. Agresja ze strony nowej opozycji, a poprzedniej władzy, była bardzo widoczna. Hołownia potrafił ją rozbrajać. I to się podobało. W dalszej części jego kadencji prowadził Sejm prawidłowo. Patrząc na to od takiej strony formalnej, to znaczy gdybyśmy mieli scharakteryzować, wymienić, jakie zadania stoją przed marszałkiem Sejmu...

No właśnie, jakie to zadania?

Wymieniłbym ich pięć. Po pierwsze, to kierowanie przepływem dokumentów. To są ustawy, uchwały, opinie – cała masa papierów. Tym trzeba kierować: albo przekazywać do komisji, albo na obrady plenarne, albo do zaopiniowania. I to jest ważna część

jego pracy - wstępne decyzje są przygotowywane przez poszczególne biura, ale ostateczną podejmuje marszałek. Drugie zadanie to prowadzenie obrad albo dbanie o właściwy ich przebieg, bo wiemy, że nie prowadzi ich wyłącznie marszałek, także wicemarszałkowie, ale według wytycznych tego pierwszego. Wicemarszałkowie prowadzą obrady w imieniu marszałka. Ten może w każdej chwili, mimo ułożonego wcześniej harmonogramu, przyjść i zmienić wicemarszałka. Więc, on określa sposób prowadzenia obrad. I z tym sposobem prowadzenia wiąże się funkcja rozjemcy. Może nie tylko w Polsce, ale w Polsce szczególnie ze względu na napięcia dość wyjątkowe między rządzącymi a opozycją, ta funkcja marszałka jest niezwyczajnie istotna. Chodzi o to, aby poprzez swoje działania nie doprowadzać do zaburzeń w pracy Sejmu. Mogę przypomnieć sytuację, kiedy marszałkiem był Marek Kuchciński i kiedy ukarał posła Szczerbę. Za nic, właściwie. A to spowodowało bunt w szeregach opozycji, okupowanie mównicy sejmowej. Kuchciński w ogóle nie potrafił się znać w tej sytuacji. Przeniósł obrady do sali kolumnowej. Tam doszło do wielu nieprawidłowości, do łamania reglamentacji Sejmu, to pociągnęło za sobą nawet sprawy sądowe. Sposób prowadzenia

obrad jest bardzo ważny, bo łatwo można doprowadzić do sytuacji patowej, niezwykle trudno rozwiązywalnej.

Trzecie zadanie?

To kontakty międzynarodowe. Marszałek jest jednym z realizatorów polityki zagranicznej Polski. Oczywiście, on się głównie kontaktuje z parlamentami innych krajów, ale przy okazji czasami z premierami, a zdarza się, że i z prezydentami. To też wymaga z jego strony pewnych umiejętności, wiedzy, zdolności. Pamiętam, jak po inwazji (z polskim udziałem) na Irak w 2003 roku, Niemcy i Francja, które inwazję tę uznały za awanturę, przerwały kontakty z naszymi politykami. Wtedy, na prośbę Kwaśniewskiego i Millera, dla ocieplenia stosunków, odbyłem wizyty w Bundestagu i we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Okazało się to korzystne dla przełamania impasu we wzajemnych stosunkach. Czwarte zadanie to kierowanie tą wielką instytucją, jaką jest Sejm. To coś w rodzaju firmy. To są budyńki, to są ludzie, w Sejmie przecież pracuje ponad tysiąc osób. Rozwiązuje się różne problemy bytowe posłów, pracowników. Ta wielka firma musi działać sprawnie. Aczkolwiek, oczywiście, marszałek ma szefa kancelarii, który się tym zajmuje na co dzień, ale strategiczne

decyzje musi podejmować właśnie on. I wreszcie piąte zadanie to czynności reprezentacyjne. Marszałek jest postrzegany wszędzie jako symbol demokracji, w związku z tym różnego rodzaju organizacje pozarządowe, instytucje chcą, żeby czemuś patronował, gdzieś przyjechał, coś otworzył, przy okazji coś powiedział. To też wymaga jednak jakichś kwalifikacji. Jeżeli spojrzymy na tych pięć punktów, próbując odpowiedzieć na pani pytanie, jakim marszałkiem był - jeszcze jest - Hołownia, to właściwie w każdym z tych punktów - może najmniej mam do powiedzenia o tym, jak kierował Sejmem jako swego rodzaju firmą - ale jeśli chodzi o czynności reprezentacyjne, kontakty międzynarodowe, prowadzenie obrad, kierowanie obiegiem dokumentów, to nie mam uwag do jego pracy.

Marszałek Sejmu jest drugą osobą w państwie. Z czego to wynika?

To bardzo miłe dla każdego marszałka, też bardzo lubiłem, kiedy mówili, że jestem drugą osobą w państwie, ale prawda jest trochę inna. Z czego to się bierze? Z tego, że konstytucja mówi, iż w przypadku, gdy prezydent nie jest w stanie wykonywać swoich funkcji, to w tę rolę wchodzi marszałek. I tak na marginesie, raz to się zdarzyło.

Po katastrofie smoleńskiej. Tak, po katastrofie smoleńskiej Bronisław Komorowski objął funkcję prezydenta, praktycznie będąc także marszałkiem. Poza tym, jest coś takiego jak precedencja. W języku dyplomatycznym precedencja to kolejność witania, związana jak wiadomo z hierarchią. I teraz kolejność witania u nas jest taka, że najpierw wita się prezydenta, mimo że więcej do powiedzenia ma premier, ale wita się prezydenta jako pierwszego. Ponieważ marszałek go zastępuje, jak go nie ma, to drugiego wita się marszałka. A jeżeli marszałek Sejmu nie może być na uroczystości, to w jego miejsce wchodzi marszałek Senatu, wtedy trzeciego wita się właśnie jego i dopiero czwartego wita się premiera. Ma to charakter dosyć ceremonialny. Natomiast, tak naprawdę gdybyśmy mówili o tych osobach z punktu widzenia ich zakresu władzy, to na pewno na pierwszym miejscu byłby premier, na drugim prezydent, a dopiero na trzecim marszałek.

Zauważyłam, że politycy chcą być marszałkami, jest swoisty ciąg na to stanowisko?

Jest także ciąg na stanowisko prezydenta.

Premiera też!

Z premierem to już różnie bywa. Tutaj takiej kolejki chętnych to nie ma. Dlaczego? Z bardzo prostego powodu: z funkcją w rządzie, jaka by nie była, wiąże się ogromna odpowiedzialność. Za błędy można zapłacić karierą albo nawet więzieniem.

Nicolas Sarkozy kilka tygodni temu poszedł do więzienia.

A w Polsce mamy dzisiaj ileś tam aktów oskarżenia przeciwko politykom, którzy wchodzili w skład rządu. Więc do kogoś takiego mówią: „panie premierze”, „panie ministrze”, kłaniają się. Ktoś taki ma dużą władzę, jeśli chodzi na przykład o rozdział stanowisk, ale za chwilę okazuje się, że ponad połowa Polaków go nie znosi i przy najbliższych wyborach nie wejdzie do Sejmu, nie mówiąc już o rządzie. W przypadku prezydenta odpowiedzialność jest już znacznie mniejsza. Prezydent na dobrą sprawę może zawetować ustawę, może sobie ustawę przygotować, a poza tym jeździ, wypowiada się, reprezentuje. Nasz prezydent to nie jest prezydent Francji ani prezydent Stanów Zjednoczonych, który jest odpowiedzialny za pracę rządu. W trzeciej kolejności postawiłbym marszałka Sejmu, który żadnej konkretnej odpowiedzialności za akty prawne nie ponosi. On ich nie przygotowuje, one od niego nie zależą. Oczywiście może sobie

popsuć karierę polityczną, tak jak to zrobił Marek Kuchciński, jeśli okaże się wyjątkowo niezdarny albo tendencyjny w fotelu marszałka. Ale generalnie rzecz biorąc, jest to funkcja, która pozwala osiągnąć to, na czym politykowi zależy, mianowicie: popularność, ogólnopolską rozpoznawalność, zbytnio nie podpadając społeczeństwu. W związku z tym, zwłaszcza jeśli są rządy koalicyjne, jest kilka partii, które decydują o wyborze marszałka, to w zasadzie każda z nich na wystąpienie palca wystawi dwójkę albo trójkę kandydatów na marszałka.

Ale z racji tego, czym zajmuje się marszałek Sejmu, myślę tu głównie o prowadzeniu obrad, wydawałoby się, że to powinna być osoba, która cieszy się autorytetem, szacunkiem wszystkich opcji politycznych, że jest to ktoś uczciwy i trochę, dziwnie to zabrzmiało, ale apolityczny, prawda?

Tak powinno być. O zupełnej apolityczności nie można mówić, marszałek jest przecież członkiem określonego ugrupowania politycznego...

Ale powinien stać ponad podziałami.

Oczywiście to powinna być osoba, która jest znana z tego, że potrafi zachować bezstronność, obiektywizm. Jestem zwolennikiem tego, aby marszałkami Sejmu zostawali ludzie, którzy mają jakiś staż parlamentarny i dali się poznać, jako posłowie, dali się poznać także jako ludzie. Znamy ich cechy charakteru. Uważam, że tak powinno być. Czy tak jest? Nie do końca. Hołownia marszałkiem został z rozpędu, ledwie wszedł do Sejmu, został drugą osobą w państwie. Akurat, jak powiedziałam, posiadał różne talenty i nie mam zastrzeżeń do jego pracy, choć na koniec wszystko zepsuł. Ale autorytet jest rzeczywiście ważny. Możemy się powoływać na inne kraje, wspomnę chociażby o brytyjskiej Izbie Gmin, ale u nas nigdy tak nie będzie. Tam wybór marszałka to rzecz niesłychanie ważna, on jest nie do odwołania i natychmiast rezygnuje z pełnienia funkcji politycznej. To jest zupełnie inna bajka.

Którego marszałka cenili pan i uważał za dobrego?

Kiedy patrzę na cały szereg marszałków, jaki przewinął się w ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat przez nasz Sejm, to z reguły były osoby, które spełniały te cechy, o których mówiłem, przynajmniej w znacznym stopniu. Miały staż parlamentarny, dały się poznać jako odpowiedzialni, dobrzy posłowie, były to osoby szanowane. Więc nie będę wymieniał jednego, ni-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Szymon Hołownia zapowiedział, że 13 listopada złoży rezygnację z funkcji marszałka Sejmu, a wybór kolejnego marszałka ma zostać przeprowadzony 19 listopada. Zgodnie z umową koalicyjną ma zostać nim Włodzimierz Czarzasty

kogo nie chciałbym wyróżniać. Natomiast PiS wniósł do naszego życia wiele złego, w różnych dziedzinach, także w kwestii marszałkowania. Bo, niestety, i pan Kuchciński, i pani Witek to były osoby tak tendencyjne, i tak w sposób jawny naruszające regulamin, że niczego takiego wcześniej nie było.

A jak pan wspomina swoje marszałkowanie? Pan marszałkował w Sejmie, kiedy rządziła koalicja SLD, Unia Pracy i PSL, premierem był Leszek Miller, prezydentem Aleksander Kwaśniewski. Spokojnie chyba było w Sejmie?

(Śmiech) Nic bardziej mylnego! Kiedy patrzę na kadencje Sejmu od 1991 roku do dzisiaj, to uważam, że dla marszałka najtrudniejszą kadencją była właśnie moja kadencja.

Dlaczego?

Ano dlatego, że mieliśmy bardzo agresywną opozycję.

Platformę, PiS, Samoobronę i Ligę Polskich Rodzin.

To była mieszanka wybuchowa. Oczywiście Platforma była najspokojniejsza, ale ta pozostała trójka to stwór z piekła rodem - to po pierwsze. Po drugie - nie minęły chyba dwa lata mojego marszałkowania, kiedy koalicja straciła

większość, ponieważ Leszek Miller zdecydował rozstać się z PSL-em.

I mieliśmy rząd mniejszościowy.

Tak, mieliśmy rząd mniejszościowy, który raz wygrywał, raz przegrywał głosowania, ale to miało swoje konsekwencje dla toku prac Sejmu, dlatego że nigdy nie było wiadomo, jakie wnioski padną. Wnioski dotyczące toku obrad, typu: wrzucmy teraz tę uchwałę albo zdejmijmy tę ustawę, albo szybko przejdźmy do głosowania. Nigdy nie było wiadomo, czy taki wniosek nie uzyska większości. Zresztą nie rzadko uzyskiwał.

Wariactwo!

Absolutnie! Musiałem tym wszystkim, że tak powiem, manewrować, przewidywać, co może się wydarzyć. Określałem ten okres jako swoisty stan wojenny. Obserwowałem późniejszych marszałków, od Kuchcińskiego poczynając, Witek, potem był Hołownia - oni pojawiali się w Sejmie na dzień, w najgorszym razie na dwa dni przed obradami, żeby przygotować pewne rzeczy. Byli w trakcie obrad, potem znikali, załatwiali swoje sprawy. U mnie to było niemożliwe.

Cały czas siedział pan w Sejmie?

Prawie. Przede wszystkim to był jeszcze okres przed wejściem Polski do Unii Europejskiej. W związku z tym mieliśmy obowiązek przyjęcia pięciuset ustaw, które nasze prawo zrównywało z prawem europejskim. Bez tego nie weszlibyśmy do UE. Musiałem to wszystko przeprowadzić w Sejmie. W związku z czym obradowaliśmy nie dwa razy w miesiącu po dwa dni, tylko trzy razy w miesiącu po cztery dni i często pracowaliśmy do nocy. Były takie obrady, które kończyły się o drugiej, trzeciej nad ranem.

Jak za czasów Prawa i Sprawiedliwości i VIII kadencji Sejmu.

Ale u nich to chyba z innych powodów.

Chyba tak!

W każdym razie to były bardzo napięte czasy i w tych napiętych czasach miałem bez przerwy ataki głównie ze strony Samoobrony, PiS-u i Giertycha, którzy tak naprawdę byli przeciw wejściu Polski do Unii Europejskiej. W każdym razie robili wszystko, żeby pracę Sejmu opóźnić, spowalniać, żeby zatrzymać. Od poniedziałku każdego tygodnia zbierałem ekipę moich współpracowników, szefów biur i z nimi zaczynałem rozmowy na temat tego, jakie punkty mamy na najbliższym posie-

dzeniu i jakie mogą wystąpić problemy, kto może wystąpić z wnioskiem i z jakim, jak na ten wniosek odpowiadać. Miałem ileś zaproszeń na wyjazdy zagraniczne, miałem zaproszenie do Chin, miałem zaproszenie do Australii, musiałem z nich zrezygnować. Dlatego, że to były wyjazdy nie na jeden, dwa dni, tylko na osiem, dziewięć. A to powodowałyby moją nieobecność i na przykład zawalenie jakiejś sprawy.

Z kim pan miał największe kłopoty? Z Andrzejem Lepperem?

Myślę, to było porównywalne, to znaczy Andrzej Lepper był jeden, a Giertych drugi. Giertych, jemu to zresztą do dzisiaj zostało, to jest taki wykrętny prawnik. On robi to, co w łacińskich paremiach, czyli zasadach prawnych, jest wymienione jako niewłaściwe. Mianowicie tam jest taki punkt: „nie czyn ze swojego prawa złego użytku”. On czynił zły użytek z prawa. Było jak dwa plus dwa równa się cztery: na każdym posiedzeniu, zaraz jak je otwierałem, Giertych ręka do góry, on się chce wypowiedzieć w kwestii formalnej, wychodził i mówił, że na podstawie takiego, a takiego artykułu regulaminu wnosi o przerwę albo wnosi o zmianę porządku obrad, albo o to, żeby dodać jakąś

uchwałę do obrad, odjąć i tak dalej. I trzeba było mu odpowiedzieć, podpierając się prawem. On przeszkadzał w taki sposób. Natomiast Lepper taki wykwinąłny to nie był.

Wchodził na mównicę i krzyczał: „Wersal się skończył!”.

Tak jest. On wchodził na mównicę sejmową i nie schodził z niej jak mu odebrano głos, bo przekroczył wszelkie możliwe czasy wypowiedzi. Wtedy organizowano przerwę, to on wtaczał na salę obrad jakąś wielką maszynę, która okazywała się ogromnym głośnikiem i kontynuował wypowiedź przez własny mikrofon.

Wesoło było!

Jeśli chodzi o Ligę Polskich Rodzin Giertycha, to poza Giertychem, wsławił się Gabriel Janowski, który jak wszedł na mównicę, to nie chciał zejść i siedział na niej dziewiętnaście godzin. Wtedy w nocy podjąłem w końcu decyzję o wyniesieniu go przez Straż Marszałkowską, co było ewenementem absolutnym w historii naszego Sejmu. Następnego dnia natychmiast padły trzy wnioski o odwołanie mnie z funkcji marszałka Sejmu. Zresztą takie wnioski później padały jeszcze dwa razy. Także przeżywałem trzy razy próby odwoływania mnie z funkcji marszałka. Jak

pani widzi, to nie była spokojna kadencja.

Były takie momenty, kiedy myślał pan, że wyjdzie z siebie, czuł, że puszczają mu nerwy?

Nie, jestem generalnie...

Spokojnym człowiekiem.

Tak, spokojny człowiek. Raczej cały czas zastanawiałem się, jak wybrnąć w takiej czy innej sytuacji. Wiedziałem, że na pewno żadne krzyki, żadne kary - chociaż pewnie raz kary nałożyłem - nie przyniosą efektu. Generalnie starałem się tego nie robić. Wiedziałem, że nie tędy droga, że trzeba zrobić przerwę, rozmawiać, namawiać, a czasami pójść na kompromis. Sejm to bardzo delikatna instytucja. Można w jakimś momencie doprowadzić do kompletnego pata. Sytuacji, w której niczego nie będzie już można zrobić. Trzeba bardzo tego unikać. Dlatego patrzyłem na to wszystko raczej jak na zagadkę - lubuję się w logicznych łamigłówkach - którą trzeba rozwiązać.

Oprócz pana kadencji najbardziej burzliwe, to chyba dwie kadencje PiS-u, zwłaszcza pierwsza, prawda?

Tak, myślę, że tak. Dlatego, że to był ten pierwszy okres bezczelnego łamania prawa, konstytucji przez PiS. To było ogromne zaskoczenie dla wszystkich, także dla opozycji, która nie wiedziała, jak zareagować, bo zwykle protesty to było za mało. W Sejmie działy się różne rzeczy, nigdy wcześniej ich w parlamencie nie widziano.

Jak pan myśli, jakim marszałkiem będzie Włodzimierz Czarzasty? Bo to raczej spokojny, wyważony człowiek.

Tak, Czarzasty to spokojny człowiek, inteligentny facet, chociaż ma tendencję do słownego gwiazdorzenia, tak bym to określił. Ale generalnie rzecz biorąc, ma już staż parlamentarny, ma długi staż polityczny, w przeciwieństwie do Hołowni, i w związku z tym, moim zdaniem, absolutnie da sobie radę.

CV



SYLWIA DĄBROWA

Marek Borowski

Polityk i ekonomista. Marszałek Sejmu w latach 2001-2004. Wieloletni poseł, obecnie senator.

TAJEMNICZE ZABÓJSTWO STUDENTKI. SPRAWA „SKÓRY” WCIAŻ NIEROZWIAZANA

To była jedna z najgłośniejszych spraw kryminalnych w wolnej Polsce. Makabryczna zbrodnia młodej studentki wstrząsnęła nie tylko Krakowem. Według specjalistów morderca inspirował się filmem „Milczenie owiec” i postacią „Buffalo Billa”, który zabijał kobiety i zdejmował z nich skórę. Śledztwo toczyło się latami. Robert J., oskarżony w tej sprawie, został finalnie uniewinniony

Dorota Kowalska

Historia krakowskiego Archiwum X zaczyna się nad Wisłą. To właśnie tu ma początek jedna z najgłośniejszych spraw w historii polskiej kryminalistyki. Makabryczne zabójstwo krakowskiej studentki religioznawstwa - Katarzyny Z.

- Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X w takim wymiarze, w jakim powstało - wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X.

Dziwne znalezisko w Wiśle

Była środa, 6 stycznia 1999 roku. Około godziny 16 Mieczysław M., kapitan statku rzeczno-tytułowego typu Łoś, służącego do transportu kruszywa, zauważył, że jednostka traci moc. Byli niedaleko stopnia wodnego Dąbie na Wiśle w Krakowie. Załoga zacumowała barkę i poszła do domu, a zablokowaną śrubą postanowiła zająć się rano. Następnego dnia kapitan razem z pokładowym mechanikiem zabrali się za wyciąganie pogrzebaczem tego, co zatkało turbinę. Wyjęli skórę. Wezwali policję.

Bogdan Michalec był od początku w miejscu oględzin i prowadził tę sprawę od strony kryminalnej. Zabezpieczył statek i poczuł się jak w „Milczeniu owiec”. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z tego typu sprawą.

- Uświadomiłem sobie tam, przy tym statku: „Wiem, że nic nie wiem”. Mimo pewnych sukcesów w komendzie wojewódzkiej, a wcześniej w komisariacie, to było coś zupełnie nowego. Zrozumiałem, że muszę wejść w inny świat kryminalistyki - opowiadał mi swego czasu Michalec. - Pamiętam moment, kiedy przyjechał pewien lekarz z Zakładu Medy-

cyny Sądowej i stwierdził, że jest to kawałek świńskiej skóry. W pośpiechu wydawałem ten statek w obawie, że będę pośmiewiskiem krakowskiej policji. Świńska skóra! Dopiero sekcja wykazała jednoznacznie, że mamy do czynienia z jednym z najciekawszych przypadków na świecie - dodał.

Podczas sekcji w krakowskim Zakładzie Medycyny Sądowej patolodzy ustalili, że skóra należała do młodej kobiety. Została pieczołowicie odpreparowana od tułowia i odcięta na wysokości szyi i pachwin. Kształtem przypominała kobiece body, które - jak podejrzewali śledczy - sprawca mógł próbować na siebie zakładać. Sprawie, przynajmniej media, nadały kryptonim Skóra.

Kim była ofiara? To ustalono trochę później

Katarzyna Z., 23-latką, zaginęła prawie dwa miesiące wcześniej - 12 listopada 1998 roku. Dzień był mglisty, pochmurny i zimny. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiła się z matką o godz. 18 pod Przychodnią Psychiatryczną na osiedlu Uroczym w Krakowie-Nowej Hucie. Nie przyszła.

Kiedy nie pojawiła się na spotkaniu ani nie wróciła wieczorem do domu, zaniepokojona matka zgłosiła jej zaginięcie na policji. Ale Katarzyna Z. była dorosła, policjanci podeszli do tego zgłoszenia z dystansem. Może z kimś się spotkała, może wyjechała na kilka dni? Matka zaczęła szukać córki na własną rękę. Zgłosiła się po pomoc do krakowskich dominikanów, którzy prowadzili w Krakowie Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. Kobieta obawiała się, że może Katarzyna dołączyła do którejś z sekt. Skąd takie przypuszcze-



23-letnia Katarzyna Z. zaginęła 12 listopada 1998 roku. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiła się z matką. Nie przyszła...

nie? Do końca nie wiadomo. Sprawą zajął się też prywatny detektyw. Katarzynę Z. widziano tu i tam, ale tak naprawdę nikt nie wiedział, gdzie podziewa się dziewczyna.

- Zawsze była spokojnym dzieckiem. Nigdy nie była bardzo otwarta, ekstrawertywna - opowiadała w mediach matka Katarzyny Z. Oczytana, mądra, godzinami mogły opowiadać o książkach czy obejrzanych filmach. Znajomi dodawali jeszcze: miła, ale skryta, tajemnicza, nieco nieśmiała.

Była bardzo związana z ojcem, ale ten ciężko zachorował i w końcu zmarł. Katarzyna została z mamą, załamała się po śmierci taty.

towa długa kurtka zapinana na metalowe klamry, czarne spodnie dżinsowe firmy Masters, granatowy golf welurowy, czarne sznurowane trzewiki ze skóry”.

Przed zaginięciem Katarzyna Z. przeszła na dietę, przebarwiała ciemne włosy na blond, większą wagę przywiązywała do tego, co na siebie wkłada, ale matce nie przedstawiła żadnego mężczyzny.

Tożsamość skóry wyłowionej z Wiśły potwierdziły jedne z pierwszych badań DNA wykonanych w Polsce. To była ona.

Trudne śledztwo, dziesiątki biegłych

Przypadków oskórowań jest na świecie niewiele, w Polsce to była chyba pierwsza tego typu sprawa.

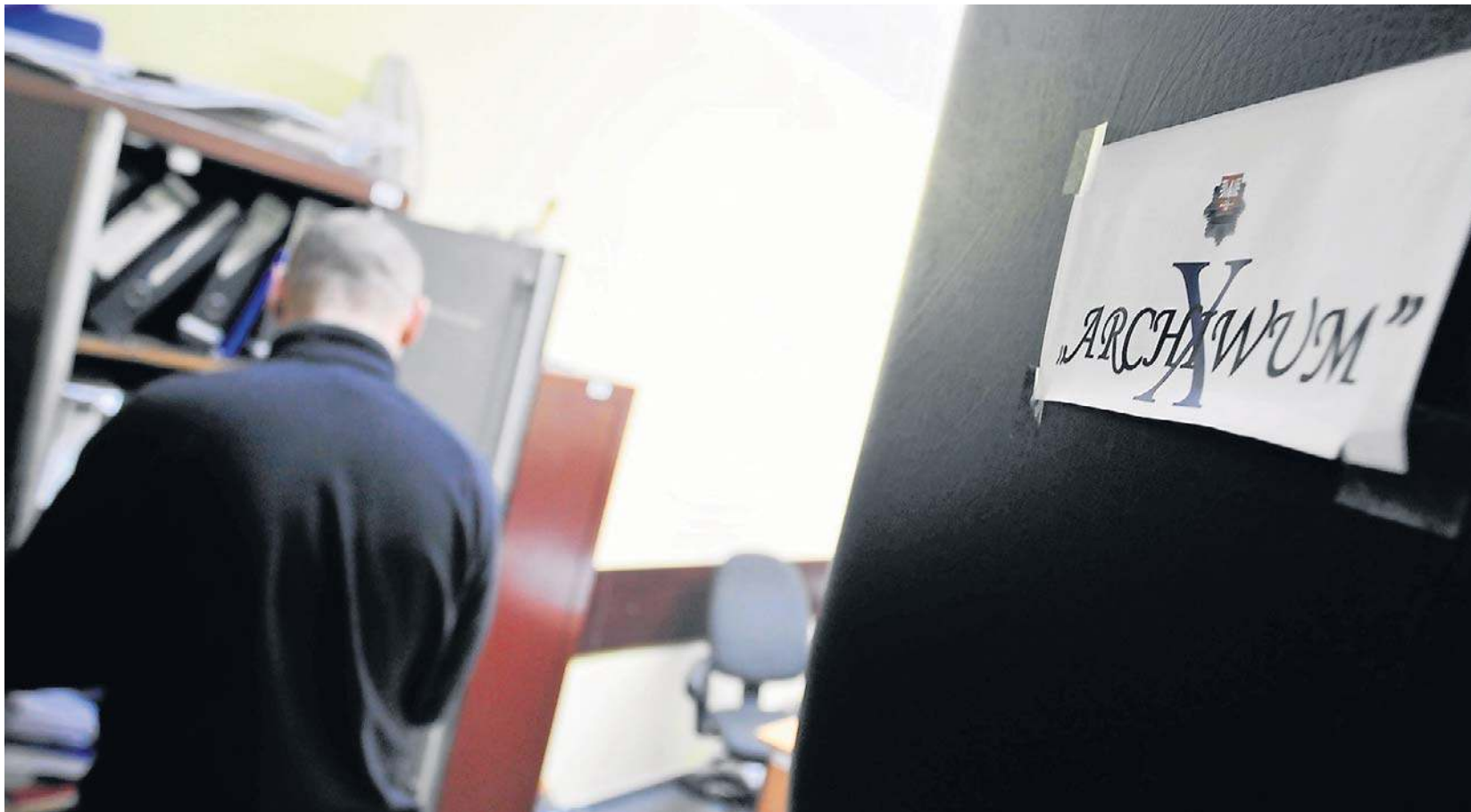
- Sprawę konsultowałem z kolegami z FBI przez ich przedstawiciela na Europę, doktora Thomasa Millera - opowiadał mi Bogdan Michalec. - Oni odkryli, że ludzie nieznający się, pochodzący z różnych środowisk, kultur, podobnie się zachowują, popełniają takie same czyny. Tak jakby ich opowiadał ten sam demon. Oczywiście są pewne różnice zewnętrzne, ale zawsze występują wewnętrzne podobieństwa i te ostatnie są decydujące - dodał były śledczy.

Krakowski zabójca szybko zyskał przydomek „Kuśnierz”. Przez lata był nieuchwytny. Po umorzeniu przez prokuraturę sprawa Katarzyny Z. trafiła właśnie do krakowskiego Archiwum X (fachowa nazwa: Wydział Spraw Otwartych i Niewyjaśnionych). W 2012 roku pojawiły się nowe dowody i śledztwo w sprawie studentki zostało wznowione. W 2017 roku policjanci zdecydowali, że mają wystarczająco wiele dowodów przeciwko Robertowi J. Męż-

czyzna trafił do aresztu, usłyszał zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Jak przyznawali śledczy, był podejrzwany niemal od początku śledztwa, ale brakowało dowodów.

- Pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sprawcy tej brutalnej zbrodni będzie możliwe dzięki wyjątkowo wyłożonej pracy prokuratorów prowadzących to postępowanie oraz funkcjonariuszy policji, jak również biegłych powołanych do opiniowania w tej sprawie. Musieli się oni zmierzyć z przestępczym działaniem, które dotąd było nieznane polskiej i zagranicznej kryminalistyce - mówiła krótko po zatrzymaniu podejrzanego Beata Marczał, wówczas zastępczyni prokuratora generalnego.

Prokuratura Krajowa podawała natomiast, że „w sprawie tej przez wiele lat przeprowadzono żmudne czynności śledcze, które w konsekwencji doprowadziły do ustalenia sprawcy zabójstwa”. Prokuratorzy zaangażowali dziesiątki biegłych z Polski i zagranicy. Korzystali ze wszystkich najnowocześniejszych metod badawczych oraz zdobyczy nauki i techniki. Na ich zlecenie Laboratorium Ekspertyz 3D Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu po raz pierwszy na świecie sporządziło trójwymiarowy obraz zbrodni tylko na podstawie śladów pozostawionych przez sprawcę na tkankach ofiary. Dzięki badaniom Katedry Biologii Eksperymentalnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu udało się także wykręcić związki chemiczne, które morderca podawał studentce. Takie badania najprawdopodobniej zostały wówczas przeprowadzone po raz pierwszy w historii polskiej kryminalistyki. Na tej podstawie usta-



FOT. WOJCIECH MATUSIK

– Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X – wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X

Iono sposób zadawania ciosów przez mordercę i fakt, że mogła je zadawać osoba wyszkolona w określonych sztukach walki. Skrupulatnie zbadano wszystkie ślady pozostawione przez sprawcę, sposób jego działania i profil psychologiczny. Wszystkie tropy prowadziły do Roberta J.

Oskarżony twierdził, że jest niewinny

Kim jest Robert J.? To syn krakowskiego poety. Znał Katarzynę Z. Trenował kulturystkę i sztuki walki, odbył służbę wojskową w szpitalu zakonnym, tam pomagał w działającym wówczas pro-sektorium. Przez pewien czas pracował w Instytucie Zoologii, gdzie zajmował się skórowaniem zwierząt. Z Instytutu został zwolniony po tym, jak wymordował wszystkich króliki doświadczalne. W jego profilu psychologicznym biegli wskazywali sadyzm oraz skłonności do nękania kobiet. Po morderstwie przeszedł religijną fascynację. Ustalono, że odwiedzał grób zamordowanej dziewczyny.

Śledczy uważali, że Robert J. zabił Katarzynę Z. ze szczególnym okrucieństwem z motywacji wynikającej z zaburzeń preferencji seksualnych o cechach sadystycznych i fetyszystycznych. Torturował swoją ofiarę, dusił łańcuchem. Wcześniej podawał leki. Złamał jej też kość udową i miednicę, uderzał sztangą i talerzem kulturowym. Katarzyna Z. miała rany klute, rąbane i szarpane. Niespotykane okrucieństwo.

W 2020 roku ruszył proces Roberta J.

– Akt oskarżenia został skierowany przeciwko określonej osobie, którą oskarżyciel publiczny uznaje jako sprawcę tej okrutnej zbrodni – mówił dziennikarzom prok. Piotr Krupiński z Małopolskiego Wydziału Prokuratury Krajowej.

Pytany o dowody w sprawie przypominał, że wcześniej zdecydowano już, iż proces będzie toczyć się za zamkniętymi drzwiami, w związku z czym „na temat dowodów, ich mocy i zakresu oskarżyciel może przedstawić stanowisko tylko na sali rozpraw, nie na korytarzu sądowym”.

– W mojej ocenie dowody są bardzo mocne – zaznaczał prokurator.

Oskarżycielem posiłkowym w sprawie była matka zamordowanej Katarzyny Z. W rozmowie z dziennikarzami przyznała, że oczekuje sprawiedliwego procesu, jednak nie liczy na to, że finał sprawy, na której rozwiązanie czeka już ponad 20 lat, przyniesie jej jakąkolwiek ulgę.

W śledztwie Robert J. zaprzeczał zarzutom i nie przyznawał się do winy. Przekonywał, że nie znał zamordowanej Katarzyny Z. Jeszcze przed zatrzymaniem dziennikarzom „Superwizjera” TVN udało się z nim porozmawiać – powtarzał, że nigdy nie spotkał młodej studentki z Krakowa.

– Nie czytam gazet, nie mam internetu, nie mam telefonu komórkowego, a telefon stacjonarny jest odwieszony od wielu miesięcy. Jestem wyizolowany społecznie całkowicie – mówił. Dociskany jednak, że przecież był widywany przy grobie Katarzyny w Batowicach, odpow-

wiedział: To nie jest przestępstwem.

W ocenie jego pełnomocnika, adw. Łukasza Chojniaka, stanowisko prokuratora w tej sprawie „było głęboko błędne”, a wnioski, które wysnuwała z analizy materiału dowodowego, były „niewłaściwe”. Jak dodawał, sprawa była skomplikowana i poszlakowa, a bezpośredniego dowodu na winę J. nie było.

Na wyrok czekały nie tylko rodziny

W sprawie „Skóry” była za to góra akt, czyli ponad 490 tomów w części jawnej i kolejne niejawne. Sam akt oskarżenia liczył 789 stron. Sąd dość szybko, bo w ciągu 2 lat, przesłuchał świadków, zapoznał się z opiniami biegłych, ale co się działo na sali rozpraw, nie wiadomo, bo proces był niejawnym. Nie wiadomo także, jakiej kary domagał się prokurator Piotr Krupiński i o co wnosili obrońca oskarżonego.

W charakterze świadków wezwano też rodziców Roberta J. Oboje, jako osoby najbliższe, odmówili składania zeznań. 80-letni Józef J., ojciec oskarżonego, rozmawiał z reporterką „Uwagi!” TVN – bronił syna.

– Żona spotkała się z synem kilka dni temu w areszcie śledczym w Krakowie. Syn jest bardzo zdenerwowany, płacze i krzyczy, że jest niewinny. Mówi, że go wrobiono i że nigdy nie widział tej kobiety na oczy. Powiedział, że jest bliiski targnięcia się na swoje życie, dosłownie tak powiedział – opowiadał mężczyzna i podkreślał, że syn czuje się po prostu koźlem ofiarnym.

– On nie tylko nie był do tego zdolny, ale też nie jest – mówił Józef J.

Ponoć jako dziecko Robert J. był bardzo wesoły. Kiedy zaczął chodzić do szkoły podstawowej, zaczął się zmieniać: był otyły, inne dzieci dukały mu, a on nie najlepiej to znosił. Chował się do szafy, zamykał się w sobie. Do dwunastego roku życia Robert J. mieszkał z dziadkami. Karcili go, byli surowi, ale kochali wnuka.

Z relacji mężczyzny wynika, że jego żona, a matka Roberta J., przed laty niespodziewanie wyjechała do Kanady.

– Wtedy syn się załamał. Zaczął coś mówić do siebie. Zaczął szukać jakichś ludzi, którzy są w mieszkaniu, mimo że nikogo nie było. Był już wtedy dorosłym człowiekiem. Ale widząc, że tak jest, zacząłem szukać pomocy, wziąłem go do lekarza jednego czy drugiego – wspominał Józef J.

Według relacji ojca syn zażywał leki. Skończył szkołę zawodową, utrzymywał się z renty i uprawiał kulturystykę. Ojciec mieszkał z nim w bloku na krakowskim Kazimierzu do 31. roku jego życia. Potem Robert J. się wyprowadził.

– U nas nigdy nie było w domu żadnej kobiety i nie słyszałem, żeby chodził na randki. Tylko raz widziałem dziewczynę, ale on przywitał ją prawie w drzwiach. Powiedział jej: „15 minut spóźnienia. Dyskwalifikacja”. Wzięła książkę z jego biurka, walnęła go nią w głowę i wyszła. I tyle widziałem jego relacji z kobietami – przekonywał Józef J.

Sprawa miała charakter precedensowy i budziła po-

wszechne zainteresowanie mediów.

– Skoro mężczyzna jest w areszcie już blisko pięć lat, to trudno sobie wyobrazić, by nie było wyroku skazującego – mówił jeden z doświadczonych sędziów. Jednak nie dla wszystkich wina mężczyzny była przesądzona.

– Pamiętam sprawę i wyrok, bodaj z 1999 roku, Wojciecha B., oskarżonego o pięć zabójstw, tzw. Inkasenta. Materiał dowodowy prokuratury był olbrzymi, ale zapadł wyrok uniewinniający. Tu może być podobnie – wspominał znany krakowski adwokat.

W tym przypadku stało się jednak inaczej. We wrześniu 2022 roku mężczyzna został skazany na dożywocie. Wyrok był nieprawomocny. I okazało się, że to nie koniec tej historii, bo obrona, jak można się było spodziewać, odwołała się od wyroku.

W apelacji wносиła o uniewinnienie Roberta J. Prawnicy J. wskazywali, że nie ma jednoznacznych dowodów na to, że ich klient jest winny. Prokuratura odpięrała zarzuty, powołując się na zeznania świadków.

W październiku 2024 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie uniewinnił Roberta J.

– Oskarżony w tym momencie jest osobą wolną, może opuścić salę rozpraw – orzekł sędzia Marek Długosz. Robert J. przebywał w areszcie od ośmiu lat.

– Jakkolwiek Sąd Apelacyjny nie mógł przekonać się do tego, że oskarżony na pewno tego czynu nie popełnił, tak z drugiej strony nie mógł się przekonać do tego, że na pewno go popełnił – tłumaczył w uzasadnieniu wyroku sędzia sprawoz-

dawca Wojciech Domański, dodając, że „nie ma lepszych lub gorszych uniewinnień”.

Wcześniej sędzia Marek Długosz podkreślił, że sąd nie ma absolutnej pewności, że Robert J. jest niewinny. W toczonym postępowaniu nie przekonano go jednak, że to właśnie on dokonał zabójstwa Katarzyny Z.

– Wyrok uniewinniający w tej sprawie zapadł, bo musiał taki zapaść wedle reguł prawa procesowego – powiedział, dodając, że sąd zdecydował się zastosować regułę dubio pro reo, zobowiązującą do rozstrzygnięcia na korzyść oskarżonego w przypadku tego rodzaju wątpliwości.

Pod koniec września 2025 roku do Sądu Okręgowego w Krakowie trafił wniosek o odszkodowanie za lata spędzone w areszcie zakończone uniewinnieniem. W imieniu swojego klienta mecenas Łukasz Chojniak domaga się 22,5 miliona złotych zadośćuczynienia.

– Wniosek dotyczy bardzo dolegliwego aresztowania, długotrwałego, podczas którego Robert przez długi czas był traktowany jako więzień niebezpieczny, bez prawa do kontaktu z rodziną, bez możliwości odpięrania zarzutu. Zdrowie Roberta, co dokumentujemy bardzo bogato, zostało przez postępowanie i tymczasowy areszt w sposób nieodwracalny zrujnowane. Uważamy, że państwo osobie niewinnej, której życie zostało zrujnowane, musi te krzywdy wynagrodzić – wyjaśnił adw. Łukasz Chojniak.

Śledztwo nadal trwa

Choć zapadł prawomocny wyrok uniewinniający Roberta J., Prokuratura Krajowa wciąż prowadzi odrębne śledztwo w sprawie śmierci Katarzyny Z. W tle pojawia się wątek Władimira W., również studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w tym samym czasie oskórował ojca. Mężczyzna został skazany na 25 lat więzienia, potem przewieziono go do Rosji.

Skóra Katarzyny Z. została znaleziona w Wiśle cztery miesiące przed odnalezieniem ciała ojca Władimira W. w podkrakowskiej Brzyczynie.

Według relacji Onetu Władimira W. wykluczono jako sprawcę zabójstwa Katarzyny Z., ponieważ zaświerdził, że nie miał dostępu do samochodu. Dariusz Nowak, ówczesny policjant, wspominał, że sprawy wydawały się kalkowe – dwie podobne zbrodnie w tym samym czasie i regionie.

Naczelnik krakowskiego wydziału prokuratury z uwagi na dobro postępowania nie chce jednak zdradzać szczegółów śledztwa, pewne jest jednak, że nadal trwa.

Trudno się temu dziwić. Robert J. jest dzisiaj wolnym człowiekiem. A jeśli tak, pozostaje pytanie: kto zabił Katarzynę Z.?

Współpraca: Artur Drożdżak

TIANYAO LYU: ŻYJĘ MUZYKĄ

Ma zaledwie siedemnaście lat, a już zachwyciła świat tym, jak interpretuje kompozycje Fryderyka Chopina. W tym roku zajęła IV miejsce i wyróżnienie specjalne. Jaka jest prywatnie?

Maciej Szymkowiak

Teraz, kiedy Konkurs Chopinowski już się zakończył, jak się czujesz? Emocje opadły, czy wciąż są w Tobie żywe? Szczerze mówiąc, podczas całego konkursu nie byłam szczególnie zdenerwowana, więc teraz też nie. Kiedy jednak wszystko się skończyło, zrobiło mi się trochę smutno, bo to było wspaniałe doświadczenie.

Kiedy zaczęłaś ćwiczyć repertuar konkursowy? To przecież ogrom materiału: ponad trzy godziny muzyki! To trudno jednoznacznie określić. Nie było tak, że od początku zajmowałam się tylko tym repertuarem. Wszystko zaczęło się nie w zeszłym roku, ale jeszcze wcześniej: dwa lata temu, kiedy poznałam moją panią profesor Katarzynę Popową-Zydroń. To właśnie ona zasugerowała mi udział w Konkursie Chopinowskim. Od tego momentu zaczęłam stopniowo się przygotowywać, choć w międzyczasie miałam też inne zajęcia i kursy, więc praca nad repertuarem przeplatała się z innymi projektami.

Podczas konkursu wszyscy patrzyli na Ciebie, byłaś w centrum uwagi. Jak się wtedy czułaś? Nie stresowałaś się? Czułam się tak, jakbym grała normalnie – po prostu starałam się cieszyć tą przepiękną, ogromną salą koncertową. To było moje wymarzone miejsce do występu.

Uczyłaś się w Centralnym Konserwatorium Muzycznym w Pekinie pod kierunkiem prof. Hua Chang. To bardzo znana instytucja. Czy mogłaś opowiedzieć, jak wyglądała tam nauka i czym różni się podejście do Chopina w Chinach i w Polsce? Kiedy uczyłam się w tamtej szkole, byłam jeszcze bardzo młoda. Wtedy nie skupiałam się wyłącznie na Chopinie. Grałam utwory wielu kompozytorów, między innymi Mozarta, Bacha, Beethovena. To był taki ogólny etap rozwoju muzycznego. Dopiero po przyjeździe do Polski, gdy zaczęłam naukę z moją panią profesor, usłyszałam od niej, że Chopin powinien być prosty i naturalny. Bardzo to zapamiętałam, bo wcześniej w Chinach miałam tendencję do bardziej emocjo-



Tianyao Lyu, chińska pianistka, w Akademii Muzycznej w Poznaniu nazywana jest Marysią

nalnego, może nawet zbyt ekspresyjnego grania. To była dla mnie ważna lekcja.

Kto jest Twoim ulubionym kompozytorem? Nie tylko jeśli chodzi o fortepian, ale też o muzykę symfoniczną. Chopin! Ale lubię właściwie wszystkich kompozytorów na świecie. Każdy ma w sobie coś wyjątkowego. Ale jeśli miałabym wymienić kilku, to z pewnością Bach, Mozart, Brahms... i wielu, wielu innych.

Za co najbardziej uwielbiasz twórczość Fryderyka Chopina? Chopin jest dla mnie wyjątkowym kompozytorem. Jego muzyka jest pełna emocji – bardzo szczerych i głębokich, które mnie osobiście poruszają.

Czy kiedykolwiek grałaś na instrumentach historycznych? Bardzo lubię klawesyn. To mój ulubiony instrument, zaraz po fortepianie.

Wiadomo, że słuchasz muzyki klasycznej, ale czy słuchasz też tradycyjnej muzyki chińskiej? Jeśli tak, to jakiej? Tak, oczywiście. Mój dziadek grał w operze pekińskiej na instrumentach takich jak erhu i jinghu. To instrumenty typowe dla opery chińskiej. Od dziecka miałam z nimi kontakt. W szkole muzycznej w Chinach uczyliśmy się też muzyki ludowej – tradycyjnych pieśni, bardzo naturalnych, prostych i pięknych. To

zupełnie inny świat niż muzyka europejska, ale równie inspirujący.

W Pekinie w konserwatorium uczy się także muzyki tradycyjnej, co u nas właściwie nie występuje. To tak jakby w polskim liceum muzycznym uczono tańców ludowych, oberków czy krakowiaków. A przy okazji: czy to prawda, że podarowałaś swojej profesorce utwór, który sama skomponowałaś? Tak, to prawda. Sama go napisałam. Trudno powiedzieć, jaki to dokładnie styl. To połączenie muzyki klasycznej, romantycznej i trochę współczesnej. Wszystko, co we mnie grało, znalazło się w tym utworze. Lubię muzykę prostą, ale też taką, która ma w sobie coś świętego, podniosłego.

Przed rozpoczęciem gry zawsze próbujesz wczuć się w emocje utworu, jakbyś przystaczała się w kogoś innego, kto przekazuje przez siebie tę muzykę. Oczywiście. Każdy utwór wymaga innego przygotowania i innego rodzaju emocji. Trzeba to poczuć wcześniej, zanim się zagra pierwszy dźwięk.

Jak wygląda Twoje codzienne ćwiczenie? Czy masz jakiś określony system pracy, który pozwala Ci skoncentrować się przez tyle godzin przy instrumencie? Nie mam żadnego specjalnego systemu. Po prostu bardzo kocham muzykę. Kiedy robi się

coś, co się naprawdę kocha, to nie jest obowiązek, ale przyjemność. Gram, myślę o muzyce, żyję nią. To dla mnie coś całkowicie naturalnego.

Podczas drugiego etapu Konkursu Chopinowskiego, tuż przed wejściem na scenę, wykonywałaś charakterystyczne ruchy palcami. Czy mają one jakieś szczególne znaczenie: może fizyczne, a może magiczne, życzeniowe? To nic magicznego (śmiech). Po prostu przed drugim etapem byłam tuż po przysnyciu i czułam, że moje dłonie nie są wystarczająco rozluźnione, więc musiałam je szybko rozciągnąć.

Jak zmieniło się Twoje życie po Konkursie Chopinowskim? Szczerze mówiąc, nie zmieniło się aż tak bardzo. I mam nadzieję, że w środku – we mnie – też nic się nie zmieni. Nadal jestem uczennicą, studentką. Wciąż chcę się jak najwięcej uczyć, szczególnie od mojej profesor. Z drugiej strony, moim największym marzeniem jest dzielić się muzyką z innymi. Konkurs dał mi szansę, by pokazać się światu i zaprezentować to, co czuję przez muzykę. Teraz chciałabym dalej rozwijać się i coraz lepiej przekazywać to, co noszę w sobie.

Czy podczas przygotowań do Konkursu Chopinowskiego było jakieś jedno szczególne dla Ciebie wykonanie koncertu Chopina?

Kiedy byłam mała, słuchałam muzyki Chopina na dobranoc i wtedy nie zwracałam uwagi, kto gra. Teraz mogę powiedzieć, że największy wpływ wywarła na mnie moja pani profesor i sposób, w jaki ona interpretuje Chopina. Był dla mnie ogromną inspiracją.

Na finał grałaś koncert e-moll, a orkiestra w tym etapie wykonywała nieco inną edycję partytury niż we wcześniejszych etapach. Czy to wpłynęło na Twoją interpretację? Tak, rzeczywiście było kilka różnic: niektóre nuty, drobne szczegóły. To mnie zaskoczyło, nie spodziewałam się tego, ale nie miało to dużego wpływu na moją interpretację. Starałam się zachować spokój i po prostu grać tak jak to czułam.

Co spowodowało, że wybrałaś właśnie fortepian Fazioli do swojego występu? To było bardzo trudne zadanie. Mieliśmy tylko 15 minut na wybór instrumentu, a wszystkie fortepiany były najwyższej klasy. Tak naprawdę nie dało się wybrać „złego” instrumentu. Ostatecznie wybrałam ten, który wydawał mi się najbardziej odpowiedni dla mnie i który najlepiej brzmiał w tamtej sali koncertowej.

Czy od razu zaczęłaś grać na fortepianie, czy może na początku próbowałaś innych instrumentów? I w jakim wieku w ogóle zaczęłaś swoją przygodę z muzyką? Właściwie to muzyką zainteresowałam się już, gdy miałam dwa lata. Kiedyś w domu leciał utwór i nagle zaczęłam płakać. Rodzice zapytali mnie, dlaczego, a ja odpowiedziałam, że w tej muzyce usłyszałam jakąś historię. Myślę, że to był pierwszy moment, kiedy poczułam, że muzyka potrafi coś opowiadać. Zaczęłam uczyć się gry na fortepianie, gdy miałam pięć lat. W domu były też skrzypce i gitara, więc próbowałam różnych instrumentów, ale fortepian od początku najbardziej mnie pociągał.

Pytanie bardziej teoretyczne: jak w Chinach wygląda nauka muzyki pod względem systemów dźwiękowych? Czy od początku uczycie się euro-

pejskiej muzyki tonalnej, czy też chińskiej tradycji muzycznej?

To zależy od szkoły. W większości instytucji muzycznych uczymy się przede wszystkim systemu europejskiego, czyli tonalności i klasycznej teorii muzyki. Ale tradycyjna muzyka chińska także jest obecna. Często jako dodatkowy przedmiot, zwłaszcza w konserwatoriach. Myślę, że to bardzo ważne, by znać i rozumieć oba światy.

Jakie największe wyzwania czekają Cię teraz w przyszłości? Czy planujesz przygotowania do kolejnych konkursów?

Rzeczywiście, teraz bardzo dużo się dzieje. To dla mnie coś nowego, bo nigdy wcześniej nie doświadczałam takiego zainteresowania i takiego tempa wydarzeń. To samo w sobie jest wyzwaniem. Jeśli chodzi o przyszłe konkursy, jeszcze nie wiem. Będę się kierować wskazówkami mojej profesor i zobaczymy, co przyniesie czas.

A czy tęsknisz za Chinami? Oczywiście, że tak, ale głównie za rodziną, za bratem.

A Twój brat też jest muzykiem?

Próbowałam go nauczyć grać, nawet trochę się starał (śmiech), ale ostatecznie stwierdził, że muzyka to nie jego droga.

Co lubisz robić oprócz grania na fortepianie? Masz jakieś pasje, sposoby na relaks? Podróżujesz, uprawiasz sport?

Tak, bardzo lubię być aktywna. Jeżdżę konno, na łyżwach i na nartach. Lubię też komponować i pisać. Jazda konna była moją wielką pasją, ale miałam kontuzję i musiałam niestety przestać.

A taniec?

Tak, tańczyłam balet europejski, nie tradycyjny chiński.

Jakie są Twoje życiowe cele, wartości, co jest dla Ciebie najważniejsze? Co Cię motywuje? Myślę, że muzyka może być moim ostatecznym celem, bo potrafi wyrazić to, czego nie potrafią wyrazić słowa. To wydaje się proste, ale jest w tym ogromne piękno.

Okazało się, że gwiazdny anturaż - po latach zapomnienia - jest na tyle atrakcyjny dla widza, że warto zainwestować weń 20 mln dolarów - pod koniec lat 70. sumy dość niebagatelnej. Przykładowo „Gwiezdne wojny” George’a Lucasa, które miały premierę w maju 1977 r., kosztowały połowę mniej.

Z powrotem do kina

Jerzy Płazewski, nestor polskiej krytyki filmowej, a poza tym pionier analiz nad kinem s.f. nazwał „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” mianem „Kina Nowej Przygody”. Termin szybko stał się kluczem określającym reżyserskie wycieczki końca lat 70. w stronę filmowego wszechświata. A które skutkowały powstaniem wysokobudżetowych widowisk przeznaczonych dla szerokiej publiki.

Jakie cechy miało „Kino Nowej Przygody”? Dynamikę, przygodowość, lekkość, elementy humorystyczne, stosowną scenografię, w której nieodłącznym elementem był kosmita. Zwykle życzliwy, jak w „E.T.”, albo wręcz przeciwnie, jak w „Terminatorze”. Co ważne - takie kino nastawione było na komercję, stąd w ramach nurtu chętnie tworzone nawiązania i sequele, a produkcji filmowej towarzyszyła sprzedaż gadżetów i zabawek.

„Geneza Kina Nowej Przygody” - dowodzi w tym duchu Jerzy Szyłak, filmoznawca - wiąże się z dążeniem producentów do tworzenia takich filmów, które sprawiłyby, że widzowie chętnie wydawaliby pieniądze na wizytę w kinie, pomimo rosnącej popularności telewizji (...) Twórcy tego typu widowisk twierdzili też, że kieruje nimi nostalgia za dawnym kinem i chęć tworzenia takich produkcji, jakie sami dawniej z przyjemnością oglądali”.

Wabienie widza

To ostatnie, czyli kinowa nostalgia, jest w przypadku Stevena Spielberga dość istotne. Urodzony w 1946 r. wychował się - jak sam twierdzi w wywiadach - na fantastyczno-naukowej klasycie lat 50. i 60.: „Wojnie światów”, „Dniu, w którym zatrzymała się Ziemia”, „Inwazji porywaczy ciał”, „Wreszcie „Planie 9 z kosmosu”, słusznie uznanym za najgorszy film w historii amerykańskiej s.f.

Można zrozumieć Spielbergowsy sentyment do tamtych ramot, których przesłanie osadzone było w klimacie zimnej wojny, zaś od strony wizualnej przypominały paradokumentalne propagandówki. „Wojna światów”, nagrodzona - jak na ironię - Oscarem za efekty specjalne, ma w sobie tyleż sensacyjności co nudy, a „Inwazja porywaczy ciał”, która aż kusi tytułem, skupia się jedynie na budowaniu u oglądających parano-



FOT. COLLECTION CHRISTOPHEL/EAST NEWS

„Bliskie spotkania trzeciego stopnia” były pierwsze, ale to „Gwiezdne wojny” zdobyły większą popularność. Tym niemniej to film Spielberga zmienił kino SF raz na zawsze

KOSMICI PO LIFTINGU WEDŁUG STEVENA SPIELBERGA

15 listopada 1977 r. miała miejsce premiera „Bliskich spotkań trzeciego stopnia” - filmu Stevena Spielberga, człowieka, który popkulturę zabrał ponownie w kosmos

Mariusz Grabowski

icznego klimatu. O „Planie 9 z kosmosu” lepiej zamilczeć.

Powrót do tematyki kosmicznej w zamyśle Spielberga i Lucasa miał być czymś zupełnie innym. Szyłak pisze: „miał zadziwić i zainteresować widza atrakcyjnymi plenerami, obfitością efektów specjalnych i zaskakującymi pomysłami inscenizacyjnymi (...) z wieloma zwrotami i ciekawymi wydarzeniami. W tak intensywnie prowadzoną fabułę twórcy wplatali dowcipy wypowiadzi i sceny komiczne” (tekst „Kino Nowej Przygody. Jego cechy i granice” z 2011 r.).

Kierunek: kosmos

O ile w „Gwiezdnym wojnach” dowcipnisiów nie brakuje, to „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” są pod tym względem stonowane. Główny bohater - pracujący w elektrowni Roy Neary - ma za zadanie zbadać przyczyny zakłóceń energetycznych na znacznym obszarze stanu Indiana. Gdy zjawia się na miejscu, jego furgonetka zostaje nagle oświetlona intensywnym światłem i wpada w turbulencje. Ta-

kie oko w oko z kosmitami raczej nie skłania do dowcipkowania.

Od tego momentu celem egzystencji Roya jest pogoń za obcymi. Co więcej, jest głęboko przekonany, że spotkanie z obcą formą życia dojdzie u stóp góry Devils Tower, znajdującej się w Hrabstwie Crook w stanie Wyoming. Dodatkowo w sprawę miesza się armia, która także chce uczestniczyć w spotkaniu z kosmitami. W finale dochodzi do spotkania z obcą cywilizacją. Na tyle udanego, że Roy wsiada na statek przybyszów i uszczęśliwiony wylatuje w ich towarzystwie w gwiazdy.

Naïwne? Zapewne, ale fabuła odgrywała w tym filmie znaczącą rolę, nie mniej niż wizualność, za którą „Bliskie spotkania” dostała Oscara. Faktycznie, zdjęcia autorstwa Vilmosa Zsigmonda, ukazujące pulsujący światłem i muzyką statek Obcych robiły piorunujące wrażenie.

Profesor od UFO

W przeciwieństwie do innych twórców, Spielberg miał na tyle rozsądku, że w filmie ani razu nie widzimy kosmitów. Ich rozświe-

tlony statek wystarczył oglądającym do uruchomienia wyobraźni. Zresztą, jak twierdził później w wywiadach, chciał oddać na ekranie własną wizję tego, jak „naprawdę mógłby wyglądać nasz pierwszy kontakt z inną cywilizacją”.

Konsultantem „Bliskich spotkań” był prof. Josef Allen Hynek, astronom a z zamiłowania ufoolog, doradca US Army w kwestiach kontaktów z kosmitami. W sferach naukowych Hynek traktowany był z przyniżeniem oka, ale jego nazwisko dodawało filmowi stosownej powagi. Pojawił się zresztą na ekranie w końcowych scenach.

Za wojskowe pieniądze Hynek, przez blisko dwie dekady, realizował tzw. Project Blue Book, który dotyczył wyłącznie obserwacji Niezidentyfikowanych Obiektów Latających. W jego ramach oficjalnie przebadano 12 tys. 618 przypadków UFO. Można sobie wyobrazić, że dla Spielberga był prawdziwym autorytetem w kwestiach pozaziemskich cywilizacji, a ich nocne pogaduchy o kosmitach musiały być nad wyraz ekscytujące.

Jak go nazwiemy?

Przejdźmy do kwestii nomenklaturowych. Gdy już „Bliskie spotkania” święciły ekranowe triumfy, wśród fanów rozgorzała dyskusja nad tytułem. Chociaż w samym filmie nigdy nie pojawia się wytłumaczenie tytułu, nietrudno odgadnąć, że „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” to bezpośredni kontakt z obcą formą życia. Sformułowanie pochodzi wprost od wspomnianego wyżej Josefa Allena Hynka, który stosował je w swoich książkach.

„Mniej bliskie” są zatem spotkania drugiego i pierwszego stopnia: spotkanie drugiego stopnia to odkrycie dowodów potwierdzających wizytę obcych form życia na Ziemi, a spotkanie pierwszego stopnia to jedynie zobaczenie UFO.

Logicznie więc tytuł jest sprzeczny - podnoszono w licznych sporach na temat filmu. Owładnięty paranoją na temat ufoludków Roy Neary powinien być bohaterem inaczej zatytułowanej fabuły. W 1980 r. Spielberg wyznał w rozmowie z dziennikarzami „The Maga-

zine of Fantasy & Science Fiction”, że początkowo film miał mieć tytuł „The Visit”, ale nie spodobał się gościom wykładającym pieniądze, czyli szefom Columbia Pictures. Był - jak argumentowali - zbyt „pospolity”, za mało pozbawiony „elementu tajemniczości”.

A co z rodziną?

Sięgnijmy do kolejnego wywiadu Spielberga, w którym odnosi się do innego zarzutu: zakończenia filmu i beztrzęsiego opuszczenia Ziemi przez Roya Neary’ego. W 2005 r. reżyser dla „Cinema Confidential” mówił tak: „Wiem, że »Bliskie spotkania« opowiadały o facecie, którego nienasycona ciekawość, rozwijająca się obsesja i rodzaj psychicznej implantacji odciągnęły od rodziny, i który, tylko raz się obejrzawszy, wszedł na statek-matkę. To było zanim miałem dzieci. To był 1977 rok. Więc napisałem to beztrzęsio. Dzisiaj nigdy nie pozwoliłbym facetowi zostawić rodziny i iść na statek”.

Zarzut o nie dość prorodzinne zachowanie głównego bohatera wydaje się dziś co najmniej zabawny. Po „Obcym - 8. pasażerze Nostromo”, „Ukrytym wymiarze”, „Galaktyce terroru” czy „Ciemnej stronie Księżyca”, w których krwawa jatka miesza się z kaskadami strachu, zarzuty obrońców rodziny i ogniska domowego wydają się świadectwem zamierzchłej epoki. Kino s.f. poszło w zupełnie innym kierunku niż ten, który wytyczyli Spielberg i Lucas.

Kosmici i pieniądze

Na koniec oddajmy jeszcze raz głos Jerzemu Szyłakowi, który trafnie zauważa, że za „Kinem Nowej Przygody”, tak jak za wszystkim fenomenami Hollywoodu, stały pieniądze. „Hollywoodzcy producenci walczyli o to, by do kin powrócili widzowie, skutecznie od nich odciągani przez telewizję. »Gwiezdne wojny«, które miały premierę w maju 1977 roku, prezentowały się nader skromnie w zestawieniu z innymi filmami, jakie wówczas powstały. Nie towarzyszyła im agresywna kampania reklamowa. Były filmem zrealizowanym za stosunkowo niewielkie pieniądze (13 mln dolarów; dla porównania - budżet „King Konga” z 1976 roku wynosił 24 mln) i nie występowały w nim popularne gwiazdy. A jednak odniosły sukces natychmiastowy i tak ogromny, że »Bliskie spotkania trzeciego stopnia« Stevena Spielberga, które miały premierę w listopadzie 1977 roku, postrzegano już jako przedłużenie fali zapoczątkowanej przez obraz Lucasa”.

Mniejsza już o to, czy palmę pierwszeństwa wręczymy Spielbergowi czy Lucasowi. Ich filmy stanowiły powrót kina w kosmos, rzeczywistość, na której długo jeszcze zarabiać będą kolejne pokolenia filmowców.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

WWW.SKUP-MIESZKAN-TORUN.PL

Kupię mieszkanie, dom - 507123999

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

KOŁA zimowe 16, felgi aluminiowe, opony nowe. Toyota, Audi 795-148-507

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

GLĄDŹ, malowanie, płytki 515746722

HYDRAULIK - Elektryk +48 537414100

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.

Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

INNE

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

606-746-555 Biuro Matrymonialne.

OGŁOSZENIE matrymonialne, poznam Panią do 46 lat. Tel. 508-303-756

PANI 68 lat pozna pana do 72 lat, zmotoryzowanego, bez nałogów. 577815297

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.

Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

REKLAMA0011422943



RESTAURACJA
PAŁAC
WIDOKOWY

Tu spotyka się Toruń

Pałac Widokowy, ul. Majdany 1, 87-100 Toruń

www.palac-widokowy.pl ☎ marketing@palac-widokowy.pl

☎ 575 471 337

Organizujemy:

• UROCZYSTOŚCI OKOLICZNOŚCIOWE

• STYPY

AUTOPROMOCJA0010738838

Zleć nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia



Biuro ogłoszeń

Nowości Dziennika Toruńskiego:

Toruń, czynne: pn.-pt. 8-16

ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137

e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl



GAZETA

pomorska

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

0011431770

„Żyłeś dla nas i dla innych, Kochaliśmy Cię wszyscy”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,

że dnia 11 listopada 2025 roku

zmarł kochany Mąż, Tata, Zięć, Przyjaciel i Wujek

Jerzy Nowakowski

lat 61

Uroczystości pogrzebowe odbędą się

w sobotę, 15 listopada 2025 roku o godz. 12.30

na Cmentarzu Parafialnym przy ul. Gałczyńskiego

(II brama od ul. Gałczyńskiego).

Pogrążona w smutku

RODZINA

0011432409

„Odeszłaś cicho, bez słów pożegnania.
Tak jakbyś nie chciała swym odejściem smucić...
Tak jakbyś wierzyła w godzinę rozstania,
że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić”

ks. J. Twardowski

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 12.11.2025 r.

odeszła do Pana po ciężkiej chorobie kochana Mama,

Babcia, Prababcia, Ciocia, Koleżanka i Sasiadka

śp.

Ewa Kubińska

lat 90

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę

15.11.2025 r. o godz. 9.15 modlitwą różańcową w dolnym

kościele pw. Św. M.M. Kolbe na Skarpie w Toruniu.

O godz. 9.45 nastąpi wyprowadzenie do górnego

kościół, gdzie zostanie odprawiona Msza Św. żałobna.

Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się

na Centralnym Cmentarzu Komunalnym.

Pogrążona w smutku Rodzina

0011431466

„Jacyż jesteśmy krusi, pośród tych kilku dobrych chwil”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,

że dnia 11 listopada 2025 roku odeszła od nas

nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia,

Prababcia, Ciocia i Przyjaciółka

śp.

Anastazja Romanowska

lat 96

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w środę

19 listopada 2025 roku o godz. 12.00

Mszą Świętą żałobną, która zostanie odprawiona

w kościele pw. Miłosierdzia Bożego i Św. Faustyny.

Po Mszy Świętej ceremonia pogrzebowa

odbędzie się na Cmentarzu Komunalnym nr 2

przy ul. Grudziądzkiej 141 (naprzeciw Spomaszu).

Pogrążeni w smutku BLISCY

REKLAMA0011426216

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy

(udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku

usługowo-biurowego (budynek Sanitasu).

Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

REKLAMA0011430234

Firma

PPHU ABBA-EKOMED Sp. z o.o.

poszukuje

PRACOWNIKA

ds. segregacji odpadów

Wymagane jest posiadanie prawa jazdy

kategorii B, pojazdy do 3,5 tony.

Kontakt:

Jacek Płonka - ☎ 605 844 194,

☎ zuo@ekomed.pl

REKLAMA00112641330011425539



sotor®

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

Usługi cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

„ALPA”

Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:

Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41

ul. Podgórna 16

ul. Okólna 30

tel. 56/62-226-59

fax 56/66-11-239

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiazanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

Mit czy fakt?

Oczyszczanie organizmu, inaczej nazywane detoksem, odbywa się za sprawą wątroby. Narząd ten jest w stanie działać sprawnie nawet przy dużym obciążeniu, jednak prowadzi to do powstawania jego uszkodzeń. Regenerację komórek wątroby, a przynajmniej zatrzymanie zmian w jej strukturze, które utrudniają jej pracę, umożliwia przede wszystkim unikanie szkodliwych czynników.

Wiele osób decyduje się na tzw. detoks przy pomocy głodówek, czy stosowania określonych preparatów. Nie ma jednak naukowych dowodów wskazujących, że te kuracje są skuteczne i bezpieczne w stosowaniu.



Mimo, iż posiada duże zdolności regeneracyjne, nasza wątroba nie jest nieśmiertelna

Wątroba na detoksie

▶▶ Wątroba to największy gruczoł trawienny. Warto o niego dbać, by służył nam przez całe życie

Maja Erdmann

Wątroba to największy gruczoł trawienny w naszym organizmie. Jej zadaniem jest przede wszystkim filtrowanie krwi i unieszkodliwianie toksycznych związków w niej zawartych. Poza tym właśnie w wątrobie zachodzi przemiana białek, tłuszczów i węglowodanów.

Ten organ można nazwać fabryką z własną oczyszczal-

nią ścieków. Produkuje żółć i związki potrzebne do krzepnięcia krwi. Co ważne jest też magazynem, w którym składowane są glikogen, związek który jest naszym zapasem energetycznym. W wątrobie magazynowane są także witaminy A, D i te z grupy B.

Kłopoty z oczyszczaniem

Teoretycznie wątroba może usuwać szkodliwe związki z organizmu przez całe nasze życie. Jeśli jednak będzie przeciążona może ulec uszkodzeniu i nie radzić sobie z oczyszczaniem naszego organizmu. Najbardziej

szkodzi jej alkohol. Jeśli go nadużywamy wątroba najpierw ulega stłuszczeniu, a potem wytwarza się w niej stan zapalny. Nie może więc prawidłowo spełniać swoich funkcji.

Gdy wątroba choruje

Jak daje nam znać, że potrzebuje pomocy? Najczęściej odczuwamy to jako uczucie pełności po jedzeniu, wzdęcia, kolki, nudności czy przewlekłego zmęczenia. Jednak nadmierne obciążenie wątroby długo nie daje zdecydowanych objawów. Pojawiają się one dopiero wtedy, gdy wą-

trobę toczy już stan zapalny. Wtedy chory odczuwa osłabienie, bóle brzucha, ma wymioty i biegunki. Na twarzy pojawiają się pajączki, a całe ciało puchnie. W skrajnych przypadkach całe ciało zaczyna swędzieć, a skóra żółknie.

Zioła na wątrobę

Wątroba to narząd, który szybko się regeneruje, żeby jej w tym pomóc można sięgnąć po zioła, które mają działanie: żółciopędne i żółciotwórcze, rozkurczowe, przeciwzapalne i ochronne na komórki wątroby, antybakteryjne i przeciwwirusowe. Najczęstszym

składnikiem leków na schorzenia wątroby i pęcherzyka żółciowego jest ostropest plamisty, a dokładniej jego owoce. Zawierają one kompleks związków zwanych silymari- ną. To właśnie ona ma wpływ na regenerację miąższu wątroby. Innymi roślinami stosowanymi do wspomagania pracy wątroby są, m.in.: ziele karczocha zwyczajnego, korzeń czarnej rzodkwi, korzeń i ziele mniszka lekarskiego, kurkuma, czyli kocanek piaskowych. W procesach usuwania toksyn z organizmu pomaga również pieprz i nasiona soi. ©

AUTOREKLAMA



Edukacja
w najwyższym stopniu

strefaeducacji.pl

Strefa Biznesu

NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

AUTOPROMOCJA

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Środa
jest dla zdrowia

nowosci.com.pl

REKLAMA

0011425049

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA
**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMANDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA

0011391529

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU
ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ
OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI
„TOMOGRAF”
ul. Kościuszki 71, Toruń
rejestracja@tomograf.torun.pl
Rejestracja badań odpłatnych:
601 261 986, 22 276 24 40
www.tomograf.torun.pl

REKLAMA

0011416557

**SKLEPY
MEDYCZNE**
FLANDRIA
Inowrocław
UL. ANDRZEJA 15 - TEL. 52 353-22-15
UL. POZNAŃSKA 97 (SZPITAL) - TEL. 52 354-53-94
Bydgoszcz
UL. KONOPNA 22 - TEL. 52 345-43-97
Toruń
UL. FAŁATA 92 - TEL. 56 661-69-16
UL. ANDERSA 72 - TEL. 56 475-60-55
Zapraszamy
SCE „Flandria” Spółdzielnia Europejska z o.o. WWW.SKLEP.FLANDRIA.PL

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Seweryna Barbaga.

ROZWIĄZANIE: IM DALEJ W LAS, TYM WIĘCEJ SKANDALU.

Gramy o pierwsze zwycięstwo z Holandią od ponad 46 lat

Bartosz Głab, DK
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski zagra dzisiaj z Holandią w przedostatnim meczu eliminacji MŚ 2026. Spotkanie na PGE Narodowym w Warszawie.

Szansa na zajęcie pierwszego miejsca w grupie G jest iluzoryczna. Co prawda Polacy tracą do Holendrów tylko trzy punkty i w wypadku ewentualnego zwycięstwa mogliby się z nimi zrównać, ale ich nie wyprzedzą, bo mają zdecydowanie gorszy bilans bramkowy (-13). W regulaminie eliminacji jest zawarte, że przy identycznej liczbie zdobytych punktów, o kolejności w tabeli decyduje bilans bramkowy. Mimo to w stolicy ekipa prowadzona przez doświadczonego szkoleniowca będzie chciała odnieść cenne zwycięstwo.

Wszystkie myśli selekcjonera

- Wydaje mi się, że ta różnica jest duża jakościowo - podkreślił selekcjoner podczas konferencji przed meczem. - Wystarczy sobie zobaczyć, gdzie ci zawodnicy grają i tak daleko. Natomiast reprezentacja to zbiór tych najlepszych zawodników reprezentujących dany kraj, to z reguły jest jedno spotkanie na jakiś czas i później rewanżowe z danym przeciwnikiem. Ta atmosfera w reprezentacji, to jak zawodnicy się rozumieją. Jedno spotkanie, to jest możliwe, że tam, możesz sprawić niespodziankę. Patrząc globalnie na reprezentację Holandii i Polski. No, niestety tam jest dosyć duża różnica, ale ten mecz z Holandią pokazuje, że można powalczyć. Natomiast sam fakt, gdzie my jesteśmy w rankingu, gdzie oni. No to już podkreśla różnicę między na-



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Jan Urban powiedział przed piątkowym meczem, że chce zobaczyć drużynę stawiającą kolejny krok

szymi reprezentacjami. Ogólnie piłka nożna jest taką dyscypliną, w której te niespodzianki są możliwe i kibic czy w klubie, czy w reprezentacji zawsze wierzy w to, że nawet z nie wiadomo jak mocnym przeciwnikiem można go pokonać. Jeśli bym miał powiedzieć, że dzisiaj my już jesteśmy tak silni, tak mocni, że możemy w każdym meczu z Holandią grać jak równy z równym, na dzień dzisiejszy oni mają zdecydowanie większy potencjał, co nie oznacza, że my nie chcemy nawiązać z nimi równorzędnej walki i naszą strategią do meczu, naszym sposobem chcemy jak najbardziej utrudnić życie. Wydaje mi się, że oni są w 100 procentach pewni, że mają awans

i jeśli tak myślą i chociaż troszeczkę nas zlekceważą, nawet nie chcąc, no bo często tak się dzieje, to chciałbym, żebyśmy to umieli wykorzystać - zakończył wywód Urban.

Trzy wygrane, pięć porażek

Warto podkreślić, że o ile na wyjazdach z Holandią udało się Polakom wywalczyć remisy, to na zwycięstwo u siebie i w ogóle w całej rywalizacji czekamy już ponad 46 lat! Dodajmy, że reprezentacja Polski z Oranżem osiem spotkań zremisowała i dziesięć przegrała. Bilans goli: 21-31. To zestawienie liczb pokazuje jak niewygodnym rywalem dla Polaków są Holendrzy.

Selekcjoner nie chciał ujawnić, kto stanie w bramce reprezentacji Polski pod nieobecność kontuzjowanego Łukasza Skorupskiego. Najprawdopodobniej będzie to Kamil Grabara, który zagrał już raz w drużynie prowadzonej przez Urbana. Ponadto pod znakiem zapytania stoją pozycję środkowego obrońcy oraz pomocnika. W pierwszym przypadku uraz wykluczył z występu Jana Bednarka. Natomiast w drugim, za kartki będzie pauzować Bartosz Slisz.

- Chcemy spróbować czegoś innego. Ta sytuacja poza tym ma miejsce w jednym spotkaniu, bo w kolejnym już będziemy mieli do dyspozycji w tym przypadku Bartka Slisza. Także nie widzę w tym problemu, a jednocześnie, jak już uważamy, to za problem. Ja staram się wykorzystać tę sytuację do czegoś innego - zaznaczył Urban.

Prestżiżowego meczu w stolicy nie może doczekać się Matty Cash, który we wrześniu pięknym golem dał reprezentacji Polski niespodziewany remis 1:1 w Rotterdamie z Holandią. Teraz piłkarz grający na co dzień w angielskiej Premier League również marzy o wpisaniu się na listę strzelców, po raz pierwszy w Warszawie.

- To jest fantastyczne miejsce, fantastyczna atmosfera. To jest stadion, na którym jeszcze nie strzeliłem, więc to, co zrobiłem w Chorzowie, będę musiał zrobić też tutaj. Kocham Warszawę, prawdopodobnie to najwspanialszy stadion, na którym grałem - powiedział piłkarz Aston Villi.

Transmisję z meczu Polska - Holandia od godziny 20.45 będzie można obejrzeć za darmo na kanałach TVP1 i TVP Sport oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacji TVP Sport. W drugim meczu grupy G Finlandia o godz. 18 podejmie Maltę. ©

Dwa ligowe szlagiery w Grudziądzu i Bydgoszczy oraz derby w Tuchowie

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To będzie interesujący weekend na boiskach w regionie. A póki co to poznaliśmy pary 1/8 finału Pucharu Polski K-PZPN.

Losowanie odbyło się w czwartkowe późne popołudnie w hotelu Zawisza. Prowadził je Michał Żurowski, wiceprezes Kujawsko-Pomorskiego Związku Piłki Nożnej, a losował Marcin Krzywicki, były piłkarz wielu klubów z regionu, a także m.in.: Cracovii, Wisły Płock czy Widzewa Łódź, który wywalczył Puchar Polski K-PZPN w 2009 roku w barwach Victorii Koronowo.

Broniący trofeum trzecioligowy Zawisza Bydgoszcz w 1/8 finału zagra na wyjeździe z Notecią Gębice z klasy okręgowej. W tej samej części drabinki co zawiszanie są pozostali trzecioligowcy Elana Toruń i Wda Świecie.

A już od piątku emocje sportowe. O godz. 18 Zawisza podejmie Cartusie Kartusy w 17. kolejce Betclit 3. Ligi. To szlagier tej serii gier. Lider podejmie czwarty zespół. Różnica między nimi to tylko dwa punkty. To zwiastuje wielkie emocje. Zawiszanie przegrali ostatnie spotkanie i teraz będą chcieli zrobić wszystko, by wrócić na zwycięską ścieżkę.

Dodajmy, że ścisł w czołówce tabeli jest ogromny. Różnica między Zawiszą a siódmą Flotą Świnoujście to zaledwie sześć punktów.

W sobotę o godz. 13 w Tuchowie początek derbów Tuchowia - Elana Toruń. Faworytem oczywiście goście, którzy w tabeli zajmują szóste miejsce. Gospodarze przegrali cztery mecze z rzędu i mają wielkie problemy organizacyjne, dla-

tego są na przedostatnim miejscu w tabeli.

O tej samej Wda Świecie znacznie wyjazdowe spotkanie z Notecią Czarnków. Świecianie pojedą do Wielkopolski z dobrym nastawieniem. Wszystko z powodu, że po raz pierwszy wygrali dwa spotkania ligowe z rzędu. To zaprocentowało awansem na 10. miejsce w tabeli. Nad swoim sobotnim rywalem mają cztery punkty przewagi. Warto ją powiększyć.

W sobotę o 16. hitowy mecz w 17. kolejce Betclit 2. Ligi Olimpia Grudziądz - Świt Szczecin. Na stadionie przy ul. Piłsudskiego spotkają się drugi z piątym zespołem. Różnica między nimi to siedem punktów. Białozieloni do prowadzącej Unii Skierniewice tracą dwa „oczka” i mają tyle samo punktów co trzecia Warta Poznań. Tak więc jeśli chcą pozostać w ścisłej czołówce to muszą wygrać. To spotkanie ma podwójne znaczenie, bo zwycięstwo spowoduje pozostanie w okolicach pozycji lidera, a także zwiększenie przewagi nad goniącą stawką.

Zaległy mecz 13. kolejki Betclit 3. Ligi: Wikłed Luzino - Victoria Września 1:0 (Konrad Formela 90).

16. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Chemik Bydgoszcz - Cuiavia Inowrocław (godz. 12), Lech Rypin - Sparta Brodnica (12), Start Pruszcz - Unia Wąbrzeźno (12), GLKS Dobrcz - Pogon Mogilno (13), Kujawiak Kowal - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (13), Łokietek Brześć Kujawski - Orleń Aleksandrów Kujawski (13), Victoria Czernikowo - Unia Solec Kujawski (13), Mustang Ostaszewo - Notec Łabiszyn (13); **niedziela:** Unia Gniewkowo - Piast Kołodziejewo (13).

Pary 1/8 finału Pucharu Polski K-PZPN: Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Elana Toruń, MUKS Bydgoszcz - Wda Świecie, Unia Solec Kujawski - Pogon Mogilno, Notec Gębice - Zawisza Bydgoszcz, Orleń Aleksandrów Kujawski - Kujawiak Kowal, Lech Rypin - Victoria Czernikowo, Mustang Ostaszewo - Sparta Brodnica, Zawisza II Bydgoszcz - Chemik Bydgoszcz. ©

Z Igą Świątek na czele Polki grają o awans

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Reprezentacja Polski kobiet od piątku do niedzieli zagra w Gorzowie Wielkopolskim o awans do przyszłorocznych kwalifikacji Billie Jean King Cup.

Wiceliderka światowego rankingu tenisistek wystąpi w Polsce po dwóch latach przerwy. Ostatnio grała w kraju w lipcu 2023 roku w Warszawie.

Iga Świątek zdecydowała się na grę w barwach reprezentacji,

mimo że ma za sobą bardzo intensywny sezon w cyklu WTA. 24-letnia tenisistka z Raszyna wystartowała w tym roku w 19 turniejach i rozegrała 80 spotkań. Najwięcej ze wszystkich tenisistek.

- To był bardzo intensywny sezon, ale cieszę się, że ostatnie mecze rozegram w rodzinnym kraju. Atmosfera na pewno będzie świetna, a wsparcie - ogromne. Jestem za nie bardzo wdzięczna, i myślę tu o całym sezonie, bo jeżdżąc po świecie zawsze widzę biało-czerwone flagi na trybunach. Kibice nie zawo-

dzą. Nie mogę się też doczekać spotkania z ekipą. Na pewno damy z siebie wszystko - zapewniła Świątek.

Polki (9. miejsce w rankingu ITF), a skład uzupełniają Katarzyna Kawa, Linda Klimovicova i Martyna Kubka, rozpoczną rywalizację dzisiaj meczem z Nową Zelandią (31. miejsce) o godz. 15. W niedzielę zmierzą się z Rumunkami (15. lokata), też o 15. W sobotę mają dzień wolny, ale o godz. 14.30, tuż przed meczem Nowej Zelandii z Rumunią, spotkają się z kibicami podczas sesji zdjęciowej.

W związku z reformą rozgrywek, polegającą na zmniejszeniu uczestników decydującego turnieju z 12 do ośmiu ekip, drużyna prowadzona przez Dawida Celta musi przejść dwa etapy kwalifikacji. Pierwszym będzie właśnie turniej w Arenie Gorzów.

W tym samym terminie odbędą się w sumie siedem turniejów, których triumfatorzy awansują do decydującej fazy eliminacji, zaplanowanej na kwiecień 2026. Pozostałe 14 zespołów z miejsc drugich i trzecich w tabelach zagra na wiosnę w Grupie I BJKC. ©



W ostatnim meczu rozgrywanym w Bydgoszczy Zawisza pokonała rezerwy Lecha Poznań 3:1

FOT. DARIUSZ BŁOCH

SPORT

www.sportowy24.pl

Sprawdzili finanse klubów.
„Bezpiecznie”. A kibice
śmieją się z GorzowaJoachim Przybył
joachim.przybyl@polskappress.pl

ŻUŻEL. Co to znaczy „pozytywny standing”? Speedway Ekstraliga w ten sposób określiła finansową kondycję klubów PGE Ekstraligi i Metalkas 2. Ekstraklasy.

- Kluby bardzo sprawnie przeszły proces audytu biegłego rewidenta w tym roku. Wbrew wieszczoniu przez wiele osób katastrofy finansowej w ligowym żużlu, okazało się zgodnie z naszymi przewidywaniami, że w PGE Ekstralidze i Metalkas 2. Ekstralidze kluby spłacają swoje zobowiązania w terminie licencyjnym. Kluby spłaciły zobowiązania licencyjne w stosunku do zawodników i pracowników, a poziom ich krótkoterminowego zadłużenia poza licencyjnego mogą ocenić jako bezpieczny - podkreśla Ryszard Kowalski, wiceprezes Ekstraligi Żużlowej, na oficjalnym portalu ligi żużlowej.

To mocne pudrowanie rzeczywistości. Zaległości były, a Stal Gorzów w ostatniej chwili - jedynie dzięki mobilizacji sponsorów i władz miasta - uniknęła finansowej klapy. Klub po długich targach dostał 10 mln zł kredytu dzięki poręczeniu miasta i tylko dzięki temu przetrwał na żużlowej mapie. To był jeden z najpoważniejszych kryzysów finansowych od lat w PGE Ekstralidze.

- Właściciele dokapitalizowali spółkę, która jednocześnie zaciągnęła 10-letni kredyt, dzięki któremu spłaciła swoje zobowiązania. Skończył się tym samym okres rolowania przychodów z roku na rok od tego momentu

klub będzie oddawał ok 1.000 000 zł rocznie do banku ze starych długów, co biorąc przychody klubu jako całości jest kwotą bezpieczną. Tym samym klub wyszedł na prostą i od teraz jego dalsze losy w zakresie finansów zależą już tylko od działań jego nowych właścicieli i zarządu - wyjaśnia Kowalski.

W social mediach momentalnie jednak zawirowało, kibice kłóliwie komentowali to oświadczenie EŻ. „Można było milczeć, ale takie teksty to już jawny dowód, że Ekstraliga ma nas wszystkich za durniów” - napisał na X dziennikarz Marcin Musiał.

Tymczasem na horyzoncie widać ciemne chmury. Jest spore ryzyko, że doszło do przegrzania runku telewizyjnego. Zsublicencji za 20 mln zł rocznie zrezygnował Eleven Sports i uznał, że dwa mecze ligi żużlowej w każdy weekend nie są warte takich pieniędzy. Teraz z całą pewnością została Canal+, który płaci za niego ponad 70 mln zł rocznie i dziś stacja nie jest w stanie zadeklarować czy sama pokaże wszystkie mecze, czy też znajdzie nowego partnera.

Klubowi działacze na razie zacierają ręce, a tymczasem - jak poinformował portal Sportowe Fakty - oglądalność meczów żużlowych spadła w ostatnim sezonie. Można już śmiało założyć, że kolejny kontrakt telewizyjny będzie już sporo niższy, a to oznacza konieczność cięć w klubowych budżetach. Dziś Sparta Wrocław i Motor Lublin mogą się pochwalić ponad 30-milionowymi budżetami, do tej granicy zbliża się Pres Toruń.

©



Kluby z Torunia i Grudziądzka mogą od lat pochwalić się stabilnymi budżetami w PGE Ekstralidze

SIATKÓWKA

Bydgoskie zespoły na wyjazdach

Siatkarki Metalkas Pałac Bydgoszcz w 6. kolejce Tauron Ligi zagrają na wyjeździe z wiceliderkami Budowlanymi Łódź. Mecz w piątek o godz. 17.30. Transmisja w Polsacie Sport 3. Także w delegacji zagrają siatkarki BKS Bydgoszcz. Ich rywalem w 10. kolejce PLS 1. Lidze będzie lider GKS Katowice. Mecz w sobotę o godz. 17. Czwartkowe spotkania Sokoła & Hagric Mogilno i CUK Aniołów Toruń zakończyły się po zamknięciu wydania.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

ŻUŻEL

Złote karnety w Toruniu

W sobotę o 10.00 rusza sprzedaż karnetów premium na mecze Pres Toruń. Do końca miesiąca można kupić złoty karnet lub karnet w postaci szalik klubowego. Ceny i szczegóły na portalu mistrzów Polski.

KRÓTKO



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

HOKEJ

KH Energa wraca na lód, w piątek emocje na Tor-Torze

Po krótkich wakacjach dla reprezentacji Polski kibice znowu będą emocjonować się meczami Tauron Hokej Ligi. Torunianie w ten weekend zagrają dwukrotnie. W piątek o godz. 18.30 KH Energa będzie faworytem domowego starcia z Cracovią, goście przegrali pięć ostatnich spotkań, strzelając w nich tylko sześć goli. Także dwa bezpośrednie mecze zakończyły się triumfami KH Energa: u siebie 8:3, w Krakowie 5:2. W niedzielę torunian czeka trudniejsze zadanie, o 17.00 zmierzą się w Sosnowcu z liderem. W dwóch pierwszych rundach drużyny podzieliły się wygranymi, Zagłębie wygrało u siebie 4:2, w Toruniu było 6:3 dla gospodarzy. (jp)

TENIS STOŁOWY
Rywalizowali żacy

W Łaskowicach rozegrano drugi wojewódzki turniej klasyfikacyjny żaków, czyli młodych adeptów tenisa stołowego, urodzonych w latach 2015-2018. Pierwsze miejsca zajęli: Amelia Jaskot (Baszta Żnin) i Stanisław Jendryczka (LUKS Chelmno). Oboje tym samym będą reprezentować woj. kujawsko-pomorskie w grudniowej imprezie z cyklu Grand Prix Polski w Szczawnie Zdroju. (szcz)

LOTTO
ŚRODA, 12.11

Multi Multi, godz. 22.00
4, 8, 17, 18, 21, 22, 24, [28], 36, 41, 46, 48, 50, 54, 57, 58, 70, 71, 73, 78

Kaskada, godz. 22.00
2, 4, 6, 8, 13, 14, 15, 16, 20, 21, 22, 23

Mini Lotto
2, 19, 21, 26, 39

Ekstra Pensja
6, 16, 23, 24, 30 - 4

Ekstra Premia
1, 12, 17, 22, 33 - 3

CZWARTEK, 13.11

Multi Multi, godz. 14.00
2, 7, 8, 11, 14, 20, 32, 35, 38, 40, 42, 50, 51, 57, 66, 67, 68, [72], 75, 79

Kaskada, godz. 14.00
3, 4, 5, 6, 10, 11, 12, 15, 16, 18, 19, 22

Pierniki mocniejsze, Anwil
rozzarowany. Teraz derby!

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Tayler Persons dwa lata temu pomógł torunianom obronić się przed spadkiem. Teraz ma pomóc drużynie powalczyć o coś więcej niż utrzymanie

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskappress.pl

KOSZYKÓWKA. Anwil po klęsce w Europie. Arriva Lotto wzmocniona - w sobotę derbowe emocje w Toruniu.

Włocławianie do Torunia pojadą zaraz po trzeciej porażce w FIBA Europe Cup. W Salonikach przegrali z PAOK 96:104, co definitywnie już przekreśla marzenia o awansie z grupy. Anwil powielił swoje stare błędy z tego sezonu: źle zorganizowana obrona, kłopoty pod tablicami. Już w 18. minucie meczu gospodarze mieli 50 punktów na koncie. W 3. kwarcie Michał Michalak rzucił 13 pkt, Anwil trochę lepiej bronił odrobili wszystkie straty. Jeszcze w ostatniej kwarcie goście prowadzili, ale niestety, w kluczowych ostatnich minutach znowu nie byli w stanie zatrzymać akcji PAOK. Gospodarze zakończyli mecz z blisko 60-procentową skutecznością.

Anwil Włocławek rozgrywkę FIBA Europe Cup zakończy za tydzień domowym meczem z BC Trepca.

PAOK SALONIKI - ANWIL WŁOCŁAWEK
104:96 (29:21, 26:21, 25:33, 24:21)

PAOK: Melvin 22 (4), Brown 20 (3), Dimsa 18 (3), Moore 11, Persidis 7 (1) oraz Jackson 13, Jones 9, Koniaris 2, Siftakis 2

Anwil: Fridriksson 17 (2), Michalak 17 (4), Lockett 14 (1), Mucius 12 (1), Stupirski 9 oraz Koloziej 9 (1), Pearson 6, Slaughter 6, Borowski 6, Łazarski 0.

Torunianie do derbów przystąpią podbudowani pierwszym domowym zwycięstwem i to w dodatku w jakim stylu: Stal Ostrów rozgromili 30 punktami. Wcześniej jednak drużynie brakowało potencjału, aby zagrozić potentatom ze Szczecina czy Warszawy. Czy teraz Twarde Pierniki są gotowe na rzucenie wyzwania Anwilowi?

- Nie byliśmy wcale doskonali w ostatnim meczu, a Anwil tu zupełnie inny poziom przeciwnika. Na razie pokazujemy tyle, aby wygrać z drużynami zbliżonymi siłą do nas, a brakuje nam takiego ekstra zwycięstwa. Chciałbym, żeby było inaczej, ale taka jest nasza realna sytuacja. Zwycięstwo ze Stalą na pewno nas wzmocniło mentalnie i pokazało, że idziemy w dobrym kierunku. Musimy jednak zagrać jeszcze lepiej, aby dotrzymać kroku koszykarzom z Włocławka - przyznaje trener Srdjan Subotić.

Gospodarze zagrają w derbach wzmocnieni. Tayler Persons to jeden z najlepiej wspominanych zagranicznych graczy w Twardych Piernikach. Do Torunia pierwszy raz trafił w trakcie sezonu 2022/23, gdy drużyna była poważnie zagrożona spadkiem. To m.in. jego znakomite występy sprawiły (śr. 18 pkt i 7 asyst), że na samym finiszu udało się uniknąć degradacji. W kolejnych sezonach Personsowi wiodło się różnie. Po przygodzie toru-

skiej trafił do MKS Dąbrowa Górnicza, gdzie był równie znakomity (16,2 pkt i 9,4 asyst), poprzedni sezon spędził w słoweńskim zespole Krka Nowe Mesto (14,5 pkt i 8 asyst w ABA Lidze), ale teraz zupełnie nie udało mu się w bośniackim zespole KK Bosnia. Tam grał średnio 13 minut, notował na koncie 3 pkt i 2,5 asysty w tej samej lidze, co rok wcześniej.

W PLK to jednak gracz sprawdzony, przewidywalny i w zasadzie gwarantujący solidny poziom na pozycji numer 1. Na razie nie wiemy co dalej z Miha Lapornikiem. Teoretycznie Arriva Lotto na derby w sobotę może wystawić komplek graczy zagranicznych, ale klub musiałby wykupić dodatkową licencję dla szóstego z nich za 100 tysięcy złotych.

W I lidze Enea Abramczyk Astoria zagra w Pelplinie z Decą. Gospodarze chcą się bić o awans, ale na razie wiedzie im się różnie (bilans 5-4), bydgoszczanie muszą zwrócić uwagę zwłaszcza na Jaydea Coke-Domingue, który zdobywa blisko 22 punkty na mecz. Tymczasem rośnie konkurencja w wyścigu o PLK. ŁKS Łódź, jedyny pogromca bydgoskiej drużyny w tym sezonie, właśnie pochwalił się hitowym transferem Marcela Ponitki, który ostatnie dwa sezony spędził w Legii Warszawa i Śląsku Wrocław.

Qemetica Noteć w niedzielę o godz. 18.00 zagra w Łańcucie z Sokołem. ©